



Charlotte Lamb



Strategia uwodzenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego pięknego majowego przedpołudnia przy ogromnym mahoniowym stole konferencyjnym zgromadziły się cztery osoby, które jak zwykle usiadły według kolejności, jaką nakazywała ranga zajmowanych przez nich stanowisk. Jack Rowe, dyrektor do spraw sprzedaży, który zajął miejsce pośrodku stołu, niecierpliwie spoglądał na zegarek.

- Spóźnia się - zauważył, marszcząc brwi. - A wydawałoby się, że w taki dzień, jak dziś, powinien być tu jako pierwszy.

- Od ósmej rano bez przerwy rozmawia przez telefon - wyjaśniła rzeczniczka prasowa, Noelle Hyland, spoglądając przy tym na niego z niechęcią.

- Wyglądał na potwornie zmęczonego - westchnęła Andrea Watson, równie niezadowolona z tonu głosu kolegi, jako że była stuprocentowo lojalna wobec szefa.

Andrea znana była z pogodnego usposobienia, uwielbiała śmiać się i żartować, ale tego dnia, podobnie jak wszyscy zgromadzeni w sali konferencyjnej, była przygnębiona i zatroskana.

Matt Hearne zatrzymał się na chwilę w progu sali i, nie zauważony przez nikogo, przypatrywał się swym pracownikom. Czy to możliwe, żeby któreś z nich okazało się judaszem, gotowym dla pieniędzy zdradzić firmę? Tak przynajmniej twierdziła prawniczka, Leigh Hampton, która poradziła, by jak najszybciej wytropił tę osobę i pozbył się jej. Ale Matt nie chciał jej wierzyć, nie mógł znieść myśli, że ktoś z nich mógłby kopać pod nim dołki. Gdyby tylko potrafił czytać w ludzkich oczach z taką łatwością, z jaką rozszyfrowywał dane, dotyczące działalności firmy. Ciekaw był, ilu jego pracownikom oferowano by awans, gdyby przejęcie firmy doszło jednak do skutku? Znowu poczuł palący gniew. Przez dziesięć lat żył niemal wyłącznie pracą, poświęcił wiele, by odnieść sukces, a tu ktoś zamierzał podstępem odebrać mu to, co zbudował z takim wysiłkiem! Matt nigdy nie uważał siebie za

bezwzględny człowiek, ale gdyby było to konieczne, gotów był walczyć z przeciwnikiem wszelkimi dostępnymi sposobami.

Nabrawszy głęboko powietrza w płuca, pewnym krokiem wszedł do sali konferencyjnej. Wszyscy tam zgromadzeni natychmiast utkwili w nim badawcze spojrzenia, jak gdyby z wyrazu jego twarzy chcieli się dowiedzieć, jaki czeka ich los.

Andrea uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco. Zawsze za nim przepadała, nie tylko zresztą jako szefem, ale również jako mężczyzną. Uważała go za najinteligentniejszego, a jednocześnie najprzystojniejszego faceta, jakiego w życiu spotkała, co absolutnie nie kłóciło się z faktem, że od ponad dziesięciu lat była szczęśliwie zamężna i miała fantastyczne bliźniaki. Nie mogła nic na to poradzić, że mimo wszystko na widok Matta odczuwała drżenie serca. Zeszłej zimy, podczas jakiegoś przyjęcia, jej mąż spostrzegł, jak z rozmarzeniem przypatrywała się szefowi.

- Marnujesz czas, kochanie - zażartował. - Jemu nie w głowie kobiety, interesują go tylko komputery. Zresztą, co wy wszystkie w nim widzicie? Co on ma w sobie takiego, czego ja nie mam?

- Nic a nic, kochanie - zapewniła szybko, nie chcąc ranić jego uczuć.

Kochała swego męża, podobał jej się nawet w postrzępionych spodniach i wyciągniętym podkoszulku, w którym zwykł pracować w ogrodzie, ale nie zmieniało to faktu, że Matt był fantastyczny. Z wyglądu bardziej przypominał gwiazdora filmowego niż szefa poważnej firmy. Wszystkie koleżanki z pracy były co do tego jednomyślne - bo któż by się oparł tym inteligentnym niebieskim oczom, jedwabistym brązowym włosom czy wreszcie temu czarującemu uśmiechowi? Andrea miała poważne wątpliwości, czy w ogóle taka kobieta chodziła gdzieś po świecie. Sama знаła wiele takich, które gotowe były niemal na wszystko, aby zaskarbić sobie chociaż jedno jego spojrzenie. Tymczasem Matt Hearne prawie nie zwracał uwagi na kobiety. Od czasu, gdy przed trzema laty zmarła jego żona, wydawszy przedwcześnie na świat córeczkę, ich jedyne dziecko, nie słyszano, aby Matt zain-

interesował się jakąkolwiek kobietą. Andrea widziała go dzień po śmierci żony, wyglądał strasznie, jakby w ciągu jednej nocy postarzał się o kilkanaście lat. Nic dziwnego, jego małżeństwo z Aileen uchodziło za wyjątkowo udane. Matt był tak zdruzgotany śmiercią żony, że nawet nie chciał słuchać wyrazów współczucia. Przez dziesięć dni nie pokazywał się w biurze, a gdy się wreszcie pojawił, był zmieniony nie do poznania. Rzucił się w wir pracy, rzadko kiedy się odzywał, a jeszcze rzadziej uśmiechał. Wszyscy pracownicy bardzo się o niego martwili, ale bali się cokolwiek mówić, aby nie ściągnąć na siebie jego gniewu. Na szczęście po kilku miesiącach złagodniał, tak że po upływie trzech lat był na powrót sobą, znów się uśmiechał, rozmawiał swobodnie, żartował, i tylko czasem, gdy zdawało mu się, że nikt na niego nie patrzy, w jego oczach pojawiał się niesłychany smutek i tęsknota.

- Dzień dobry wszystkim - powitał zebranych, zmuszając się przy tym do uśmiechu. - Pozwolicie, że pominię wstęp i od razu przejdę do sedna sprawy, wszyscy przecież wiemy, dlaczego się tu spotkaliśmy. Od jakiegoś czasu ktoś wykupuje nasze akcje. Do tej pory kilka razy z trudem, udało nam się uniknąć przejęcia firmy, ale tym razem to bardzo poważny atak, sądząc po sumie, jaką wydali. Poprosiłem Roda, żeby dowiedział się wszystkiego, co się da na ten temat, więc proponuję, żebyśmy najpierw wysłuchali, co on ma do powiedzenia, potem poproszę, żebyście wszyscy wypowiedzieli się, co o tym sądzą, a później spróbujemy wspólnie wypracować jakąś strategię. Zgoda?

- Czy już się z tobą kontaktowali, Matt? - zapytał nieswoim głosem Jack Rowe.

- Jeszcze nie, ale zapewne wkrótce to nastąpi. Powiedz wszystkim, z kim tym razem mamy do czynienia, Rod.

- Z firmą TTO - odparł krótko Rod Cadogan.

Nie uszło uwagi Matta, że nikt nie wyglądał na specjalnie zdziwionego tą nowiną, zapewne wiedzieli to już z innego źródła. Nic dziwnego, było to małe, za-

mnijęte środowisko, wszyscy wyżsi rangą pracownicy firm elektronicznych znali się, więc trudno było oczekiwać, że uda się utrzymać to w tajemnicy. Zresztą, odkąd rozeszła się wieść, że Hearne's pracuje nad tanim komputerem, rozpoznającym mowę ludzką, wokół ich firmy zawrzało. Receptą na sukces w tej branży było opracowywanie wciąż nowych technologii, bo inaczej groziło całkowite zniknięcie z rynku, a co za tym idzie, bankructwo. Matt starał się jak najdłużej utrzymać prace nad swym projektem w ścisłej tajemnicy, rozmawiał o nich jedynie z najbardziej zaufanymi współpracownikami, ale wreszcie musiał przejść od fazy projektowania do konstruowania urządzenia, a więc zaangażować w to większą liczbę ludzi, co nieuchronnie doprowadziło do tego, że wieść się rozeszła, a nad firmą zaczęły krążyć sępy.

Na szczęście do tej pory udało mu się uniknąć przejęcia, bo miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby utrzymać kontrolny pakiet akcji, ale Tesmost Technical Operations było szalenie bogatym przedsiębiorstwem i nie był w stanie zgromadzić wystarczająco dużo środków, aby obronić się przed jego zakusami. Gdyby zresztą pożyczył pieniądze na ratowanie firmy i tak zmuszony byłby oddać kontrolę nad nią tym, którzy udzielili mu pożyczki, więc nie miało to najmniejszego sensu. Może mógłby sprzedać dom na wsi, który kupił wraz z Aileen tuż po ślubie? Miał przecież jeszcze mieszkanie w Londynie, które było bardzo dogodnie usytuowane, niedaleko siedziby firmy, w przyjemnej dzielnicy, pełnej dobrych restauracji i sklepów. Musiałby tylko sprowadzić do siebie swą matkę, która wraz z jego małą córeczką mieszkała w domu w Essex.

Na chwilę jego oczy zaszyły mgłą, jak zawsze, gdy myślał o żonie, z której stratą wciąż nie mógł się pogodzić. Weź się w garść, skarcił sam siebie; Dość spoglądania w przeszłość, należy wreszcie zająć się przyszłością. Dlatego nawet dobrze byłoby, gdyby sprzedał dom w Essex i kupił większe mieszkanie w Londynie, gdzie mógłby zamieszkać wraz z matką i małą Lisą, przynajmniej mógłby częściej widywać córeczkę, za którą tęsknił.

- Jak widzisz, Matt, mamy do czynienia z doskonale zorganizowanym atakiem - dotarli do niego słowa Roda.

- Tego się obawiałem - westchnął.

- Mam tu listę naszych do niedawna udziałowców, którzy odsprzedali swoje akcje firmie TTO - ciągnął tamten. - A koordynatorką tej kampanii jest Bianka Milne, szefowa działu planowania TTO. - To powiedziawszy, rzucił na stół dużą kolorową fotografię.

- Hej, niezła sztuka, ciekawe, czy ma wolny wieczór? - zawołał z podziwem Jack Rowe.

Andrea poczuła ukłucie zazdrości. Ileż by dała, aby móc tak wyglądać. Bez wahania zamieniłaby swe miękkie, brązowe włosy na ten nieskazitelnie gładki kok w kolorze dojrzałej pszenicy. A jej rysy twarzy... To niesprawiedliwe, pomyślała, jedne kobiety nie mają nic, inne natomiast wszystko!

Matt słyszał wprawdzie o Biance Milne, ale nigdy jej nie spotkał, więc z zaciekawieniem przyjrzał się podobiznie.

- Zupełnie nie w moim typie - orzekł po chwili. - Wątpię, czy udałoby ci się coś u niej wskórać, Jack, wygląda na pannę niedotykałką. Spójrz na te oczy, zimne jak lód.

Andrea posłała mu pełne podziwu spojrzenie. Jakże bezbłędnie potrafił wyczytać z twarzy charakter danej osoby.

- Ile ona ma lat? - zapytał ktoś. - Wygląda zdecydowanie za młodo jak na kogoś, kto ma kierować przejęciem tak dużej firmy.

- Wygląda na młodszą niż w rzeczywistości - wyjaśnił Rod. - Z tego, co wiem, w przyszłym miesiącu skończy trzydzieści lat.

- Mężatka? - spytała z nadzieją w głosie Andrea.

- Nie. Aktualnie nie jest z nikim związana. Plotka głosi, że jeszcze do niedawna spotykała się z synem lorda Mistella, Harrym. Co ciekawe, młody Mistell pracuje w banku, który TTO ostatnio wyposażył w swoje komputery.

- Kto zerwał, ona czy on? - zainteresował się Matt.

- Ona. Firma zarobiła na tym kontrakcie grube miliony. Bianka Milne była odpowiedzialna za przeprowadzenie tej transakcji. Kilka tygodni później przestała się spotykać z Harrym - dokończył wymownym tonem Rod.

Matt nie wydawał się być tym specjalnie zdziwiony, kiwnął tylko głową, jak gdyby w ten sposób potwierdziły się jego przypuszczenia.

- Jak to, umawiała się z nim tylko po to, żeby doprowadzić do podpisania kontraktu?! - oburzyła się Noelle. - To okropne.

- Trudno powiedzieć, może był to mimo wszystko przypadek, że właśnie w tym momencie zerwali? - Rod wzruszył ramionami. - Przyznać trzeba, że jest inteligentna, silna i nieprzeciętnie ambitna, inaczej nie awansowałaby aż tak wysoko w ciągu zaledwie dziewięciu lat. Ale chodzą też słuchy, że ma sekretny romans z Donem Hestonem, dyrektorem TTO. Nie wiem, ile w tym prawdy... - zawahał się. - Heston jest żonaty...

- I ma dzieci - uzupełnił Matt.

- To prawda - potwierdził Rod. - Dwójkę, chłopca i dziewczynkę. Dobiega już pięćdziesiątki, ale wygląda znacznie młodziej. W dodatku bardzo rzadko pokazuje się z żoną. Łatwiej go zobaczyć w towarzystwie Bianki Milne, którą zwykle zabiera ze sobą w podróże służbowe.

- Stąd te plotki - domyślił się Matt. - Zresztą, trudno mu się dziwić, że nie potrafi się oprzeć pokusie łączenia przyjemnego z pożytecznym w towarzystwie kobiety o takiej urodzie. Co jeszcze możesz nam powiedzieć na ten temat, Rod? Musimy znaleźć jakąś słabość TTO bądź jego pracowników. Chciałbym spotkać się za kilka dni z Hestonem, żeby dowiedzieć się, czego możemy się spodziewać.

Ponownie jego spojrzenie zatrzymało się na fotografii. Ciekaw był, jaka naprawdę była ta kobieta o chłodnym, opanowanym spojrzeniu i nieprzystępnym wyrazie twarzy. Czy kierowała się jedynie rozumem, czy może jednak od czasu do czasu słuchała swego serca? Wątpił, by choć w niewielkim stopniu przypominała

Aileen, która była pełna ciepła i życzliwości, otwarta na innych, gotowa do poświęceń. Jakże za nią tęsknił! I w dzień, i w nocy, zwłaszcza gdy kładł się do zimnego, pustego łóżka...

Najwyższym wysiłkiem woli odsunął od siebie wspomnienia. Musiał się skupić na walce, która niewątpliwie go czekała. Nie ma dymu bez ognia, pomyślał. Może rzeczywiście spotykała się z młodym Mistellem tylko po to, by uzyskać ten kontrakt? Może istotnie była kochanką Dona Hestona? Czy kobieta o tak nieskazitelnej urodzie miała w ogóle jakieś słabości? Warto byłoby się o tym przekonać. Gdyby się przy tym okazało, że z kolei Heston ma bzika na jej punkcie, można by tę sprawę sprytnie rozegrać.

Bianka właśnie dyktowała coś swojej sekretarce, gdy zadzwieczał telefon.

- Gotowa? - W słuchawce rozległ się głos Dona, który znany był z tego, że jeśli cokolwiek miał do powiedzenia, mówił to bez zbędnych, jego zdaniem, wstępów.

Zerknęła na zegarek, zdumiona, że ranek tak szybko minął. Była tak zajęta, iż nie zdawała sobie nawet sprawy z upływem czasu. Chciała zrobić jak najwięcej, zanim wyjdą na to arcyważne spotkanie.

- Oczywiście - odparła spokojnie. - Będę na dole za dwie minuty.

Odłożywszy słuchawkę, zakończyła dyktowanie i poprosiła Patrycję o przepisanie tego wszystkiego na komputerze.

- Wydrukuj to, proszę, jak najszybciej, żebym mogła jeszcze dziś podpisać - poleciła.

Z miny sekretarki nietrudno było wyczytać, że nie uśmiechało jej się spędzenie tyle czasu na przepisywaniu listów, zresztą dziewczyna raczej nie kryła się z tym, iż nie przepada za swą pracą. Od sześciu miesięcy była zaręczona i z niecierpliwością liczyła dni, jakie pozostały do ślubu, po którym, jak zapowiedziała, nie zamierzała już kiedykolwiek pracować zawodowo.

- Cóż za staroświeckie poglądy - zauważyła Bianka, gdy to usłyszała. - Lepiej mieć dwie pensje niż jedną, gdy się dopiero zakłada rodzinę. Czy twój przyszły mąż da radę utrzymać was obydwój?

Jak się okazało, narzeczony Patrycji był analitykiem finansowym i zarabiał sześć razy tyle, co ona, więc jej dochody nie miały w tym przypadku znaczącej roli.

- Na szczęście nie muszę się martwić o pieniądze - powiedziała z dumą sekretarka. - Poza tym Tom, podobnie jak ja, bardzo chce mieć dzieci. Zawsze marzyłam o domu z ogrodem i gromadce dzieciaków, to mi wystarczy, nie jestem tak związana ze swą pracą, jak pani.

- Rzeczywiście, zauważyłam, że raczej nie pasjonuje cię to, co robisz - przyznała chłodno Bianka. - Mam nadzieję, że spodoba ci się bycie kurą domową, choć podejrzewam, że wkrótce odkryjesz, jakie to niewdzięczne zajęcie. W każdym razie poinformuj mnie wcześniej o tym, kiedy zamierzasz odejść, żebym zdążyła znaleźć kogoś na twoje miejsce.

Postanowiła, że następnym razem poszuka sekretarki, która będzie się angażować w swoją pracę, a nie interesować jedynie ciuchami, kosmetykami i rodzeniem dzieci.

- O której mniej więcej wróci pani z lunchu? - zapytała Patrycja, zatrzymawszy się w drzwiach.

- Nie mam pojęcia. - Skrzywiła się. - Zależy od tego, jak zareagują ludzie He-
arne'a. Może wpadną w gniew i czym prędzej zakończą spotkanie, a może będą mieli tyle do powiedzenia, że zejdzie nam kilka godzin.

Sekretarka, wyraźnie niezadowolona, wyszła z gabinetu, więc Bianka podeszła do lustra, by sprawdzić, jak wygląda. Na szczęście ani jeden kosmyk nie wysunął się z jej gładko zaczesanego koka, należało jednak pomalować jeszcze raz usta i musnąć czoło oraz policzki pudrem, jako że zaczęły już lekko błyszczeć. Zdążyła się nieraz przekonać, że jej wygląd robi ogromne wrażenie na większości

mężczyzn, i choć dowiedziała się, iż Matt Hearne nie zwraca większej uwagi na kobiety, zależało jej na tym, aby wyrzeć na nim jak najlepsze wrażenie.

Zdawała sobie sprawę z tego, że granatowy garnitur o ascetycznym kroju w wyraźny sposób kontrastuje z jej delikatną, kobiecą sylwetką, ale świadomie ubrała się w ten sposób, ponieważ zdążyła się już przekonać, iż strój ten sprawiał, że mężczyźni nie traktowali jej jak słodkiej idiotki, ale okazywali jej należny szacunek jako równorzędnemu partnerowi w interesach. Irytowało ją, że zdarzało się, iż zwracano się do niej z wyraźnym pobłażaniem i nie traktowano jej poważnie tylko dlatego, iż była blondynką o dużych zielonych oczach! Tymczasem ów granatowy garnitur w niebieskie prążki, podobny w swym kroju do męskiego ubioru, sprawiał, że mężczyźni zwracali się do niej jak do kogoś równego sobie, kogoś, kto ma coś ważnego do powiedzenia, a kogo, w związku z tym, należy uważnie słuchać i traktować bez żadnej taryfy ulgowej.

Jeszcze raz zerknąwszy do lustra, wyszła z gabinetu i zjechała na dół, gdzie w limuzynie czekał na nią Don. Nie wyglądał na swoje lata, był smukły i wysportowany, zaś jego wijące się brązowe włosy były zaledwie muśnięte siwizną. Swoją doskonałą prezencją zawdzięczał codziennym wizytom w siłowni, pływaniu, golfowi, ścisłej diecie, a także drogim markowym garniturom o najmodniejszym kroju.

- Spóźniłaś się - zauważył z wyrzutem, gdy usiadła obok niego, udając, iż nie spostrzegła jego zaborczego spojrzenia.

- Przepraszam. Dyktowałam Patrycji listy, kiedy zadzwoniłeś - wyjaśniła.

- Odrobiłaś pracę domową w związku z dzisiejszym spotkaniem?

- Oczywiście.

- Dobra dziewczynka - pochwalił z zadowoleniem. Przysunął się bliżej, tak że ich kolana stykały się. - Wiesz, zgodnie z wszelką logiką w tym stroju powinnaś wyglądać bezpłciowo, a tymczasem jesteś jeszcze bardziej seksowna niż zazwyczaj. Mam nadzieję, że Hearne podzieli moją opinię, bo dobrze by było, gdyby zainteresował się tobą tak, jak młody Mistell.

Bianka zagryzła wargę. Nie chciała myśleć o Harrym, nie w tej chwili.

Ramię Dona, ni z tego, ni z owego, znalazło się na oparciu kanapy, zaś jego palce delikatnie poruszały się, łaskocząc Biankę w kark.

- Przestań - syknęła, nie chcąc, by szofer ją usłyszał.

Pochyliła się do przodu, więc zabrał rękę. Niestety, jego udo wciąż dotykało jej nogi, ale uznała, że lepiej będzie udawać, iż nic nie czuje. Odkąd zaczęła pracować dla Dona, zmuszona była odpierać jego ataki, mitygować go, gdy posuwał się zbyt daleko. Na szczęście, jakimś cudem udało jej się przed nim ustrzec. Wiedziała, że miał romanse z wieloma kobietami w firmie i nie zamierzała dołączyć do długiej listy nazwisk, choć zdawała sobie sprawę, że nie należał do mężczyzn, którzy łatwo zniechęcają się niepowodzeniami, zwykle bowiem odczekiwał jakiś czas i przypuszczał kolejny atak.

Denerwowało ją jego zachowanie, ale nie chciała reagować zbyt ostro, gdyż mimo wszystko podziwiała go jako szefa. Nie zmieniało to jednak faktu, że był żonaty, a jako dziecko z rozbitej rodziny nie wyobrażała sobie, żeby mogła przyczynić się do rozpadu czyjegoś małżeństwa. Zauważyła już, iż Don nie spędzał za wiele czasu z rodziną i tylko wrodzona dyskrecja sprawiła, że nie wygarnęła mu do tej pory, jak fatalnie ten stan rzeczy wpływa zapewne na jego dzieci. Nie wtrącała się w jego prywatne sprawy również dlatego, że była mu wdzięczna, iż dał jej szansę pokazania, co potrafi, że pozwolił jej zająć tak wysoko. A to udawało się jedynie bardzo nielicznym kobietom. Oczywiście nie była na tyle naiwna, aby wierzyć, że był to bezinteresowny gest, nie wątpiła, iż spodziewał się, że odpłaci mu się za to wyróżnienie.

Na szczęście do tej pory reagował całkiem spokojnie, gdy łagodnie, ale zarazem stanowczo odrzucała jego awanse. Nie ingerował, kiedy zaczęła się spotykać z Harrym, przypuszczalnie wykalkulował sobie, że może to jedynie pomóc jego staraniom o kontrakt z firmą lorda Mistella, który przepadał za swym jedynakiem. Harry zerwał z nią, usłyszawszy plotki, iż jest kochanką Dona. Próbowała mu wy-

jaśnić, że to kompletny absurd, ale nie chciał słuchać i od tamtej kłótni nie widziała go na oczy.

- Jesteś żonaty, Don - przypomniała szefowi, gdy ten zrobił urażoną minę, bo odsunęła się od niego. - Nie chcę rozbijać twego małżeństwa.

- Już ci mówiłem, że wspólnie z Sarą daliśmy sobie dużo swobody w naszym związku, obydwójce chodzimy swoimi drogami. Moja żona jest niesłychanie zajęta osobą, zajmuje się domem, dziećmi, psami, pracą w organizacjach charytatywnych, którymi kieruje. Nie ma dla mnie czasu.

- Nie interesuje mnie, jak wygląda twoje życie małżeńskie - skrzywiła się, zastanawiając się jednocześnie, ile prawdy było w jego słowach. - Ja też wolę chodzić swoimi drogami, ale nie zamierzam nikogo nakłaniać do zdrady.

- Jesteś taka staroświecka - roześmiał się. - Na szczęście Matt Hearne jest wdowcem, więc nie popełniłby zdrady, gdyby... - urwał, spoglądając na nią wymownie.

- Chyba nie chcesz, żebym uwiodła Matta Hearne'a po to tylko, żebyś mógł przejąć jego firmę! - oburzyła się.

- Rób, co chcesz, bylebyśmy osiągnęli swój cel. - Wzruszył ramionami. - A tak w ogóle, to ile razy mam ci powtarzać, że w interesach nie ma miejsca na moralność, tak naprawdę nie liczy się nic poza pieniędzmi.

- Nie bądź taki cyniczny.

- Nie jestem cyniczny, ale rozsądny - sprostował. - Jeśli zdołamy przejąć nowe rozwiązania technologiczne, nad którymi pracuje Hearne's, zdobędziemy majątek. Jednak żeby tego dokonać, musimy zdobyć samego Hearne'a, to prawdziwy geniusz.

- W takim razie przekonaj go, żeby podpisał zgodę na przejęcie firmy - poradziła.

- Wiesz, on musi być naprawdę samotny - zmienił temat. - Z tego, co wiem, nie widziano go z żadną kobietą od czasu śmierci jego żony, co znaczy, że po tak

długim okresie postu chętnie znalazłby się w objęciach kogoś tak ponętnego... jak ty! - dokończył ze śmiechem.

- Uważasz, że to takie zabawne? - oburzyła się. - Nie zamierzam iść z nim do łóżka tylko po to, żebyś zdobył ten kontrakt! Może twoim zdaniem seks otwiera wszystkie drzwi, ale ja mam zbyt dużo szacunku dla samej siebie, żeby zrobić coś takiego!

Zajechali właśnie przed hotel Savoy i odźwierny w eleganckim uniformie popieszył, by pomóc im wysiąść, więc umilkła, nie chcąc publicznie wyklócać się z szefem.

- W ogóle nie masz poczucia humoru - mruknął Don, gdy szli przez hotelowe lobby. - Uśmiechnij się, kochanie, pamiętaj, że zależy nam na podpisie Hearne'a.

Poinformowano ich, że Matt Hearne oraz jego współpracownicy już przybyli i czekają na nich w restauracji River Room. Don ruszył żwawym krokiem w kierunku stołu ustawionego pod ścianą, ozdobioną ogromnym kryształowym lustrem. Idąca u jego boku Bianka przyjrzała się swemu odbiciu i z przyjemnością odnotowała fakt, iż wygląda na dużo spokojniejszą, niż jest w rzeczywistości. Tak naprawdę wrzał w niej gniew, wywołany niedelikatnymi uwagami Dona, a także sugestią, aby użyła swych wdzięków dla pozyskania przychylności Matta Hearne'a.

Siedzący przy stole mężczyźni podnieśli się, aby ich powitać.

- Miło cię znów widzieć, Matt. - Don wyciągnął rękę ku jednemu z nich.

- Witaj, Don - mruknął tamten, wyraźnie niespecjalnie zadowolony z tego spotkania, co zresztą było jak najbardziej zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności.

Chwilę później została przedstawiona Mattowi Hearne'owi i jego współpracownikom. Dziwne, niby wiedziała, jak wygląda, bo przecież oglądała jego zdjęcia w fachowej prasie, ale mimo wszystko jego widok zrobił na niej niesłychane wrażenie, tak że z trudem opanowała drżenie dłoni, którą mu podała.

Za każdym razem, gdy poznawała szefów firm, które TTO chciało wykupić, czuła dreszcz emocji, jak gdyby czekał ją pasjonujący pojedynek. Czasem, spoglądając w oczy przeciwnika, wiedziała, iż może już cieszyć się wygraną, tym razem jednak wynik pozostawał wielką niewiadomą.

Matt Hearne przedstawił ją swym współpracownikom, którzy wpatrywali się w nią, jak gdyby była jedynie pięknym przedmiotem, nie traktowali jej natomiast jak równej sobie. Dlaczego większość mężczyzn nie potrafiła widzieć w kobiecie przede wszystkim istoty ludzkiej, a dopiero później przedstawicielki płci przeciwnej?

- Czego się napijesz, Bianco? - zapytał uprzejmie Don, który tym razem pełnił rolę gospodarza, jako że był zdania, iż zapłacenie rachunku za wspólny lunch daje mu przewagę nad ludźmi Hearne'a. - Może szampana? - podsunął, widząc na jej twarzy wahanie. - Proponuję, żebyśmy wszyscy napili się szampana - dodał, po czym przywołał kelnera.

- Jak się miewa twoja żona, Don? - zagadnął z wystudiowaną nonszalancją Matt Hearne. - Poznałem ją kilka lat temu na balu.

- Naprawdę? - Don zmarszczył z niezadowoleniem brwi. - I mnie tam nie było?

- Nie. Byłeś zapewne zajęty czymś innym.

Bianka gotowa była przysiąc, że słyszała w jego głosie sarkazm.

- To był bal charytatywny, na rzecz czeskich sierot - ciągnął. - Twoja żona była jedną z organizatorek. To bardzo miła kobieta, a w dodatku ma olśniewający uśmiech.

Tak, teraz już nie miała najmniejszych wątpliwości, że Hearne mówił to, by wyprowadzić Dona z równowagi, co zresztą mu się udało, sądząc po minie jej szefa. Czy to możliwe, żeby coś było między Sarą Heston i Mattem Hearne'em, zastanawiała się gorączkowo.

- Wypijmy za wzajemne zrozumienie - wzniósł toast Don, któremu powrót kelnera z szampanem wyraźnie był na rękę.

W pewnym sensie Bianka podziwiała go, bo jeśli postawił sobie jakiś cel, potrafił do niego konsekwentnie dążyć, odkładając na bok wszelkie animozje i prywatne opinie, które mogłyby mu w jakikolwiek sposób przeszkodzić w zdobyciu tego, na czym mu zależało. Zastanawiała się, czy Matt Hearne również jest taki, bo przecież także osiągnął sukces.

- Ależ ja już cię doskonale rozumiem, Don, o to się nie martw - odparł Hearne, podnosząc kieliszek.

W jego głosie znów słychać było kpinę.

- To dobrze, cieszę się. - Don zmusił się do uśmiechu. - Muszę powiedzieć, że twoja firma to prawdziwy skarb i nie ukrywam, że chcę ją mieć, a powinieneś wiedzieć, że zawsze dostaję to, czego chcę.

Spojrzał na Biankę tak, jak gdyby i ona należała do jego zdobyczy. W pierwszej chwili chciała ostro zaprotestować przeciw takim insynuacjom, ale na szczęście w porę się opamiętała. Robiąc mu scenę w towarzystwie Hearne'a, zachowywały się szalenie nieprofesjonalnie, a przecież nie wątpiła, iż jeszcze nieraz znajdzie okazję, aby powiedzieć mu, co sądzi na temat takiego traktowania.

Od tej chwili atmosfera spotkania stała się nieznośnie ciężka, obydwie strony obserwowały się uważnie, analizując każde słowo, każdy gest. Bianka miała wrażenie, że sprawa nieuniknionego, jak się wydawało, przejęcia Hearne's nie była jedyną przyczyną wzajemnej wrogości obydwu dyrektorów, ale istniało coś jeszcze, o czym nie miała pojęcia. Czyżby mieli jakieś stare porachunki, o których Don nie pisał dotąd ani słowa?

Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Sprawa wydawała się prosta - TTO wykupiło ponad jedną trzecią akcji Hearne's i choć miało już prawo głosu w kwestii przyszłości i kierunku działania firmy, nie posiadało całkowitej kontroli, ponieważ sam Matt Hearne był właścicielem sporej liczby akcji. Podobnie zresztą

jak jego siostra, która przed rokiem wyjechała do Stanów i słuch po niej zaginął. W środowisku mówiło się, że Ann Hearne pokłóciła się z bratem i zerwała wszelkie kontakty z nim, więc szefostwo TTO liczyło, iż uda się przekonać ją do sprzedaży akcji. Oczywiście pod warunkiem, że najpierw zdołają ją odnaleźć, nad czym zresztą pracował obecnie znany ze swej skuteczności prywatny detektyw. Gdyby mu się powiodło, przejęcie kontroli nad firmą Matta Hearne'a byłoby praktycznie przesądzone.

Przypatrując się Hearne'owi podczas lunchu, Bianka zastanawiała się, czy jego siostra choć w niewielkim stopniu przypomina go z wyglądu. Jeśli tak, niewątpliwie była piękną kobietą. Chyba poczuł na sobie jej wnikliwe spojrzenie, bo podniósł wzrok znad talerza i popatrzył na nią zmrużonymi oczami. Nie wiedzieć czemu, zarumieniła się jak pensjonarka.

Don, który uważnie ich obserwował, uśmiechnął się z zadowoleniem, co niezmiernie zirytowało Biankę. Nie zamierzała przyjąć jego propozycji i próbować kobiecymi sztuczkami zdobyć przychylności Matta Hearne'a.

- Oczywiście to nie ostatnie nasze spotkanie - stwierdził Don, gdy podano kawę. - Wprawdzie muszę wyjechać na kilka dni, ale zostaje Bianka i jest gotowa do szeroko rozumianej współpracy. - Na jego usta wypłynął wymowny uśmiech.

Hearne utkwiał w niej uważne, a zarazem lekko drwiące spojrzenie. Właściwie trudno mu było mieć za złe, że tak właśnie zareagował na słowa Dona, były one przecież jednoznaczne.

- Z kim jeszcze będę negocjować? - zapytał.

- Tylko z Bianką. Jestem pewien, że we dwójkę łatwiej dojdziecie do porozumienia, niż gdyby miała nad tym debatować cała rada nadzorcza. - Don uśmiechnął się pobłaźliwie, a zarazem złośliwie.

Bianka spuściła wzrok, wiedziała bowiem, że łatwo byłoby w nim wyczytać wściekłość, którą ledwie hamowała. Nie chciała, by jej brak opanowania w jakikolwiek sposób zaważył na losach tego kontraktu.

- W takim razie może zaczniemy od kolacji jutro wieczorem? - zaproponował, ku jej ogromnemu zdumieniu, Matt Hearne. - Oczywiście, jeśli nie masz innych planów.

- Ależ na pewno nie, prawda, Bianco? - Don nie dał jej dojść do słowa, prawdopodobnie w obawie, że szukałaby pretekstu, żeby się nie zgodzić. - Gdzie i o której godzinie?

- Na przykład w moim mieszkaniu? - podsunął Matt Hearne. - Nie będziemy musieli obawiać się, że ktoś nas podsłucha i następnego dnia szczegóły naszej rozmowy ukażą się w prasie.

- W takim razie o ósmej w twoim mieszkaniu - zdecydował szybko Don. - Mieszkasz w Chelsea, prawda? Mamy dokładny adres.

- Już się nie mogę doczekać - oznajmił z rozbawieniem Matt Hearne.

Widząc jego drwiący wyraz twarzy, Bianca doszła do wniosku, że ona z kolei nie może się doczekać, aż zostanie sam na sam z szefem i dokładnie wyjaśni mu, co sądzi o takim przedmiotowym traktowaniu kobiet.

- Bardzo przepraszamy, ale musimy już się zbierać - stwierdził Don, jak gdyby umiał czytać w jej myślach. - Wiecie, jak to jest, obowiązki wzywają.

Podniósłszy się pośpiesznie, ujął Biankę za ramię i wyprowadził z restauracji.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego?! - wybuchła, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz. - To tak, jakbyś podał mu mnie na tacy. I co on sobie teraz o mnie myśli?!

- Nieważne. - Machnął lekceważąco ręką. - Teraz wystarczy tylko, żebyś go delikatnie ukierunkowała, tak jak młodego Mistella. Nie denerwuj się tak, nie proszę, żebyś poszła z nim do łóżka, wystarczy, żebyś dała mu do zrozumienia, że mogłabyś...

Bianka do tego stopnia nie posiadała się z oburzenia, że nie była w stanie oddać słowami tego, jak się w tym momencie czuła. Od dawna uważała Dona za cynika, ale teraz przeszedł samego siebie. Wolała nie myśleć, jaką opinię na jej temat wyrobił sobie Matt Hearne!

- Nie, Don, wybij to sobie z głowy! - oświadczyła wreszcie stanowczo. - I zrozum w końcu, że nie manipulowałam Harrym.

- A co, może byłaś w nim zakochana? - poirytowany wpadł jej w słowo.

- Ja... - zawahała się. - Lubiłam go.

- Ale nie kochałaś, prawda? Daj spokój, Bianco, znam cię od lat, wiem, że jeszcze ani razu nie byłaś zakochana.

- To nie twoja sprawa! - wycodziła przez zęby.

- Trafiłem w czuły punkt, prawda? - triumfował. - Nie wierzę, że jesteś taka zimna, jest gdzieś w tobie iskra, a ja chciałbym być tym, który przemieni ją w płomień.

- Nic z tego!

- Zobaczymy! A co do Hearne'a, nie musisz z nim flirtować, bądź po prostu miła - polecił. - Uprzejmość nic nie kosztuje, prawda? A facet nie wygląda na potwora, więc nie sprawi ci to chyba wiele trudu.

Tu musiała przyznać mu rację, ale i tak wiedziała, że nie będzie w stanie poczuć się swobodnie, przebywając z nim sam na sam w jego mieszkaniu, zwłaszcza po tym, co Don zasugerował na jej temat. Postanowiła, że następnego dnia z samego rana zadzwoni do Matta Hearne'a i umówi się z nim w jakiejś restauracji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jak się można było spodziewać, wiadomość o tym, że szefowie TTO i Hearne's zjedli razem lunch w Savoyu, następnego ranka ukazała się w prasie, więc przez cały niemal dzień telefony wręcz się urywały, jednakże żadna z firm nie wydała oficjalnego oświadczenia w tej sprawie.

Do południa Bianka pracowała z Donem nad projektami, którymi miała się zająć podczas jego wyjazdu do Australii, a gdy przyszła pora lunchu, została z górą papierów do przejrzania, zaś Don udał się z kilkoma współpracownikami do pobliskiej restauracji. Chcąc nie chcąc, kupiła w barku jogurt, jabłko oraz ser, które postanowiła zjeść w swoim gabinecie, tak by nie tracić cennego czasu. Patrycja tymczasem oznajmiła, że umówiła się z narzeczonym, więc Bianka zmuszona była sama zająć się przepisywaniem listów, co niezmiernie ją zirytowało. Pisała, jednocześnie jedząc, więc gdy niespodziewanie zadzwonił telefon, miała usta pełne sera i jabłka.

- Hmm? - mruknęła, podniósłszy słuchawkę.

- Chciałbym rozmawiać z Bianką Milne - odezwał się męski głos, który natychmiast rozpoznała. - Nazywam się Matthew Hearne.

- Przy telefonie. Witam, panie Hearne. - Przełknęła szybko.

- Matt - poprawił, a z tonu jego głosu można było się domyślić, że się uśmiecha. - Czyżbyś właśnie jadła lunch?

- Hmm... tak - przyznała zawstydzona.

- Ja też - pocieszył ją. - A co jesz?

- Jogurt, jabłko i ser żółty.

- Brzmi to znacznie bardziej smakowicie niż moja kanapka z szynką i ogórkiem - uznał. - Czy jest twój szef?

- Niestety, wyszedł.

- On nie musi poświęcać przerwy na lunch? - domyślił się. - Pewnie siedzi sobie właśnie w jakiejś przyjemnej restauracji i dobrym winem popija suty lunch. Powiedz mi, czy on jest w stanie jeszcze pracować po takim posiłku?

- Don z reguły nie pije dużo alkoholu - skłamała. - Czy mam przekazać, żeby do pana zadzwonił, panie Hearne? - dodała oficjalnym tonem.

- Nie, tak naprawdę chciałem rozmawiać z tobą. Odniosłem wrażenie, że nie masz specjalnej ochoty na tę kolację u mnie w domu.

Milczała, bo nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, aby go nie urazić.

Roześmiał się serdecznie.

- W takim razie może zarezerwuję stolik w restauracji? - zaproponował. - Może masz jakieś życzenia, co do miejsca spotkania?

- Nie, pozostawiam wybór tobie - odrzekła z wyraźną ulgą.

- Zgoda. W takim razie przyjadę po ciebie o siódmej. Do zobaczenia.

- Mieszkam... - urwała, gdy dotarło do niej, że już się rozłączył.

Niewątpliwie znał jej adres, co nie było takie zaskakujące, wzięwszy pod uwagę, że ona także wiedziała, gdzie on mieszka. Na pewno jego ludzie zdążyli już wyszperać wszystkie niezbędne wiadomości na temat jej i Dona. Nie martwiło jej to zanadto, ponieważ nie miała nic do ukrycia, nie wątpiła jednak, że sprawa z jej szefem przedstawiała się zgoła inaczej, gdyż miał to i owo na sumieniu,

Don wkroczył do gabinetu Bianki o wpół do szóstej. Jego mina wyraźnie mówiła, że jest w kiepskim nastroju.

- Co ty tu jeszcze robisz? - warknął. - Powinnaś dawno już być w domu i robić się na bóstwo przed spotkaniem z Hearne'em.

- Mam jeszcze czas - uspokoiła go, opierając się wygodnie w fotelu. - O której wylatujesz jutro do Sydney?

- Z samego rana, mam nadzieję. Chcę, żebyś mnie na bieżąco informowała, jak sobie radzisz z Hearne'em.

- Oczywiście. Faksem czy telefonicznie?

- Telefonicznie, to zbyt delikatna sprawa, wolałbym, żeby nikt poza mną się o tym nie dowiedział. Będę do ciebie dzwonił co wieczór z hotelu, dobrze? W ten sposób będziemy pewni, że nikt nas nie podsłucha. - Ruszył do wyjścia, ale za chwilę zatrzymał się ponownie, jakby o czymś sobie przypomniał. - Bianco, mam nadzieję, że nie zamierzasz iść na spotkanie z Hearne'em w równie nudnej sukience, co ta? - Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem. - Liczę, że zanim wrócę, będzie ci jadł z ręki.

- Już ci zapowiedziałam, że będę dla niego po prostu miła - odparła, zaciskając zęby.

Pół godziny później była już w domu. Tym razem wróciła taksówką, a nie, jak miała w zwyczaju, metrem. Otworzyła okno, które wychodziło na niewielki, zadbane park, gdzieś ozdobiony kwitnącymi właśnie drzewami magnolii. Uwielbiała stać w tym oknie, wpatrując się w pełen kojącej zieleni krajobraz, który sprawiał, iż trudno było uwierzyć, że znajdowała się w samym środku ogromnego miasta. Zresztą w ogóle bardzo lubiła swoje mieszkanie, dołożyła wszelkich starań, aby urządzić je tak, by mogła tu odpocząć po ciężkim dniu w pracy. Dominowały w nim pastelowe barwy, wygodne meble o prostej formie, wykonane w większości z jasnego drewna.

Przejrzała pocztę - rachunek, katalog wysyłkowy, pocztówka. Wiedziała, kto przysłał jej tę widokówkę, która przedstawiała jezioro Como. Tam mieszkał teraz jej ojciec wraz z swą drugą żoną, Marią, i ośmioletnim synem Lorenzo. Pisał, że cała trójka ma się dobrze, że pogoda jest wspaniała, a Lorenzo przesyła uściski swej starszej siostrze. Właściwie równie zdawkowo mogłaby brzmieć treść kartki od dalekiego znajomego. Zresztą ojciec był dla niej właśnie kimś takim, bardziej nieznanym niż znajomym, jako że od czasu, gdy zostawił ją i matkę, Bianca widziała go zaledwie kilka razy.

Ciekawe, czemu nagle przyszło mu do głowy, żeby się z nią skontaktować? Czyżby ktoś przypomniał mu o jej istnieniu? Może opadły go wyrzuty sumienia?

Skrzywiła się z dezaprobatą. Wiedziała, że to tylko chwilowy zryw, ojciec szybko znów o niej zapomni, działo się tak już nieraz. Była gotowa założyć się, że następnym razem odezwie się za kolejne kilka lat.

Rzuciwszy widokówkę na kuchenny stół, powędrowała do łazienki, aby się odświeżyć, potem zaś zajęła się wybieraniem stosownego stroju. Po kilku minutach namysłu wybrała prostą czarną sukienkę o kroju tuniki. Uznała, że jeśli Matt Hearne ma wobec niej jakieś plany, ubiór ten powinien jednoznacznie dać mu do zrozumienia, że nic z tego. Splotła włosy we francuski warkocz, po czym upięła je za pomocą spinki wysadzanej diamentami, co przydało jej elegancji i wyrafinowania. Niemal nieświadomie sięgnęła po swe ulubione perfumy - skropiła nimi delikatnie skronie, nadgarstki i szyję. Już miała zakręcić buteleczkę, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi, którego dźwięk tak ją przestraszył, że poderwała się i rozlała perfumy na sukienkę oraz dywan. Skrzywiwszy się, odstawiła buteleczkę na komódę.

Pięknie, wygląda na to, że specjalnie zlałam się perfumami, żeby uzyskać lepszy efekt, pomyślała, idąc w kierunku drzwi wejściowych. Machała przy tym mocno rękami, usiłując choć trochę pozbyć się intensywnego zapachu. Czy naprawdę musiał przyjść aż tak wcześnie? Stanowczo nie była jeszcze gotowa, by stanąć z nim twarzą w twarz, potrzebowała czasu. Zerknęła do lustra. Jej oczy zdradzały zaniepokojenie i zdenerwowanie. Czemu jest taka spięta, zastanawiała się. Przecież to nie pierwsza służbowa kolacja, w jakiej miała uczestniczyć, także nie podczas wszystkich Don był obecny, więc tak naprawdę nie powinna odczuwać najmniejszej tremy. Poza tym nie miała czego się obawiać, Matt Hearne wyglądał na cywilizowanego człowieka.

Ponownie rozległ się dźwięk dzwonka. Bianka wciągnęła głęboko powietrze, po czym otworzyła drzwi. Widok, jaki ukazał się jej oczom, przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Matt Hearne, oparty nonszalancko o ścianę, wyglądał niesłychanie elegancko, a jednocześnie pociągająco, ubrany w czarny wieczorowy

garnitur i nieskazitelnie białą koszulę. Nie uszło jej uwagi, że w butonierce tkwił biały goździk, staroświecka ozdoba, która dodawała temu oficjalnemu strojowi mnóstwo wdzięku.

- Już myślałem, że zapomniałaś - odezwał się, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Przepraszam - mruknęła, starając się zapanować nad niewytłumaczalnym drżeniem rąk. - Przyszedłeś za wcześnie, nie byłam jeszcze gotowa.

- A teraz jesteś? - Uniósł pytająco brwi.

Nie! chciała zawołać. Niestety, nie mogła kazać mu czekać, bo w ten sposób zdradziłaby się ze swoją słabością, a właśnie na to nie mogła sobie pozwolić. Znajdowali się po dwu stronach barykady, więc pod żadnym pozorem nie wolno jej wykonać nawet najdrobniejszego gestu, który mógłby dać mu do zrozumienia, iż ma nad nią przewagę.

Była szczerze zdumiona swoim zachowaniem, nigdy bowiem nie reagowała tak mocno na żadnego mężczyznę. Oczywiście nie znaczyło to, że nigdy nie spotkała mężczyzny, który wydałby jej się atrakcyjny, ale nie zdarzyło się jeszcze, aby straciła kontrolę nad emocjami i w tak gwałtowny sposób reagowała na czyjąkolwiek obecność.

- Czy chcesz, żebym wszedł i zaczekał, aż będziesz gotowa? - zaproponował.

- Nie! - odparła szybko, chyba zbyt szybko, bo w jego oczach pojawiły się niebezpieczne ogniki. - Jestem gotowa - dodała, narzucając na ramiona czerwony kaszmirowy szal.

- Idziemy?

Gdy znaleźli się na klatce schodowej, spotkali jednego z sąsiadów Bianki, młodego mężczyznę, ubranego w dżinsy i pasiasty sweter.

- Cześć, Bee - przywitał się z uśmiechem.

- Cześć, Gary - odparła chłodno.

Sąsiad był studentem medycyny, jedynym synem zamożnych rodziców, którzy nie potrafili mu niczego odmówić i w rezultacie zepsuli go do granic możliwości. Kilka dni po sprowadzeniu się do tego budynku, Gary wrócił wieczorem pijany jak bela i siłą dostał się do mieszkania Bianki. Po dłuższej szamotaninie zdołała go wreszcie wypchnąć za drzwi i zaryglować wszystkie zamki. Jeszcze przez dziesięć minut walił pięściami w drzwi, aż wreszcie poszedł do siebie. Nie było to jego jedyne przewinienie, nieraz dawał się we znaki wszystkim sąsiadom, słuchając rockowej muzyki tak głośno, że aż drżały szyby w oknach. Zapewne lokatorzy już dawno by się go pozbyli, gdyby nie fakt, iż budynek należał do jednej z jego kochających ciotek. Bianka sprawiedliwie musiała przyznać, że następnego dnia po owym incydencie Gary pojawił się u niej z ogromnym bukietem kwiatów na przeprosiny, ale i tak od tamtej pory starała się go unikać.

Matt Hearne posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Wielbiciel? - zapytał z uśmiechem.

- Raczej zwykły natręt - odparła chłodno.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, zatrzymała się na moment, aby przyjrzeć się z zachwytem fantastycznemu sportowemu autu, które stało zaparkowane tuż przed bramą.

- To twoje? - zwróciła się do Matta.

- Podoba ci się? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Czy mi się podoba? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jest cudowne! - westchnęła, wiedząc, że nawet nie ma co marzyć o takim samochodzie. - Wygląda na szybkie, ile maksymalnie wyciąga?

- Dwieście czterdzieści na godzinę, jeśli się postaram.

- W takim razie dziś się nie staraj, bardzo cię proszę. - Uśmiechnęła się.

Otworzył przed nią drzwi pasażera. Sadowiąc się w wygodnym, bardzo nisko usytuowanym fotelu, nerwowo obciągnęła sukienkę, pochwyciła bowiem pełne zachwyty spojrzenie Matta, który przypatrywał się jej nogom. Zaczęła żałować, że nie

włożyła czegoś dłuższego, bo czuła się niesłychanie skrępowana, więc odruchowo ponownie poprawiła spódniczkę, na co Matt odpowiedział kpiącym uśmiechem.

Zaskoczyła ją własna reakcja na jego bliskość. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się, aby była do tego stopnia świadoma każdego, nawet najdrobniejszego, ruchu mężczyzny, który jej towarzyszył. Tym razem jej umysł notował wszystko, co dotyczyło Matta - łatwość, z jaką prowadził samochód, malujące się na jego twarzy skupienie, delikatny zapach wody po goleniu, wyjątkowo długie, smukłe palce, spoczywające na sportowej, obciągniętej skórą kierownicy. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, co wydawało jej się wyjątkowo irytujące.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, chcąc skierować myśli na inny tor.

- Do mojej ulubionej restauracji, Les Sylphides - wyjaśnił. - Otwarto ją wprawdzie niedawno, bo w tym roku, ale jest naprawdę wyjątkowa. Lubisz francuską kuchnię?

- Bardzo. Często chodzę ze znajomymi do francuskich restauracji, ale przyznam się, że o tej jeszcze nie słyszałam. A myślałam, że znam wszystkie dobre restauracje w mieście! - roześmiała się.

- Ta właściwie jest już poza miastem, na skraju lasu Epping. Słyszałaś może o Loughton w hrabstwie Essex?

- Coś mi się obilo o uszy, ale nie znam Essex za dobrze. Właściwie wiem tylko tyle, że jest na wschód od Londynu, nigdy tam nawet nie byłam.

- To naprawdę wyjątkowe miejsce. Loughton był kiedyś wioską, ale z biegiem czasu stał się przedmieściem Londynu, na szczęście nie tracąc nic ze swego wiejskiego charakteru - wyjaśnił.

- Długo będziemy tam jechać? - zapytała, rzadko bowiem wypuszczała się poza centrum Londynu.

- Nie, o tej porze nie zajmie to więcej niż pół godziny. Zaletą tej restauracji jest też to, że raczej nie spotkamy tam nikogo znajomego i będziemy mogli swobodnie porozmawiać, nie wywołując przy tym sensacji. - Skrzywił się. - Oczywiście

ście już zaczęły się plotki, ale póki żadna z firm nie wypowie się na ten temat oficjalnie, pozostaną one tylko i wyłącznie plotkami, a im później to się stanie, tym lepiej dla obydwu stron.

- Zgadza się. - Skinęła głową. - Też uważam, że jeśli dziennikarze będą się za bardzo wtrącać, nie przyniesie to niczego dobrego.

Wyjrzała przez okno, ze zdumieniem przypatrując się zaniedbanym domom i zaśmieconym ulicom. Nigdy nie widziała tej części Londynu.

- Gdzie jesteście? - zapytała.

- Na East Endzie - wyjaśnił, spoglądając na nią z niedowierzaniem. - Nigdy tu nie byłaś?

- Nie - zaprzeczyła. - Niezbyt tu ładnie.

- Może tobie tak się zdaje, ale przybywający tu przez ostatnie sto lat imigranci ze wschodniej Europy, Azji i Afryki mają zapewne odmienne zdanie, dla nich to ziemia obiecana. Tyle tu etnicznych sklepów i restauracji, że można odnieść wrażenie, że East End to świat w miniaturze.

- Czy Loughton wygląda podobnie?

- Nie, zupełnie inaczej. Widzę, że nie jesteś rodowitą mieszkanką Londynu - zauważył z uśmiechem, który na moment zaparł jej dech w piersiach.

- Nie, pochodzę z południowo-zachodniej Anglii.

- A konkretnie? - zainteresował się.

- Z Lyme Regis w hrabstwie Dorset - uściśliła.

- O, tak jak bohaterka „Kochanicy Francuza”! - ucieszył się. - To jedna z moich ulubionych książek.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Moja też. Dorset to naprawdę urocze miejsce.

- Czy chodziłaś w dzieciństwie na wyprawy w poszukiwaniu śladów dinozaurów? A może jakiegoś odkryłaś?

- Owszem, nawet udało mi się znaleźć kilka skamielin - pochwaliła się. - Zresztą to nie takie trudne, w zatoce Lyme jest ich mnóstwo, chodziliśmy tam na szkolne wycieczki.

- W takim razie byłaś dobrze przygotowana do pracy dla Dona Hestona - zauważył cierpko. - On jest trochę jak taka skamielina wśród przedsiębiorców, zamiast zajmować się tworzeniem nowych miejsc pracy, skupia się na robieniu dużych pieniędzy. Tymczasem nowoczesny szef dąży do tego, żeby jego pracownicy byli dobrze opłacani i czuli się związani z firmą.

- Don jest bardzo dobrym szefem - zaprotestowała stanowczo. - Jest nowoczesny i dba o pracowników. Nie mogłabym sobie życzyć lepszego przełożonego, zaczął się mną już pierwszego dnia mojej pracy w TTO.

- Owszem, zauważyłem jego zainteresowanie twoją osobą - oznajmił drwiącym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zarumieniła się.

- Nie sądzisz chyba, że uwierzę, że Don jest bezinteresowny. Jesteś piękna, więc Don cię pragnie.

- Obrażasz mnie! - prychnęła. - Ale czemu tu się dziwić, mężczyźni tacy jak ty uważają, że kobieta nadaje się tylko do jednego!

- Ależ skąd, uważam, że kobiety nadają się do wielu rzeczy - odparł. - Porozmawiamy o tym później. Teraz opowiedz mi, jak to się stało, że dostałaś pracę u Hestona.

- Jeden z moich wykładowców w Londyńskiej Akademii Ekonomicznej jest znajomym Dona i zaproponował mu moją kandydaturę - wyjaśniła chłodnym tonem.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu przez jedno z przedmieść Londynu, aż wreszcie zjechali na autostradę. Bianka nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

- To autostrada M11, najkrótsza droga do Loughton - wyjaśnił Matt, zupełnie jakby potrafił czytać w jej myślach. - Czy znasz żonę Hestona? - zapytał ni z tego, ni z owego.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie. Nie miała ochoty wysłuchiwać ani kazań, ani peanów na cześć pani Heston.

- Nie za dobrze - odpowiedziała wreszcie. - Spotkałam ją raz albo dwa. Mieszka z dziećmi na wsi, a Don w dni powszednie nocuje w swoim londyńskim apartamencie, do domu zaś jeździ tylko na soboty i niedziele.

- Z tego, co wiem od Sary, nie zdarza się to zbyt często - mruknął.

Przyjrzała mu się ze zdumieniem. Coś w tonie jego głosu, a także w wyrazie jego twarzy, zdradzało, iż losy Sary Heston nie są mu obojętne. Czyżby podczas wczorajszego lunchu odniosła słuszne wrażenie, że coś łączy go z żoną Dona?

- Znasz ją dobrze? - zapytała pozornie obojętnie.

- Nie, spotkaliśmy się kilka razy. Niedawno zupełnie przypadkiem dowiedziałem się, że chodziła do szkoły z moją żoną.

Nic dziwnego, że wypowiadał się o niej tak ciepło, skoro budziła w nim skojarzenia z ukochaną, nieżyjącą żoną. Cóż to za ironia losu, że Don zamierza przejąć akurat jego firmę!

- Sara to naprawdę wyjątkowa osoba - orzekł. - Zasluguje na kogoś znacznie lepszego niż Don Heston. Chyba że jesteś przeciwnego zdania. - Spojrzał na nią zaczepnie.

- Nie znam jej, więc nie mogę się na ten temat wypowiadać - ucięła chłodno.

W głębi serca uważała, że nie ma kobiety, która nie zasługiwałaby na lepszego męża niż Don Heston, ale nie pozwoliłaby sobie na głośne sugerowanie, iż jej szef jest egoistą, jakich mało.

Zjechawszy z autostrady, znaleźli się na malowniczej wiejskiej drodze, obrzeżonej żywopłotem z krzewów głogu, obsypanych o tej porze roku białymi kwiatami.

mi. Księżyc w nowiu oświetlał blado wieże pobliskiego kościoła, a także dachy i okna domów Loughton, do którego się zbliżali.

- Jak w bajce - szepnęła z zachwytem Biana, na co Matt zareagował uśmiechem.

Nagle zza zakrętu wypadł wprost na nich, pędzący z niedozwoloną prędkością samochód. Matt zareagował natychmiast, ostro hamując, aby uniknąć kolizji. Biana szarpnęła mocno do przodu i gdyby nie to, że zapięła pasy, niechybnie uderzyłaby głową w tablicę rozdzielczą.

- Idiota! - syknął Matt. - Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojonym głosem, kładąc rękę na jej ramieniu. - Nic ci się nie stało?

- Nie, nic mi nie jest - zapewniła zdławionym głosem.

Jej serce waliło jak szalone, miała nadzieję, że to z powodu groźnej sytuacji, w jakiej się przed chwilą znalazła, a nie dlatego, że ją dotykał.

Matt zajrzał jej głęboko w oczy, co jeszcze bardziej przyspieszyło jej puls.

- Brak ci tchu - zauważył.

- To przez ten szok.

- Czuję dokładnie to samo. - Uśmiechnął się.

Żadne z nich nie miało na myśli kolizji, której cudem uniknęli.

Naraz zadzwieczał telefon. Matt odczekał kilka sekund, po czym powolnym ruchem sięgnął po aparat.

- Matt Hearne, słucham.

Biana nie słyszała, o czym mówił jego rozmówca, ale widziała, jak wyraz twarzy Matta uległ gwałtownej zmianie. Nie miała pewności, czy to słabe światło dawało taki efekt, czy może nie najlepsze wieści sprawiły, że jego policzki pobrały.

- Czy to poważne? - zapytał zaniepokojonym głosem.

Tak, zdecydowanie pobrał, teraz nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Nie, proszę tego nie robić, już jadę - zapowiedział. - Powinienem być za jakieś pół godziny. Czy mogłaby pani zostać do tego czasu? Proszę jej nie budzić. - Umilkł na chwilę. - Bardzo pani dziękuję, pani Morley. Przyjadę najszybciej, jak to możliwe.

Odłożywszy telefon, ponownie włączył silnik i ruszył szybko obrośniętą głogiem aleją.

- Bardzo mi przykro, Bianco, ale muszę odwołać dzisiejszą kolację - odezwał się po dłuższej chwili. - To była sąsiadka, dzwoniła, żeby powiedzieć, że moją matkę zabrali do szpitala i za chwilę będzie operowana na zapalenie wyrostka. Zatrzymam się gdzieś po drodze i znajdę ci taksówkę, żebyś mogła wrócić do Londynu.

- Nie trzeba, mogę przecież złapać pociąg - zauważyła szybko. - Nie martw się o mnie, dam sobie radę. Mam nadzieję, że operacja się uda.

- Ja też - przyznał. - Ale w tej chwili chodzi mi nie tylko o matkę, ale też o moje córeczkę. Policja chciała zabrać ją do pogotowia opiekuńczego, wyobrażasz sobie, jak by się czuła, gdyby obcy ludzie zabrali ją w środku nocy i zawieźli w nieznane miejsce? Jest jeszcze za mała, żeby to zrozumieć, byłaby śmiertelnie przerażona. Dlatego muszę tam pojechać, żeby się nią zaopiekować.

- Ile ma lat? - zapytała ze współczuciem.

- Trzy - odparł, nie odrywając wzroku od drogi.

- Biedactwo! - zawołała. - To byłby dla niej prawdziwy koszmar. A czy ta sąsiadka nie mogłaby się nią zaopiekować?

- Ma osiemdziesiąt lat, nie dałaby sobie rady z Lisą. - Pokręcił przecząco głową. - Nie, będę musiał wziąć małą do siebie, do Londynu i znaleźć jej jakąś opiekunkę. Problem w tym, że chciałbym odwiedzić matkę w szpitalu, a nie mogę zabrać tam Lisy. Poza tym jutro sobota, więc mogę mieć kłopot ze znalezieniem kogoś do opieki nad dzieckiem.

- A twoja siostra? - podsunęła.

- Nie wątpię, że gorączkowo jej szukacie, żeby odkupić od niej udziały w firmie. - Rzucił jej chłodne spojrzenie. - Niestety, nie mogę ci pomóc, sam nie wiem, gdzie jest w tej chwili, pewnie gdzieś za granicą.

- Nie masz teściowej? - zignorowała jego uszczypliwy ton.

- Zmarła rok temu, na zawał. Nigdy nie doszła do siebie po śmierci Aileen. Nie mam też żadnych krewnych, którym mógłbym powierzyć Lisę, więc będę musiał sam się nią zająć, choć to najgorszy moment, biorąc pod uwagę nawał pracy, jaki mam ostatnio w związku z waszymi próbami przejęcia firmy.

- Jeśli chcesz, mogę się nią dziś zaopiekować - zaproponowała, zanim zdążyła dobrze się nad tym zastanowić.

- Naprawdę? - ucieszył się. - Jesteś aniołem. Dziękuję, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Co ona najlepszego zrobiła?! Przecież nie miała pojęcia o dzieciach! Ale gdy tylko usłyszała o małej dziewczynce, która od chwili śmierci matki mieszkała jedynie z babcią, zaś ojca widywała od przypadku do przypadku, poczuła do niej ogromną sympatię i współczucie, a takie pewien rodzaj wspólnoty, bo sama w dzieciństwie przeszła przez coś podobnego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Droga, którą jechali, stawała się coraz węższa, wiatr wzmagął się, hulając wśród rosnących wzdłuż poboczy krzewów głogu oraz czarnego bzu. Bianka miała wrażenie, że powietrze nabrało słonego smaku, tak jakby zbliżali się do morza.

- Daleko jeszcze do twojego domu? - zapytała wreszcie. - Gdzie on właściwie jest?

- Już niedaleko - zapewnił. - Znajduje się w pobliżu ujścia Tamizy.

- Tak myślałam, bo wiatr pachnie morzem.

- To prawda. Niesamowity zapach, prawda? Tu się urodziłem i każdą wolną chwilę spędzałem nad wodą, łowiąc ryby i kraby, pływając łodzią - rozmarzył się. - Miałem wspaniałe dzieciństwo. Takiego samego życzyłbym sobie dla córki. Dlatego, zresztą, razem z żoną... - Głos uwiązł mu w gardle.

Bianka poczuła ogromne współczucie dla niego, więc szybko podjęła wątek, aby dać mu szansę na uspokojenie się.

- Ja też miałam podobne dzieciństwo, tyle że na zachodzie kraju, na wybrzeżu Dorset. Razem z przyjaciółmi spędzaliśmy każdy słoneczny dzień na plaży. Moja mama strasznie narzekała na bałagan w moim pokoju, bo znosiłam do domu całe mnóstwo skarbów: muszelki, kawałki drewna wyłowione z wody, wodorosty, kamyczki. Rozkładałam je dosłownie wszędzie, byłam z nich tak dumna, jakby to były bezcenne antyki. Nie ma jak morze, prawda?

- Rzeczywiście - zgodził się.

- W jakim wieku jest twoja matka? - zapytała po dłuższej chwili milczenia.

- Ma sześćdziesiąt trzy lata.

- I daje sobie radę z Lisą? - zdumiała się. - Nawet młode matki często narzekają, że nie nadążają za swymi trzylatkami.

- Nigdy się nie skarżyła - odparł chłodno, tak że natychmiast pożałowała, że w ogóle podjęła ten temat.

- Może nie chciała cię martwić - wyrwało jej się. - Przepraszam, nie powinnam się wtrącać - dorzuciła pośpiesznie. - To nie moja sprawa.

Nie rozumiała, jak mogła być tak bezmyślna! Przecież i bez jej uwag miał wystarczająco dużo zmartwień. Operacja usunięcia wyrostka robaczkowego nie była wprawdzie bardzo skomplikowana, ale w tym wieku nie można było wykluczyć możliwości powikłań. Z całego serca żałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Zresztą, nie знаła pani Hearne, skąd więc mogła wiedzieć, czy ma ona dość siły, by opiekować się małym dzieckiem?

- Uważasz, że jestem samolubny? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie, oczywiście, że nie. - Energicznie potrząsnęła głową. - Przecież w ogóle nie znam twojej matki, więc może równie dobrze okazać się, że jest w swoim żywiole, mogąc wychowywać twoją córeczkę. Wybacz, nie powinnam była tego mówić.

- Może i nie, ale już za późno, teraz nie będę mógł przestać się nad tym zastanawiać - mruknął.

- Przepraszam - szepnęła, jeszcze bardziej zmieszana.

- Nie przepraszaj, masz zupełną rację - zgodził się niespodziewanie. - Nie wiem, jak mogłem sam tego nie zauważyć. Gdy moja matka wyzdrowieje, porozmawiam z nią na temat posłania Lisy do przedszkola. A może powinienem raczej rozejrzeć się za nianią?

Tym razem nie odpowiedziała, bała się bowiem, iż znów wyrwie się z czymś nieodpowiednim. Tymczasem skręcili w wąską dróżkę, która doprowadziła ich ku szerokiej białej bramie, a za nią rysowała się sylwetka dużego, staroświeckiego domu.

Matt wyłączył silnik, po czym obydwójce wysiedli z auta. W jednym z okien na parterze świeciło się światło, reszta domu była pogrążona w ciemności.

- Zaczyna się odpływ - zauważył po dłuższej chwili milczenia Matt.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się.

- Słyszę - odparł po prostu. - Wiesz, wyglądasz zupełnie inaczej, gdy wiatr rozwiewa ci w ten sposób włosy - skomentował, przypatrując jej się uważnie.

Odruchowo poniosła rękę, chcąc przygłodzić fryzurę, ale Matt był szybszy, pochwycił jej dłoń, zanim zdążyła cokolwiek zrobić.

- Nie ruszaj - poprosił. - Rozpuszczone włosy są bardzo sexy.

Szybko odwróciła głowę, chcąc ukryć zmieszanie. W tym momencie przed dom wyszła zgarbiona starsza kobieta w chustce na głowie.

- Ach, to ty, Matt - ucieszyła się. - Spodziewałam się ciebie dużo później. Mam nadzieję, że nie jechałeś za szybko? - Przyjrzała mu się podejrzliwie. - Lisa na szczęście jeszcze się nie obudziła - poinformowała, spoglądając z ciekawością to na Matta, to na Biankę. - Właśnie dzwoniłam do szpitala. Twoja matka nadal jest na sali operacyjnej, ale za godzinę można już będzie z nią porozmawiać, przynajmniej tak mi powiedzieli. - Ziewnęła, przesłaniając usta drżącą pomarszczoną dłonią. - Jestem bardzo zmęczona, pójdę już. Strasznie przeżyłam to, co się stało, wiesz przecież, jak lubię twoją matkę. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

- Na pewno - pocieszył ją Matt. - Jest silna, a usunięcie wyrostka to przecież rutynowy zabieg.

- Miejmy nadzieję, że tak - zgodziła się kobieta. - Aha, w garnku na kuchence znajdziecie zupełną pomidorową. Musiałam czymś się zająć, żeby się nie zamartwiać, więc postanowiłam przygotować coś do jedzenia. W lodówce jest mleko, sok pomarańczowy, biały ser i połówka pieczonego kurczaka, a w szafce widziałam bochenek świeżego domowego chleba.

- Bardzo dziękuję za pomoc, pani Morley - uśmiechnął się Matt. - Na panią zawsze można liczyć. Proszę wsiadać, odwiozę panią do domu. - Ujął starszą panią pod rękę, aby pomóc jej wsiąść do auta. - Czuj się jak u siebie - zwrócił się do Bianki. - Zaraz wrócę, pani Morley mieszka bardzo blisko stąd, na końcu tej polnej drogi. Pewnie jesteś już głodna - domyślił się. - Jak tylko wrócę, przygotujemy jakąś kolację.

Przez chwilę stała w bezruchu, przypatrując się, jak elegancki sportowy samochód znika za zakrętem. Naraz zdała sobie sprawę, iż jej serce bije mocniej niż zwykle. Przerazona, a jednocześnie rozzłoszczona swą reakcją, odwróciła się na pięcie i weszła do domu. Znalazszy się w holu, przez jakiś czas przysłuchiwała się odgłosom domu, chłonęła jego atmosferę. Miała wrażenie, że dom ten żyje, dobiegało ją bowiem głośne tykanie zegara, a także rozlegające się od czasu do czasu skrzypienie drewnianej podłogi. Była zachwycona wyglądem holu. Miał on wystrój typowo wiktoriański, choć nie przytłaczał ogromem ozdób i sprawiał wrażenie przytulności.

Rozejrzała się uważnie dokoła i przeszła do kolejnego pomieszczenia. Była to nowocześnie urządzona kuchnia. Ściany pomalowane były farbą o jasnym odcieniu zieleni, zaś szafki miały barwę kremową, dodającą im lekkości i elegancji. Uznała, że było to idealne miejsce do spędzania poranków, swą kolorystyką poprawiało nastrój nawet w pochmurny, deszczowy dzień. Przy jednej ze ścian stał ogromny kredens, który mieścił w sobie filiżanki, talerze i kubki, wszystkie starannie dobrane pod względem koloru i kształtu. Ciekawa była, kto wybierał porcelanę - matka Matta, czy też może jego żona.

Nastawiwszy wodę na herbatę, udała się do kolejnego pomieszczenia, które służyło jako jadalnia. Jego wystrój radykalnie różnił się od tego, jaki prezentowała kuchnia - dominował tam masywny mahoniowy stół, nad którym wisiał elegancki, bogato zdobiony żyrandol. Na stojącym wzdłuż jednej ze ścian długim stoliku pomocniczym znajdowało się sporo fotografii w srebrnych ramkach. Kilka z nich przedstawiało Matta Hearne'a w towarzystwie roześmianej młodej kobiety w szykownej białej sukni. Przyjrząwszy się im, Bianka doszła do wniosku, że niewątpliwie trudno było nie lubić owej pogodnej, pełnej ciepła dziewczyny, która tak szczerze uśmiechała się do obiektywu.

Nie mogła się nadziwić, że Matt tak rzadko i z wyraźną niechęcią przyjeżdżał do tego pięknego domu. Jeśli kojarzył mu się z przedwcześnie zmarłą ukochaną

żoną, czemu go nie sprzedał? Czyżby dlatego, że wciąż nie mógł się pogodzić z myślą o jej odejściu?

Cóż, ona sama również długo nie mogła się pozbierać po śmierci matki, wcześniej zaś z trudem przyszło jej zapomnieć o tym, iż ojciec pozostawił je obie na łasce losu. Miała więc okazję przekonać się, że ból potrafi tkwić w ludzkim sercu dużo dłużej, niż można się było spodziewać.

Z daleka dobiegł ją odgłos kroków, więc pospiesznie wróciła do kuchni, gdzie woda na herbatę zdążyła już się zagotować.

- Kawy czy herbaty? - zapytała z uśmiechem, gdy Matt pojawił się w drzwiach. - A może masz teraz ochotę na zupę?

- Poproszę o kawę. Jestem prawdziwym nałogowcem, a już od kilku godzin nie miałem kawy w ustach - wyjaśnił, odwzajemniając jej uśmiech. - Czy wystarczy ci kolacja złożona jedynie z zupy i sałatki z kurczakiem?

- Oczywiście, że tak - zapewniła szczerze.

- To świetnie - ucieszył się. - Jesteś wyjątkowo mało wymagającym gościem.

Nuta ironii, jaką dało się słyszeć w jego głosie, niesłychanie ją zirytowała, więc posłała mu urażone spojrzenie.

- Pogniewałaś się? - zdziwił się.

- Nie, ale nie rozumiem, skąd ten sarkazm - mruknęła.

- Sarkazm? Nic takiego nawet przez myśl mi nie przeszło. Naprawdę jestem ci wdzięczny za spokój, z jakim przyjęłaś wiadomość o zmianie planów na dzisiejszy wieczór. Nie każdy potrafi z taką łatwością przystosowywać się do zmiennych warunków. - Uśmiechnął się tak uroczo, że na moment zapało jej dech w piersiach.

- To jak, już się nie gniewasz?

- Nie gniewam się - odparła bez przekonania, po czym szybko odwróciła się, aby ukryć rumieniec, wypływający jej na policzki.

- Wiesz, może zacznij odgrzewać zupę, a ja w tym czasie skoczę na górę, żeby sprawdzić, czy z Lisą wszystko w porządku - zaproponował, zmieniając temat. - Za chwilę wrócę i zrobię sałatkę.

- Przecież ja też mogę ją zrobić - zaproponowała.

- W żadnym wypadku! Nie zapominaj, że jesteś moim gościem.

- Skoro tak... - Wzruszyła ramionami.

Pochyliła się nad kuchenką, by włączyć gaz. Nagle poczuła na karku delikatny dotyk.

- Co ty wyprawiasz?! - zawołała, odwracając się gwałtownie.

- Przepraszam! - odparł, wyraźnie zaskoczony jej impulsywną reakcją. - Nie mogłem się powstrzymać. Zastanawiałem się, czy twoja skóra na karku jest równie gładka i delikatna, na jaką wygląda.

Obdarzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Mężczyzna w pańskim wieku powinien umieć radzić sobie z tego typu pokusami - upomniała go wyniosłym tonem. - Albo będzie pan trzymał ręce przy sobie, albo zaraz zadzwonię po taksówkę, panie Hearne.

- Dobrze, proszę pani. - Odsunął się, unosząc obydwie ręce ku górze. - Już będę grzeczny, proszę pani, obiecuję.

Gdy wyszedł, Bianka z rozpaczą zdała sobie sprawę, iż nogi tak jej drżą, że jeszcze chwila, a upadnie. Nawet nie próbowała sobie wmawiać, że przyczyną tej słabości jest zmęczenie po całym tygodniu ciężkiej pracy, wiedziała, że ten dziwny stan ma *coś* wspólnego z osobą Matta Hearne'a. Nie mogła sobie darować, że nie przemyślałszy sprawy do końca, impulsywnie zaproponowała swoją pomoc w opiece nad małą Lisą. Nie czuła się tu bezpiecznie, nie dlatego, że miała spędzić noc sam na sam z obcym mężczyzną, ale dlatego, iż mężczyzną owym był Matt Hearne.

Nigdy nie miała problemów z utrzymaniem odpowiedniego dystansu wobec mężczyzn, ale też nigdy dotąd nie spotkała nikogo takiego, jak Matt. Wiedziała, że

wystarczyłaby jedna iskra, a doszłoby do wybuchu, bo jeśli lekki dotyk jego palców na jej karku doprowadził ją do takiego stanu, to co by było, gdyby doszło do czegoś poważniejszego? Na szczęście Don nie miał pojęcia, co się dzieje, bo zacierałby pewnie ręce z uciechy i szykował już szampana.

Najlepiej będzie, jak zajmę się czymś pożytecznym, postanowiła, po czym podniosła się, aby pomieszać zupę.

Gdy Matt ponownie znalazł się w kuchni, na stole stały talerze pełne dymiącej zupy, a także miska sałatki z kurczaka, pomidorów, ogórków, rzodkiewek oraz liści różnych odmian sałaty, skropionej sosem winegret.

- Przecież to ja miałem zrobić sałatkę! - zaprotestował Matt, po czym sięgnął po kawałek pomidora. - Mmm, pyszne! - zawołał z uznaniem. - Świetny sos. Wstyd mi, że musiałaś przejąć rolę kucharki, nie po to cię przecież dziś zaprosiłem.

- Wiem, ale nie mogłeś przewidzieć, co się stanie - odparła łagodnie. - A skoro już tu jestem, z chęcią pomogę. Jak się miewa Lisa? - zapytała, siadając do stołu.

- Śpi jak suseł. - Uśmiechnął się ciepło. - Z kciukiem w buzi, jak zwykle. Śpi tak twardo, że nie zbudziłaby jej nawet salwa armatnia. Czasem jej tego zazdroszczę, ja mam od dawna kłopoty ze spaniem.

Czyżby od czasu śmierci żony? Czy to możliwe, żeby od trzech lat w jego życiu nie było ani jednej kobiety? Przecież był szalenie atrakcyjny, niewątpliwie wiele kobiet starało się zastawić na niego sidła, ale z tego, co Bianka dowiedziała się, rozpracowując Matta Hearne'a, nie powstała ani jedna plotka, która łączyłaby go z kimkolwiek. W głębi serca była zadowolona z tego odkrycia, choć gdyby odnalazła nawet drobną jego słabość, pomogłoby to w przejęciu jego firmy.

- Pani Morley jest doskonałą kucharką - pochwaliła, spróbowałszy zupy. - W dodatku dodaje bazylię do zupy pomidorowej, a ja uwielbiam tę przyprawę. Nawet nie czułam, że jestem tak straszliwie głodna. - Zerknęła na zegarek. - No tak! Nic dziwnego, przecież już po dziewiątej!

- Może w takim razie porozmawiamy o sprawach służbowych? - zaproponował Matt.

Była zdumiona, że po tym wszystkim, co się zdarzyło, wciąż pamięta o tym, w jakim właściwie celu się spotkali. Przecież mieli rozmawiać o przejęciu Hearne's! Wstyd jej było przyznać się do tego nawet przed samą sobą, ale zupełnie wyleciało jej to z głowy. Świadomość, że tak naprawdę zupełnie obcy mężczyzna zawrócił jej w głowie do tego stopnia, była wysoce irytująca!

- Przede wszystkim chcę podkreślić, że choć TTO zależy na przejęciu twojej firmy, głównie chodzi nam o to, żeby pozyskać ciebie samego - zaczęła, siłą woli zmuszając się do przyjęcia oficjalnego tonu. - Naprawdę jesteśmy pełni podziwu dla twojego talentu. Gdybyś zechciał pracować dla nas, dalibyśmy ci daleko większe fundusze na badania naukowe niż te, którymi dysponujesz w tej chwili. Pomyśl, ile czasu mógłbyś poświęcić na pracę badawczą, gdybyś nie musiał zajmować się sprawami firmy.

- Jedz - odpowiedział tylko.

Bianka skrzywiła się nieco, zastanawiając się jednocześnie, czy kiedykolwiek uda jej się nakłonić go do poważnej rozmowy na temat przejęcia jego firmy. Mimo wszystko, posłusznie skupiła się na jedzeniu zupy.

- Pyszna, prawda? - zauważył.

Skinęła głową, odkładając łyżkę.

Matt wstał, by odstawić talerze. Usiadłszy ponownie, podał jej miskę z sałatką.

- Umiesz gotować, Bianco? - zainteresował się.

- Owszem, ale rzadko zdarza mi się znaleźć na to czas - przyznała. - Najczęściej kupuję gotowe potrawy i odgrzewam je w mikrofalówce.

- To tak, jak ja. Szkoda - westchnął.

- Przestań mnie traktować jak słodką idiotkę! - zirytowała się wreszcie. - Albo zaczniesz odnosić się do mnie z takim samym szacunkiem, jak do swoich pozostałych partnerów w interesach, albo w ogóle przestaniemy się kontaktować!

- Czy Don Heston traktuje cię na równi z innymi swoimi podwładnymi?

- Tak!

- Naprawdę? - Uniósł w zdumieniu brwi. - Chcesz przez to powiedzieć, że naprawdę podziwiasz twój umysł? Że nie chodzi mu tylko o twój wygląd?

- Tak! - warknęła.

- A wiesz, że wielu ludzi z naszej branży uważa cię za jego kochankę? - Przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

Owszem, zdawała sobie z tego sprawę, trudno było przecież nie słyszeć, co szeptało za jej plecami. Niektóre z koleżanek były nawet na tyle bezczelne, że głośno rozmawiały na ten temat, udając, że jej nie widzą, ale gdy na nie spoglądała, natychmiast robiły niewinne miny.

- Nie mam wpływu na to, co myślą inni - odparła ze złością. - Zwłaszcza tacy, jak ty, którzy wciąż nie mogą się pogodzić z tym, że kobiety chcą być traktowane na równi z mężczyznami. Powiedz, czy twoja żona pracowała? A może zmusiłeś ją, żeby po ślubie została w domu?

- Nie mieszaj w to mojej żony! - uciął gniewnie.

Zaskoczył ją ton głosu, z jakim to powiedział. Nie wiedząc, jak się w tej chwili zachować, w milczeniu nałożyła sobie sałatki i zaczęła powoli jeść, unikając jego wzroku.

- Przepraszam, że się uniosłem - mruknął po dłuższej chwili, także starając się z całej siły, aby nie napotkać jej spojrzenia.

Nic na to nie odpowiedziała. Jeśli sobie myślał, że może na nią podnosić głos, a później załagodzić sprawę byle jakimi przeprosinami, grubo się mylił.

- No, przestań się bocyć - poprosił z uśmiechem.

- Wcale się nie boczę - mruknęła.

- Uwierzę, jak się uśmiechniesz.

- Sądysz, że tak trudno ci się oprzeć? - Starła się nadać swemu głosowi ton pełen ironii, ale nie zdołała opanować wypływającego na usta uśmiechu.

- A nie mam racji?

- Nie, nie masz racji, masz złudzenia. - Potrząsnęła gwałtownie głową.

Atmosfera wyraźnie się poprawiła, zresztą o to właśnie chodziło Mattowi, który, Biana gotowa była przysiąc, miał w tym ukryty cel.

- Może przejdziemy z kawą do salonu? - zaproponował. - Tam będzie nam dużo wygodniej.

Kiwnąwszy głową na znak zgody, wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Zostaw - poprosił stanowczo, ujmując ją za ramię. - Zajmę się tym później.

Chcąc nie chcąc, powędrowała za nim do pięknie urządzonego pokoju o ścianach barwy śródziemnomorskiego nieba. Lekko złotawy odcień zasłon i dywanu doskonale współgrał z orzechowymi meblami oraz kremową tapicerką staromodnej sofya i takichże foteli. Jeśli wystrój tego pomieszczenia był dziełem żony Matta, to miała doskonały gust i wyczucie barw. Biana ciekawa była, czy wybieranie mebli oraz odpowiednich dodatków było po ślubie jedynym zajęciem pani Hearne.

- Przepraszam, że podniosłem na ciebie głos - odezwał się niespodziewanie Matt. - Po prostu nie lubię rozmawiać o żonie, ciągle boli mnie, że ją straciłem.

Biana poczuła nagle silne ukłucie w okolicy serca, po czym z przykrością zdała sobie sprawę, że ogarnęła ją zazdrość. I to o kogo, o nieżyjącą już kobietę, której w dodatku nigdy nie spotkała?!

- Nie musisz się tłumaczyć, rozumiem - odparła łagodnie. - Lepiej mi powiedz, jak doszło do tego, że założyłeś własną firmę.

- Przez wiele lat pracowałem w różnych przedsiębiorstwach i gdy poczułem, że mam tego serdecznie dość, postanowiłem zacząć pracować na własny rachunek. Z własnego doświadczenia wiem, jakie ograniczenia firmy nakładają na swoich pracowników i dlatego właśnie obiecałem sobie, że już nigdy nie będę musiał pod-

porządkowywać się cudzym poleceniom. Wiem, że choć teraz wszystko brzmi ładnie, gdy w końcu podpiszę zgodę na przejęcie Hearne's, wasi ludzie zmienią zdanie, zaczną mi mówić, co mam robić i już nie będę mógł się kierować własnym instynktem.

- Wierz mi, Matt, nic takiego się nie stanie - zapewniła szczerze. - Wiem, że sam Don jest szczególnie zainteresowany rozwojem twoich prac nad komputerem reagującym na ludzką mowę.

- A co będzie, jeśli zechcę zająć się jakimś innym projektem?

- Innym? - zdziwiła się. - Ale chciałbyś chyba najpierw dokończyć ten, nad którym pracujesz?

- Niekoniecznie. - Pokręcił głową. - Nie jestem robotem, nuży mnie monotonia, więc od czasu do czasu robię sobie przerwę, żeby nabrać dystansu do tego, nad czym właśnie pracuję. Odrywam się na kilka tygodni, czasem nawet na kilka miesięcy, a w tym czasie przychodzą mi do głowy różne pomysły, które staram się zastosować, gdy wreszcie wracam do przerwane zajęcia.

Bianka milczała, nie miała bowiem pojęcia, co powiedzieć. Matt miał rację, Don wpadłby we wściekłość, gdyby dowiedział się, że przerwano prace nad tak ważnym projektem, co więcej, zrobiłby wszystko, żeby zmusić Matta do powrotu do porzuconego zajęcia. Nawet nie chciałby słyszeć ani słowa o tym, jak korzystnie takie przerwy wpływają na wenę twórczą.

Jej spojrzenie powędrowało ku staroświeckiemu zegarowi, stojącemu w rogu salonu i wtedy przypomniała sobie o pani Hearne.

- Miałaś zadzwonić do szpitala - zwróciła mu uwagę.

Powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem, a gdy spostrzegł, która godzina, szybko dopił kawę i wstał.

- Rzeczywiście, pewnie już po operacji - zauważył.

Podczas gdy rozmawiał przez telefon, Bianka wyniosła filiżanki z powrotem do kuchni, a następnie sprzątnęła ze stołu. Właśnie wkładała naczynia do zmywarki, kiedy Matt stanął w drzwiach kuchni.

- Wszystko w porządku? - zapytała zaniepokojona.

- Podobno operacja udała się i jak do tej pory wszystko przebiega normalnie - odparł z wyraźną ulgą. - Wygląda na to, że mama wkrótce będzie mogła wrócić do domu. Już jutro mogę ją odwiedzić, więc na własne oczy przekonam się, czy rzeczywiście czuje się dobrze. - Rozejrzał się po posprzątanej kuchni. - Nie trzeba było, przecież mówiłem, że później się tym zajmę - zbeształ ją. - Doskonale wiem, jak się sprząta, mieszkam sam, więc muszę o siebie zadbać. Wyglądasz na zmęczoną. Włączę zmywarkę i zaprowadzę cię do twojej sypialni.

To ostatnie stwierdzenie sprawiło, że Bianka poczuła, jak kolana uginają się pod nią, bo przypomniała sobie po raz kolejny, że spędzi tę noc pod jednym dachem z Mattem Hearne'em. Nie będą wprawdzie sam na sam, ale trudno było uznać małą Lisę za przyzwoitkę. Nagle przyszło jej do głowy coś, co sprawiło, że na jej policzki wypłynęły ceglaste rumieńce.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że... - urwała. - Że nie mam... Czy mógłbyś pożyczyć mi coś do spania?

Normalnie nie miałyby nic przeciwko spaniu nago lub w przejrzystej halce, ale nie tym razem, gdy jego sypialnia mogła się znajdować zaledwie za ścianą. Poza tym nie mogłaby nago pobiec, by utulić płaczącą Lisę, gdyby zaistniała taka potrzeba!

- Oczywiście - zgodził się natychmiast. - Znajdę ci jakąś swoją piżamę. - Dokładnie obmierzył ją wzrokiem. - Moja mama śpi we flanelowych koszulkach nocnych, więc nie przypuszczam, by spodobały ci się, poza tym byłyby zdecydowanie za duże. Moja piżama będzie też za duża, ale chyba powinno być ci w niej wygodnie.

Gdy znaleźli się na piętrze, Matt otworzył przed nią drzwi sypialni.

- Może być tu? - zapytał.

- Naturalnie. Wygląda bardzo ładnie - zgodziła się.

- Doskonale, w takim razie chodźmy poszukać dla ciebie jakiejś piżamy.

Posłusznie poszła za nim przez korytarz, aż do pomieszczenia, znajdującego się dokładnie naprzeciwko jej sypialni. Na środku stało ogromne łóżko, przykryte kremową narzutą oraz stosem dopasowanych kolorystycznie poduszek. A więc to tę sypialnię Matt dzielił niegdyś ze swą żoną! Na szafce nocnej spostrzegła oprawioną w srebrne ramki fotografię dziewczyny, którą знаła ze zdjęć stojących w jadalni. Każdego wieczoru Matt szedł spać ze wspomnieniami o żonie, każdego ranka, otwierając oczy, widział jej podobiznę. W ten sposób nie miał szansy kiedykolwiek przeboleć straty.

Bianka zbeształa się w duchu. Przecież ta sprawa nie powinna jej zupełnie obchodzić. Jeśli Matt zamierzał marnować sobie życie, miał do tego pełne prawo. Tylko że nie mogła przestać myśleć o tym, iż trzy lata żałoby to stanowczo zbyt długo. Życie przeszłością nie prowadzi do niczego, należy pogodzić się z tym, co się stało, aby zachować wewnętrzną równowagę i móc skutecznie radzić sobie z tym, co przynosi każdy dzień.

Matt wyjął z dna szafy granatową jedwabną piżamę.

- Proszę bardzo. - Podał jej. - Możesz spać tylko w bluzie, i tak pewnie będzie ci sięgać do pół uda. - Prześliznął się wzrokiem po jej nogach.

- Dziękuję - mruknęła zmieszana.

Czemu ciągle, gdy na nią spoglądał, miała wrażenie, że jej dotyka?

- Może mogę ci coś jeszcze zaproponować? - zapytał uprzejmie.

- Nie, dziękuję - wykrztusiła, starając się zapanować nad rozedrganymi nerwami.

Dochodziła powoli do wniosku, że tak silnie reagowała na Matta, gdyż Don zasugerował wcześniej, iż powinna mieć z nim romans, by w ten sposób skłonić go

do przekazania firmy. Gdyby ten temat w ogóle się nie pojawił, jej zmysły nie szalałyby teraz.

- A może szklankę wody, na wypadek gdyby w nocy zachciało ci się pić?

- Ach, tak, rzeczywiście, to doskonały pomysł - potwierdziła.

Jeszcze tylko tego brakowało, żeby w nocy biegała po domu w samej górze od piżamy!

- W takim razie przyniosę ci do pokoju.

Wróciwszy do swej sypialni, dokładnie obejrzała drzwi i z ulgą stwierdziła, iż zamontowano w nich zamek. Ucieszył ją również fakt, że z pomieszczenia tego wchodziło się wprost do niewielkiej łazienki, co znacznie ułatwiało sprawę.

Siedziała na łóżku, całkowicie zatopiona w rozmyślaniach, gdy ponownie pojawił się Matt.

- Dobranoc i dziękuję, że zaoferowałaś mi swoją pomoc - odezwał się, podając jej wodę. - Nie martw się, jeśli usłyszysz, że Lisa zbudziła się w nocy, zajmę się nią. Niestety, to ranny ptaszek, więc wstanie dosyć wcześnie, ale ty nie musisz się zrywać, dam sobie radę z ubieraniem jej i z przygotowaniem śniadania. Później chciałbym wykonać kilka ważnych telefonów, więc byłbym wdzięczny, gdybyś mogła zaopiekować się małą.

- Oczywiście, nie sprawi mi to żadnego kłopotu - odparła z ciepłym uśmiechem.

- W takim razie śpij dobrze. - Wyszedł.

Gdy zniknął w drzwiach po drugiej stronie korytarza, najciszej jak mogła, przekręciła klucz w zamku. Po czym wykąpała się i położyła do łóżka. Bardzo długo nie mogła usnąć, wpatrując się w rozświetloną promieniami księżyca ścianę. Jej myśli wciąż obracały się wokół Matta.

Nie miała pojęcia, jak długo spała, gdy nagle obudził ją rozdzierający szloch dziecka. Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje, lecz gdy dotarło do niej, że jest w domu Matta Hearne'a, natychmiast zerwała się na równe nogi i pobiegła

do sąsiedniego pokoju, gdzie mała Lisa przerażonym głosem przywoływała swą babcię. Spostrzegłszy obcą osobę, dziewczynka umilkła, coraz bardziej przestraszona, więc Bianka czym prędzej zapaliła górne światło, tak by Lisa mogła ją dobrze zobaczyć, a następnie podeszła powoli do łóżeczka.

Dziewczynka okazała się być dużo mniejsza niż Bianka sądziła. Miała delikatne rysy twarzy, niebieskie oczy po ojcu oraz ciemne włoski, ostrzyżone na pazia. Skuliła się na łóżku, z niepokojem przypatrując się nieznajomej.

- Nie bój się - poprosiła łagodnie Bianka. - Jestem znajomą twojego tatusia. Usłyszałam, że płaczesz, więc szybko przybiegłam, żeby cię pocieszyć.

- Babcia... - szepnęła mała. - Chcę do babci.

- Babci nie ma w domu, nie martw się, niedługo wróci. Co się stało? Coś cię boli? A może po prostu obudziłaś się i poczułaś się bardzo samotna? - Pogłaskała ją po główce. - Nazywam się Bianka, a ty jesteś Lisa, prawda?

- Idź sobie. - Skrzywiła się dziewczynka. - Nie lubię cię, idź sobie.

- A ja cię lubię - zadeklarowała niezrażona Bianka. - I podoba mi się twoja piżamka, ślicznie w niej wyglądasz.

Lisa przestała płakać, a gdy jej spojrzenie powędrowało ku misiom, wydrukowanym na całej piżamce, na jej buzi pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

- Misie - oznajmiła z satysfakcją. - To ja wybrałam.

- Naprawdę? Bardzo dobry wybór - pochwaliła Bianka. - Ja też lubię misie. Mam zresztą jednego, takiego starego, który cały czas siedzi na moim łóżku.

Lisa posłała jej zaskoczone spojrzenie.

- A jak się nazywa?

- Edgar. Dostałam go od swojego tatusia, kiedy byłam jeszcze mała.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, iż zdążyła już zapomnieć, od kogo dostała misia, dopiero podczas rozmowy z Lisą powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak ojciec posadził ją sobie na kolanach i wręczył ubranego w marynarskie ubranko misia. Obiecała mu solennie, że zaopiekuje się Edgarem i do-

trzymała słowa, przez wiele lat przypominał jej o ojcu, którego imienia nie wolno było nawet wymawiać w domu. Matka wyrzuciła wszystkie jego ubrania, książki i drobiazgi, nie został po nim najmniejszy ślad, jak gdyby w ogóle nie istniał. Od chwili odejścia ojca matka zgorzkniała, a nienawiść zawładnęła nią całkowicie. Czasem Bianka zastanawiała się, czy to nie owa tocząca ją nienawiść była przyczyną raka, który doprowadził ją do śmierci.

- A mój tatuś dał mi kangura. - Lisa wyciągnęła rączkę w kierunku dużej maskotki, stojącej na parapecie obok łóżka. - To dziewczynka, nazwałam ją Kanga.

- Śliczna - z trudem wykrztusiła Bianka, ponieważ wzruszenie ścisnęło jej gardło.

Miała nadzieję, że Lisa nigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji, jak ona sama, że nigdy nie będzie zmuszona rozstać się z ojcem i wspominać go z tęsknotą, spoglądając na ofiarowaną przez niego zabawkę.

- Tatuś - zaczęła znów szlochać mała. - Chcę do tatusia.

- Mam go obudzić? - upewniła się Bianka. - Jest w swojej sypialni.

- Tak, chcę do tatusia - powtórzyła ze łzami w oczach. - Do tatusia.

Bianka podniosła się i obróciła ku drzwiom. Dopiero wówczas spostrzegła, że Matt stoi oparty o futrynę, ubrany w bordową jedwabną piżamę i takiż szlafrok. Ciekawa była, od jak dawna im się przyglądał.

- Tatuś już jest - uspokoiła małą, która natychmiast się rozchmurzyła i radośnie wyciągnęła rączki.

Matt wziął ją w ramiona i przytuliwszy mocno, pocałował w czoło, a potem w zalane łzami policzki.

- Co się stało, kochanie? - zapytał ciepłym tonem.

Bianka po cichu wycofała się, aby wrócić do swojego pokoju. Nie wiedzieć czemu, widok ojca i córki sprawił jej ból, tak jakby miała do nich żal, że już jej nie potrzebują. Nie rozumiała, jak Matt mógł wytrzymać rozłąkę z córeczką, skoro tak

ją kochał... Przecież widać było, że obydwójce bardzo się nawzajem potrzebowali, dlaczego więc nie zdecydował się do tej pory, by zamieszkać wraz z dzieckiem?

Usiadłszy na łóżku, podciągnęła kolana pod brodę, pogrążona w rozmyśleniach o tym, jak jej ojciec, Matt, Don, a także inni znani jej mężczyźni układali swe życie rodzinne, o tym, jak traktowali swe żony i dzieci. Rozważania te przywiodły ją do smutnego wniosku, że świat wciąż należy do mężczyzn, a kobiety rzadko zajmują najważniejsze miejsce w hierarchii wartości wyznawanej przez ich mężów.

Zamierzała właśnie położyć się do łóżka, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak? - zawołała zaniepokojona.

- Zasnęła - oznajmił Matt, wchodząc do sypialni.

Siedząc na samym brzegu łóżka, czuła na sobie jego taksujące spojrzenie.

- Dziękuję, że się nią zajęłaś, zanim zdążyłem się zjawić - dodał.

- Nie ma sprawy. - Machnęła lekceważąco ręką. - To bardzo miła dziewczynka.

- Przykro mi, że cię obudziła. - Uśmiechnął się. - Idę do kuchni zrobić sobie kakao, masz może ochotę?

- O tak, bardzo proszę.

- W takim razie zaraz wracam - zapowiedział, po czym wyszedł.

Bianka natychmiast zeskoczyła z łóżka, aby sprawdzić, czy słusznie jej się wydaje, że jest zarumieniona i do tego rozczochrana. Jedno spojrzenie w lustro potwierdziło jej obawy, w dodatku okazało się, że góra od piżamy przywarła do jej rozgrzanego snem ciała, tak że doskonale było widać jej kobiece krągłości. Nic dziwnego, że tak jej się przypatrywał! Chcąc się czymś zająć, sięgnęła po szczotkę do włosów. Nagle usłyszała dobiegający z dołu dźwięk dzwonka. Telefon? Kto mógłby dzwonić o tej porze? Tylko szpital, a więc z panią Hearne było gorzej. Biedny Matt! Nagle zdała sobie sprawę, że to nie dźwięk telefonu, ale dzwonka do drzwi. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że jest już grubo po dwunastej. Kto mógłby się pojawić o tej porze?

Z korytarza dobiegł ją odgłos pospiesznych kroków, potem skrzypnęły drzwi wejściowe, aż wreszcie dały się słyszeć stłumione głosy - jeden z nich należał do Matta, drugi zaś do kobiety. Zaintrygowana Bianka wyszła na palcach na korytarz, po czym wychyliła się przez balustradę, aby widzieć, co się dzieje na dole. Spozstrzegła stojącą przy drzwiach kobietę w obcisłym kremowym kostiumie, a tuż przy niej stał Matt.

- Musiałam przyjść... - mówiła tamta.

Matt objął ją ramieniem, przytulił i pocałował. Bianka wstrzymała z wrażenia oddech. To była Sara Heston.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bianka była tak wstrząśnięta, że przez moment stała jak sparaliżowana, aż wreszcie na palcach wróciła do swej sypialni, po czym wśliznęła się pod kołdrę, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co widziała.

- Co tu robisz o tej porze Sara Heston? - mruknęła do siebie.

Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała przecież, że dom Hestonów oddalony był o co najmniej kilkadziesiąt kilometrów. Może Sara często pojawiała się tu podczas weekendów, gdy Matt był w domu? A może po prostu zadzwonił do niej z wiadomością o chorobie matki, zapominając przy tym dodać, że ma gościa? Akurat, przyjacielska wizyta w samym środku nocy!

Nawet zamknąwszy oczy, wciąż widziała, jak Matt pochylał się, aby pocałować Sarę, jak ona podsuwała twarz do pocałunku. Było w tym geście coś, co sugerowało, iż między nimi istnieje intymna więź, nie sprawiali bynajmniej wrażenia jedynie pary znajomych. Wprawdzie Matt mówił wcześniej o Sarze jak o osobie prawie nieznannej, ale po tym, co Bianka ujrzała, trudno jej było w to uwierzyć.

Przemknęło jej przez myśl, że taki obrót sprawy jest wyjątkowo niekorzystny w sytuacji, gdy Don stara się o przejęcie kontroli nad Hearne's. Jak by się poczuł, gdyby dowiedział się, że jego żona ma romans z mężczyzną, którego firmę starał się zdobyć? Ciekawa była też, ile Sara Heston wiedziała na temat spraw służbowych męża. Zapewne niewiele, zwłaszcza że na co dzień przebywa z dala od Londynu, więc raczej nie była na bieżąco. Zresztą Bianka nie mogła sobie wyobrazić Dona co wieczór opowiadającego żonie, co nowego wydarzyło się w pracy. Oznaczało to więc, że istniało małe prawdopodobieństwo, że Sara Heston zdradza sekrety męża jego konkurentowi. Mimo wszystko Bianka miała przeczucie, że niechcący odkryła coś niesłychanie ważnego. Czy powinna powiedzieć o tym Donowi?

W głębi serca, być może powodowana poczuciem kobiecej solidarności, nie była w stanie potępić Sary Heston, która niewątpliwie nieraz miała okazję wysłu-

chać plotek na temat niewierności męża. Zresztą, o ile Bianca się orientowała, w większości przypadków nie były to plotki, Don bowiem był znanym kobieciarzem i nawet się z tym specjalnie nie krył. Może więc Sara postanowiła wreszcie odegrać się na mężu, spotykając się z Mattem Hearne'em? Swoją drogą, byłaby to najwyższa pora po tak wielu publicznych upokorzeniach, jakie zmuszona była znieść. Bianca być może w pełni sympatyzowałaby z żoną Dona, gdyby nie pewien drobny szczegół - gdyby nie to, że Sara wybrała Matta.

Z zamyślenia wyrwało ją stukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała, starając się nadać swemu głosowi neutralny ton, co w tej sytuacji nie było takie proste.

- Coś nie tak? - Matt przyjrzał jej się z uwagą.

- Nie, tylko trochę mnie przestraszyłeś.

- Przecież mówiłem, że przyniosę ci kakao - zauważył zirytowanym tonem. - Nie musisz się mnie bać, nie przyszedłem tu z zamiarem zrobienia ci krzywdy.

Podszedł do łóżka, aby na szafce nocnej postawić filiżankę kakao.

- Dziękuję - mruknęła, przypatrując się jego silnym smukłym dłoniom, które jeszcze przed chwilą dotykały Sary Heston.

Była zła na siebie, że wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, co niedawno ujrzała. Przecież nie była to jej sprawa, nie powinna w ogóle się tym przejmować.

- Ta piżama nigdy równie dobrze nie wyglądała na mnie, co na tobie - zauważył, przypatrując jej się spod lekko przymkniętych powiek. - Podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami dużo bardziej niż w tym ciasnym koku, który zwykle upinasz.

- Zawsze tak się czeszę do pracy - odparła, zastanawiając się jednocześnie, jak długo Sara zamierza pozostać w jego domu.

- Żeby odstraszyć mężczyzn? - Skrzywił się.

Nie podobało jej się, że tak jej się przyglądał, zwłaszcza że na dole czekała na niego druga kobieta. Mimo to nie była w stanie zapanować nad drżeniem rąk i

przyspieszonym biciem serca, po prostu jej ciało żyło swoim własnym życiem i reagowało intensywnie na jego obecność, zupełnie ignorując głos rozsądku.

- Powiedz mi, czy to ty nie lubisz zwracać na siebie uwagi mężczyzn, czy może to Don Heston nie życzy sobie, żeby inni mężczyźni cię adorowali? - zapytał ze zjadliwą ironią w głosie.

Jak śmiał zwracać się do niej w ten sposób, podczas gdy sam miał romans nie z kim innym, jak z żoną Dona! Zachowywał się jak typowy mężczyzna, wyznawał podwójną moralność. Inną dla kobiet, a inną dla mężczyzn. Sądził, że jest od niej lepszy, podczas gdy tak naprawdę robił coś, na co jej sumienie nigdy by nie pozwoliło.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Bianka słyszała, jak zbiegał szybko po schodach. Biegł do Sary, nie mógł się doczekać, gdy znajdzie się blisko niej! Wbrew sobie poczuła ukłucie zazdrości, którego nie była w stanie w żaden sposób racjonalnie usprawiedliwić. Przecież Matt nie należał do niej, co więcej, był właścicielem firmy, do której przejęcia miała się przyczynić. Poza tym znali się zaledwie od kilku dni, a w dodatku Matt był jak najgorszego zdania co do jej prowadzenia się. Dlaczego więc miałyby być o niego zazdrosna?!

Aby skierować myśli na inny tor, zaczęła się zastanawiać, czy powinna opowiedzieć Donowi o tym, co widziała. Z jednej strony rozumiała, czym kierowała się Sara, z drugiej jednak zdawała sobie sprawę, iż jeśli zataiłaby ten fakt przed Donem, ją również oskarżyłby o zdradę, gdyby jakimś cudem wyszło na jaw, iż wiedziała o wszystkim, ale milczała. Oczekiwał, że będzie go informowała o wszystkim, co może dotyczyć przejęcia firmy Matta, a przecież coś takiego mogłoby zaważyć na losach całego przedsięwzięcia.

Przez chwilę nasłuchiwała odgłosów rozmowy, ale z dołu nie dobiegał ani jeden dźwięk. Wiedziona ciekawością, wstała z łóżka i na palcach podeszła do okna. Przed domem stał jaguar Matta, zaś obok niego eleganckie białe auto, które niewąt-

pliwie należało do Sary. Czyli jeszcze nie odjechała. Na co oni czekają, zirytowała się w duchu. Aż pójdę spać?

A może przekradli się do sypialni Matta i... Na myśl o tym, co mogą tam teraz robić, ogarnęło ją uczucie niesmaku. Wróciła do łóżka, ale bardzo długo nie mogła zasnąć. Nie miała pojęcia, jak długo czuwała, a gdy wreszcie udało jej się usnąć, dręczyły ją nieprzyjemne sny.

Obudziły ją promienie słoneczne, wpadające przez szparę między zasłonami. Z korytarza dała się słyszeć dziecięca paplanina, od czasu do czasu przerywana uwagami, wypowiedzianymi głębokim męskim głosem. Wskoczyła z łóżka, aby wyrzucić przez okno. Samochód Sary Heston zniknął. Zerknęła na zegarek. Dopiero ósma! A więc spała pięć, góra sześć godzin, to było zdecydowanie zbyt mało jak na jej potrzeby. Jak zwykle, gdy niedostatecznie wypoczęła, pękała jej głowa, oczy piekły, a w uszach szumiało. Niestety, nie było wyjścia, musiała wstać, nie mogła wrócić do łóżka, jak to zwykła czynić w soboty i niedziele. Szybko umyła się, uczesała, zrobiła lekki makijaż i zeszła na dół, wciąż ziewając rozdzierająco.

- Nie płatki, tatusiu, owsiankę, owsiankę - przekonywała ojca Lisa, gdy Bianka wchodziła do kuchni.

Matt wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż ona, ale dobrze mu tak, jeśli spędził tę noc z Sarą Heston. Miała nadzieję, że czuł się fatalnie, życzyła mu tego z całego serca.

- Nie wiem, czy umiem ugotować owsiankę, kochanie - tłumaczył się. - Czekaj, chyba na pudełku jest przepis... - urwał na widok Bianki.

Lisa przyglądała jej się szeroko otwartymi oczami.

- Śniłaś mi się - zawołała wreszcie. - Śniłaś mi się dzisiaj.

Bianka pochyliła się, aby pocałować ją w czubek głowy.

- Nie, kochanie, nie śniłam ci się - zaprzeczyła. - Przyszłam do twojego pokoju, żeby sprawdzić, dlaczego się obudziłaś. Nazywam się Bianka, pamiętasz?

- Aha - zgodziła się mała. - Tatusiu, zrób owsiankę.

- No dobrze - westchnął. - Spróbuję.

- A może ja? - zaproponowała Bianka, widząc jego zakłopotanie. - Też zjesz, czy mam zrobić tylko dla siebie i Lisy?

- Dziękuję. - Z ulgą przekazał jej pudełko płatków. - Chętnie zjem, od wieków nie miałem w ustach owsianki. Zresztą w ogóle rzadko kiedy mam czas zjeść śniadanie. Kawy czy herbaty?

- Poproszę o kawę.

Zajął się przygotowywaniem ekspresu.

- A ty, co chcesz pić, aniołku? - zwrócił się do córeczki. - Może być sok pomarańczowy?

Lisa skinęła twierdząco głową, przypatrując się jednocześnie Biance, która odmierzyła odpowiednią ilość płatków, wsypała je do garnka i zalała wodą.

- Babcia gotuje owsiankę w rondlu - pouczyła.

- Można i w rondlu, i w garnku - powiedziała z uśmiechem Bianka. - Rezultat jest taki sam.

Podczas śniadania doszła do wniosku, że Lisa jest doskonale ułożoną dziewczynką, ale brak jej typowo dziecięcej spontaniczności, co zapewne wynikało z faktu, iż większość czasu spędzała w towarzystwie babci, rzadko natomiast miała okazję bawić się z rówieśnikami. Zresztą, trudno było się temu dziwić, jak okiem sięgnąć nie było w okolicy żadnego domu, skąd więc mieliby się wziąć rówieśnicy?

Gdy nagle zadzwonił telefon, Bianka natychmiast uznała, że to Sara Heston, nie miała jednak jak się o tym przekonać, gdyż Matt odebrał telefon w znajdującym się po drugiej stronie korytarza gabinecie. Aby nie zadrećcać się rozmyślaniami, co też może łączyć tych dwoje, zajęła się sprzątaniami ze stołu. Pozmywała naczynia, a następnie zaprowadziła Lisę do łazienki, gdzie pomogła jej umyć zabrudzone owsianką rączki i buzię.

- Chcę wyjść na dwór - oznajmiła mała. - Do ogrodu.

Bianka zerknęła za okno. Był słoneczny poranek, pogoda w sam raz na zabawę na świeżym powietrzu, więc ubrała dziewczynkę w zielony sztormiak i żółte kalosze, które znalazła w garderobie. Gdy z powrotem zeszły na dół, w drzwiach gabinetu ukazał się Matt.

- Przepraszam, ale miałem bardzo pilną służbową sprawę do załatwienia - odezwał się. - Muszę zaraz zadzwonić w kilka miejsc, czy mogłabyś zaopiekować się Lisą, póki nie skończę? - poprosił.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Wybieramy się właśnie na spacer. Tylko czy mógłbyś pożyczyć mi jakieś porządne buty, bo te, w których przyjechałam, zupełnie się do takich wędrówek nie nadają.

- Buty? - Zmarszczył brwi. - Obawiam się, że nie mamy nic odpowiedniego.

- A właśnie, że mamy, tatusiu! - zawołała Lisa. - Na werandzie, w skrzyni. Zielone.

Bianka zauważyła pewne wahanie w oczach Matta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż dziewczynka pobiegła w kierunku werandy, ciągnąc ją za sobą za rękę. Chwilę później z triumfem pokazała im solidne, sięgające za kostkę, zielone traperskie buty. Policzki Matta wyraźnie pobladyły, widać było, że toczy wewnętrzną walkę z przepełniającymi go emocjami. W jednej chwili Bianka zrozumiała, że były to buty jego żony, zapomniane przez wszystkich, ukryte w skrzyni na werandzie, a odnalezione przypadkiem przez nie świadomą niczego Lisę. Dziewczynka była wyraźnie zadowolona z tego, że udało jej się rozwiązać problem braku odpowiedniego obuwia dla swej nowej opiekunki.

Bianka nie miała pojęcia, jak się zachować, zerknęła więc ostrożnie na Matta. Na jego twarzy wyraźnie malowało się niezadowolenie, niewątpliwie nie życzył sobie, aby nosiła coś, co niegdyś należało do jego żony.

- Oczywiście, że możesz założyć te buty, jeśli chcesz - zgodził się niespodziewanie. - Zupełnie o nich zapomniałem. - Zdjął z wieszaka żółty sztormiak. - Dobrze byłoby też, gdybyś wzięła i to, nad rzeką bywa dość wietrznie.

Z wahaniem włożyła kurtkę, po czym usiadła, aby przymierzyć buty, w głębi serca żywiąc nadzieję, iż okażą się za małe. Niestety, pasowały jak ulał.

- Wygodne? - zapytał uprzejmie.

- Tak, dziękuję. - Skinęła głową, unikając jego spojrzenia. - Chodźmy, Liso. - Ujęła dziewczynkę za rączkę. - Którędy najlepiej pójść?

- Skręćcie w prawo, potem przejdźcie na przełaj przez łąkę, aż do ścieżki, która zaprowadzi was prosto nad rzekę - wyjaśnił. - Tylko uważajcie, może być ślisko, ostatnio sporo padało.

Ruszyły we wskazanym kierunku, on zaś stał przez dłuższą chwilę, machając im na pożegnanie.

- Tatuś poszedł - stwierdziła ze smutkiem dziewczynka, gdy obejrząwszy się jeszcze raz za siebie, spostrzegła, że drzwi się zamknęły.

- Tatuś jest zajęty, ale będzie na nas czekał, gdy wrócimy ze spaceru - pocieszyła ją Biana.

- Tatuś jest zawsze zajęty. Mieszka w Londynie, bo jest taki zajęty, że nie ma czasu mieszkać z babcią i ze mną.

Nie trzeba było być psychologiem, aby zrozumieć, że Lisa bardzo tęskniła za ojcem i z całego serca pragnęła, by spędzał z nią więcej czasu. Nie było w tym nic dziwnego, małe dziewczynki zwykle ubóstwiają swych ojców i najchętniej przebywałyby z nimi non stop. Biana dobrze pamiętała, jak przepadała za ojcem i jak bardzo bolało ją, gdy odszedł.

- Ależ wiesz przecież, że tatuś bardzo cię kocha - perswadowała.

W odpowiedzi dziewczynka uśmiechnęła się tak promiennie, jak to zwykły czynić jej ojciec.

Gdy znalazły się na łące, poczuły lekki powiew rześkiego, słonego wiatru, wiejącego od strony ujścia rzeki do morza. Była to wymarzona pogoda na spacer. Okolica rzeczywiście zachwycała swą malowniczością, łąki przeplatały się z kwadratami pól, porośniętych młodym zbożem, wśród nich zaś srebrzyła się rzeka, te-

raz, podczas odpływu, przypominająca raczej strumień, gdzieś gdzie odbijająca błękit nieba.

Lisa zatrzymywała się co chwila, aby zerwać polny kwiatek, tak że po jakimś czasie miała w rączkach tak pękata ich wiązkę, iż z trudnością mogła ją utrzymać. Były tam żółciutkie jaskry, kremowe dzikie prymule, niebieskie dzwonki, stokrotki o intensywnie żółtych środkach, a także błękitne niezapominajki. Dziewczynka raz po raz pochylała główkę, aby powąchać kwiaty, w efekcie czego miała nos umorusany żółtym pyłkiem, co wyglądało przezabawnie.

Wreszcie doszły do samej rzeki. Na błotnistym brzegu urzędowały mewy i brodzie, wypatrując pożywienia. W oddali widać było duże stado długonogich czajek, kulików, bekasów i brodzieców o długich, cienkich dziobach. Część ptaków zerwała się do lotu, widząc zbliżających się ludzi. Zachwycona nimi Lisa rzuciła się biegiem w ich kierunku, za nią zaś ruszyła Bianka, w obawie, że dziewczynka może upaść i zrobić sobie krzywdę. Niestety, chwilę później sama pośliznęła się i machając rozpaczliwie rękami, wylądowała w płytkiej, błotnistej wodzie. Przez moment była tak przerażona, że nie podnosiła się, co zaniepokoiło Lisę.

- Nic ci się nie stało, Bee? - zapytała, stając przy swej opiekunce.

- Chyba nic - jęknęła Bianka, wstając niezgrabnie.

- Jesteś cała w błocie - zaśmiała się dziewczynka. - Calutka!

- Wiem - mruknęła, zastanawiając się, jakim cudem błoto znalazło się nawet w jej ustach i nosie.

Zaczęła się rozglądać za czystą wodą, niestety, był właśnie odpływ, więc jedyne, co zostało, to niewielkie kałuże i niezbyt szeroki strumień, płynący środkiem koryta. Chcąc nie chcąc, pochylała się, aby opłukać ręce, po czym wymyła starannie twarz. Tymczasem Lisa radośnie biegała po błotnistym korycie rzeki, zbierając muszelki i przeganiając ptaki.

- Powinnyśmy już chyba wracać - zarządziła Bianka, więc dziewczynka niechętnie dołączyła do niej i ruszyły w drogę powrotną.

Gdy znalazły się przed domem, drzwi wejściowe otworzyły się niespodziewanie i stanął w nich Matt, na którego twarzy malowało się niedowierzanie.

- Coś ty robiła? - wykrztusił pod adresem Bianki, oglądając ją od stóp do głów. - Kapłaś się w rzece podczas odpływu?

- Wcale nie! - mruknęła. - Pośliznęłam się.

- Żałuj, że siebie nie widzisz! - parsknął śmiechem.

Wcale tego nie żałowała, wręcz przeciwnie, była bardzo zadowolona, że nie musi oglądać się w takim stanie. Lisa, która usiadła na progu, aby zdjąć kalosze, zachichotała radośnie.

- Ty też lepiej zdejmij buty - poradził Matt. - Moja matka nie darowałaby mi, gdyby po powrocie zastała błoto rozniesione po całym domu.

Pochyliła się, aby zdjąć lewy but, lecz okazało się to nie takie łatwe, gdyż błoto dostało się również do środka.

- Przepraszam - szepnęła ze łzami w oczach. - Chyba je zniszczyłam.

Była pewna, że jej tego nie daruje, przecież te buty należały niegdyś do jego żony.

- Nie ma sprawy. - Machnął lekceważąco ręką. - I tak miałem je wyrzucić.

To powiedziawszy, przykląkł, aby pomóc jej zdjąć drugi but. Gdy już się z nim uporał, niespodziewanie porwał Biankę na ręce.

- Co ty robisz?! - zawołała kompletnie zaskoczona.

- Niosę cię na górę do łazienki - wyjaśnił. - Wolałbym, żebyś nie roznosiła po domu tego błota, które masz na sobie, a przecież musisz jakoś dostać się do łazienki, żeby się wykapać i przebrać. Chodź, Liso - zwrócił się do córeczki. - Będziesz nam otwierać drzwi.

- Ale ja nie mam żadnych ubrań na zmianę! - zaprotestowała.

- Bee upadła w błoto! - wołała Lisa, idąc przed nimi po schodach. - Bee jest cała brudna. A ja nie jestem brudna!

- Ty też jesteś wystarczająco brudna - sprostował jej ojciec.

Wniósł Biankę do przylegającej do jej sypialni łazienki, po czym postawił ją w wannie i podsunął jej wiklinowy kosz na bieliznę.

- Wrzuć tu ubranie i wykąp się porządnie - zarządził. - Obok drzwi wisi szlafrok, ubierz się w niego i znieś na dół kosz z ubraniami, żeby można było je wyprać i wysuszyć.

Zanim zdążyła coś na to odpowiedzieć, wyszedł na korytarz. Była tak oburzona, że w porę nie znalazła słów, aby wyrazić, co sądzi na temat takiego traktowania. Wiedziała jednak, że i tak musi się wykapać, bo nie mogła przecież nadal paradować w zabłoconym ubraniu, dlatego też stłumiła w sobie gniew i odkręciła wodę.

Czuła się cudownie, mogąc zmyć z siebie błoto, które, co tu dużo mówić, nie zachęcało swym zapachem. Wyszorowała starannie całe ciało i umyła włosy. Poczowała się znacznie lepiej, na tyle dobrze, aby wybaczyć Mattowi jego grubiańskie zachowanie. Odświeżona i pachnąca, ubrana w biały frotowy szlafrok, zeszła na dół, niosąc kosz z ubraniami. W kuchni zastała Matta oraz Lisę, przebraną w czystą koszulkę i spodnie, zaróżowioną po kąpieli, ale wyraźnie zadowoloną. Dziewczynka zajęta była kolorowaniem obrazków w książeczce, jej ojciec zaś przyglądał się z uwagą zawartości lodówki.

- Bee znów jest czysta - zawołała dziewczynka na widok wchodzącej Bianki.
- Ja też.

Matt przyjrzał się jej uważnie, zaś jego mina świadczyła o tym, iż podobało mu się to, co widział. Bianka czuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki, bowiem było jej niezręcznie pokazywać mu się w kusym szlafroczku. Na szczęście obyło się bez komentarzy, choć wzrok, jakim ją obrzucił, mówił sam za siebie.

Znudzona rysowaniem Lisa oznajmiła nagle, że chce pójść do salonu oglądać bajki w telewizji. Początkowo domagała się, aby towarzyszyła jej Bianka, ale Matt sprzeciwił się temu stanowczo, tłumacząc, że Bianka powinna teraz wypić kawę, którą jej przygotował, gdy była w łazience. Wreszcie wyniósł protestującą wciąż

dziewczynkę z kuchni, pozostawiając Biankę samą. Nie minęła minuta, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Początkowo go zignorowała, przekonana, że Matt zaraz podniesie słuchawkę, tymczasem telefon wciąż dzwonił. Doszedłszy do wniosku, że być może w salonie nie ma aparatu, podniosła się, aby odebrać.

Na początku w słuchawce panowała cisza, aż wreszcie odezwał się niesłychanie zdumiony głos Dona Hestona.

- Bianka? To naprawdę ty?!

- To ja - wykrztusiła z trudem. - Witaj, Don.

- Nie wierzę własnym uszom! Przez cały rano dzwoniłem do ciebie do domu, potem do mieszkania Hearne'a w Londynie, ale i tam nikt nie odbierał, więc na wszelki wypadek wykręciłem ten numer. Myślałem, że dowiem się w ten sposób, gdzie jesteś.

- Dzwonisz z samolotu? - zmieniła temat. - Wydawało mi się, że podczas lotu nie wolno używać telefonów komórkowych.

Niestety, nie udało jej się sztuczka, Don w ogóle nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała.

- Nie sądziłem, że się na to zdobędziesz - ciągnął. - Wiem, że sam proponowałem, żebyś spróbowała zrobić na nim wrażenie, może nawet uwieść go, ale nie spodziewałem się... - urwał na moment. - Nie mogę dłużej rozmawiać. Zadzwoń jeszcze raz, kiedy zdołam zebrać myśli.

W słuchawce zapadła głucha cisza, więc Bianka odłożyła ją na widełki. Ona także potrzebowała czasu, aby pozbierać myśli, bowiem telefon Dona zupełnie wytrącił ją z równowagi. Nagle zza pleców dobiegł ją jakiś dźwięk, a gdy się odwróciła, spostrzegła Matta, który wpatrywał się w nią oskarżycielskim spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że Heston poleciał do Australii - zauważył cierpko.

- Skąd wiesz, że to był Don? - zaatakowała w odpowiedzi.

Tak naprawdę była przerażona, że usłyszała oskarżenie, jakie Don wysunął pod jej adresem, bo wtedy szybko doszedłby do wniosku, że tamten sugerował wcześniej, by się z nim przespała dla dobra firmy.

- Nie podsłuchiwałem, po prostu wszedłem, gdy wymawiałaś jego imię - wyjaśnił lodowatym tonem. - Co ci powiedział? Rzucił słuchawką? Dlaczego? Co tu się dzieje, Bianco?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nic nie odpowiedziała. A co miała mówić? Że Don uważał, iż z nim spała? Że wcześniej chciał, aby to zrobiła, by ułatwić w ten sposób przejęcie jego firmy? Za żadne skarby świata nie przyznałaby się do tego, bo wówczas Matt gardziłby nią jeszcze bardziej, o ile to, rzecz jasna, możliwe. Już teraz spoglądał na nią z potępieniem, co szalenie bolało, gdyż była całkowicie niewinna.

- Zadzwoiłaś do niego, gdy wyszedłem? - zapytał oskarżycielskim tonem, nie doczekawszy się odpowiedzi.

- Oczywiście, że nie! - oburzyła się.

- W takim razie, jakim cudem wiedział, że tu jesteś?

Nie ulegało wątpliwości, do czego zmierzał - gdyby Don nie przypuszczał, że spędziła noc z Mattem, nie dzwoniłby do niej tutaj.

- Zgadł.

- Zgadł, że tu jesteś? Nie wiedziałem, że jest jasnowidzem - ironizował Matt. - Przecież znalazłaś się tu dlatego, że moja matka miała operację, to był wypadek losowy, skąd Heston mógł o tym wiedzieć?

Starła się odpowiadać spokojnym tonem, jak gdyby nigdy nic, ale wiedziała, że nie bardzo jej to wychodzi. Głos jej drżał, z trudem znajdowała słowa, wszystko to razem wzięte zdradzało, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Najpierw dzwonił do mnie do domu, a że nikt nie odbierał, postanowił zatelefonować do ciebie, żeby spytać, czy nie wiesz, gdzie się podziewam - wyjaśniła.

- Czemu dzwonił tutaj, a nie do mojego mieszkania w Londynie? - nie ustępował.

- Najpierw dzwonił tam, ale że też nikt nie odpowiadał, spróbował tu.

- Wygląda na to, że był przekonany, że cię tu znajdzie. - Skrzywił się.

Nic nie mogła na to odpowiedzieć, więc tylko spuściła wzrok, aby nie wyczytał w jej oczach potwierdzenia dla swych podejrzeń.

- Był zazdrosny, prawda? - domyślił się.

- Nie! - warknęła. - Przestań sugerować, że Dona i mnie coś łączy - zażądała, unosząc dumnie głowę. - Po prostu wspólnie pracujemy i tyle.

- Nie? - Zmrużył cynicznie oczy. - W takim razie, czemu wszyscy sądzą inaczej?

- Jacy wszyscy? Sara Heston? - wyrzuciła ze złością.

Widziała wyraźnie, jak wyraz jego twarzy uległ radykalnej zmianie. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, zapewne nie przypuszczał, że wie o nim i Sarze.

- I ty masz czelność zarzucać mi romans z Donem? - ciągnęła, odzyskawszy animusz. - A co z tobą i Sarą, jesteście kochankami?

- Co takiego? - Sprawiał wrażenie, jakby nie zrozumiał, co powiedziała.

Trzema długimi krokami przemierzył dzielącą ich odległość, po czym złapał Biankę za ramiona.

- Widziałam was - rzuciła oskarżycielskim tonem, chcąc ukryć zmieszanie. - Wczoraj wieczorem. Myślałeś, że nic nie słyszałam? Jak długo tu była? Całą noc? Wiem, że długo, bo nie mogłam spać, więc nad ranem wyjrzałam przez okno, a jej samochód wciąż tu stał. Kiedy obudziłam się rano, zniknął.

- Nie mierz innych swoją miarką! - odparował. - Nie wszyscy śpią, z kim popadnie!

Zadrżała, słysząc, z jakim potępieniem w głosie wypowiedział te słowa.

- Już ci mówiłam, że... że nie... - jąkała się.

- Tak, wiem, że dla Dona jesteś tylko zwykłym pracownikiem. - Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Bo to prawda!

- Ale jemu się wydaje, że stanowisz jego własność. Przyznaj, kazał ci mnie uwodzić, żebym zgodził się na podpisanie tego kontraktu, prawda?

Zagryzła wargę. Nie miała pojęcia, co powinna w tej chwili powiedzieć. Precyzja, z jaką odgadł polecenie Dona, całkowicie zbiła ją z tropu.

- Szkoda, że nie widzisz wyrazu swojej twarzy - prychnął. - Można w niej czytać jak w otwartej księdze.

- Wiesz dobrze, że nie próbowałam cię uwodzić! - odzyskała wreszcie głos. - Przecież nie przyjechałam do ciebie specjalnie, prawda? Nie oferowałam ci... - urwała.

- Seksu? - dokończył zjadliwie. - Nie, ale kto wie, do czego by doszło, gdybyś nie odkryła, że mam niespodziewanego gościa? Nie rozumiem, czemu Heston zdradza tak wspaniałą kobietę. Czy wiesz, że przejechała taki kawał drogi, żeby się dowiedzieć, co z Lisą? Tak się złożyło, że lekarka, która operowała moją matkę, jest jej dobrą znajomą. Wiedziała, że Sara przyjaźniła się kiedyś z moją żoną, więc powiedziała jej, że moja matka bardzo przeżywa to, że Lisa zostanie oddana pod opiekę komuś obcemu. Tak więc Sara, chcąc uspokoić moją matkę, przejechała taki szmat drogi, żeby zaopiekować się małą.

Bianka czuła się jak ostatnia idiotka. W jego głosie było coś takiego, iż nie miała najmniejszych wątpliwości co do prawdziwości jego słów, więc opadły ją ogromne wyrzuty sumienia.

- Przepraszam - szepnęła. - Jest mi strasznie głupio, że posądziłam ciebie i Sarę o... Po prostu byłam zdumiona, widząc ją tu o tak późnej porze, a kiedy przyniosłeś mi kakao i nie wspomniałeś ani słowem o jej wizycie, wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski...

- Nic ci nie powiedziałem, bo mnie o to prosiła - wyjaśnił. - Była nie mniej niż ty zaskoczona, gdy dowiedziała się, że jesteś u mnie, a bała się, że gdybyś powiedziała Donowi o jej wizycie, mogłaby mieć kłopoty.

Bianka musiała w duchu przyznać, że Sara miała w tym przypadku całkowitą słuszność. Don nie uwierzyłby, że przebyła tak długą drogę tylko po to, by zająć się Lisą. Nie należał do osób, które wierzą w dobre intencje innych, nawet gdy chodziło o jego własną żonę.

- Widzę, że chyba zgadzasz się z tym, co powiedziałem - zauważył z satysfakcją w głosie. - A więc całkiem nieźle znasz swojego szefa. Taki typ, jak on, zupełnie nie zasługuje na taką żonę...

- Czyżbyś jednak rzeczywiście był w niej zakochany? - rzuciła bez namysłu, bo ponownie poczuła nieuzasadnione ukłucie zazdrości.

Jego palce boleśnie zacisnęły się na ramionach Bianki.

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, że mężczyzna może podziwiać kobietę, będąc jej przyjacielem, a nie kochankiem? - wycedził, patrząc jej prosto w oczy. - Ciągłe zaprzeczasz, że jesteś kochanką Dona, ale dlaczego mam w to uwierzyć, jeśli nie dociera do ciebie, gdy mówię, że nic mnie nie łączy z Sarą?!

- Uważasz, że jestem kochanką Dona, bo jego żona tak ci powiedziała - odpowiedziała oskarżeniem.

- Nie zapominaj, że widziałem was razem, obserwowałem wyraz jego twarzy, gdy patrzy na ciebie - nie ustępował.

- Nawet jeśli, jak twierdzisz, nie spałaś z nim, to on i tak uważa, że należysz do niego. Trzeba być całkowitym ślepcem, żeby tego nie dostrzec.

Nie potrafiła zaprzeczyć temu, co powiedział.

- Ale nigdy go nie zachęcałam - wyszeptała.

- Mogłabyś złożyć wymówienie - poradził.

- I zrezygnować z kariery? Nie miałabym szansy na równie dobrą posadę, rzadko kiedy kobietom udaje się zajść tak wysoko w hierarchii stanowisk i udo-

wodnić, że są równie dobre w tym, co robią, jak ich koledzy po fachu. Lubię swoją pracę i jestem wdzięczna Donowi, że dał mi szansę, zwłaszcza że wielu moich kolegów chętnie zajęłoby moje stanowisko, gdyby taka okazja się nadarzyła.

- Ale jeśli zostaniesz, Heston w końcu będzie chciał dopiąć swego - ostrzegł. - Znany jest przecież z cierpliwości i wytrwałości. Pamiętasz, co powiedział podczas naszego spotkania w Savoyu? Że w końcu i tak dostaje to, czego chce.

Zawsze zdawała sobie sprawę, że Don tylko czeka na moment jej słabości, że gdy tylko nadarzy się sprzyjająca okazja, będzie starał się zaciągnąć ją do łóżka.

- Ale mnie nie dostanie! - zapowiedziała, unosząc dumnie głowę.

- Jesteś tego pewna? - W jego głosie słyhać było powątpiewanie.

- Oczywiście, że tak! - zirytowała się. - Nigdy w życiu nie zgodzę się na romans z Donem, nigdy!

Chcąc się uwolnić z jego uścisku, cofnęła się o krok, ale nic to nie dało, wręcz przeciwnie, Matt przyciągnął ją do siebie jednym stanowczym ruchem. W tym momencie pasek szlafroka rozwiązał się, zaś poły rozsunęły się, ukazując jej nagie ciało.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał, wyraźnie nie mogąc oderwać od niej zachwyconego spojrzenia. - Nic dziwnego, że Heston tak cię pragnie. Żaden mężczyzna nie mógłby ci się oprzeć, dlatego jesteś taką doskonałą przynętą...

Pochylił się i pocałował ją z taką pasją, że przez chwilę stała bez ruchu, zaskoczona tym, co się działo, także reakcją, jaką w niej wywołała jego bliskość. Rozum nakazywał bronić się, ale tak szumiało jej w głowie, że głos rozsądku powoli cichł, jakby coraz bardziej się oddalał. Nieświadomie zaczęła odwzajemniać jego pocałunki, tuląc się do niego z całej siły, gładząc go po cudownie miękkich w dotyku włosach. Zupełnie zapomnieli się w pieszczotach, odrzucili wszelkie hamulce, ogłuchli na głos rozsądku, wsłuchując się jedynie w głos narastającego z każdą chwilą pragnienia.

Nagle do ich uszu dobiegł przeszywający krzyk. Jak na komendę odskoczyli od siebie, brutalnie przywrócić rzeczywistości.

- To Lisa - szepnął zdławionym głosem Matt.

Bianka nie była w stanie wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku, więc tylko skinęła głową na potwierdzenie. Jednocześnie nerwowym ruchem otuliła się szlafrokiem, chcąc jak najszybciej ukryć swą nagość. Przez cały czas unikała spojrzenia Matta, czuła, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

- Pójdę sprawdzić, co się stało - powiedział, po czym szybko wyszedł.

Gdy tylko zniknął, Bianka poczuła, jak po jej policzkach spływają łzy. Była zrozpaczona, gdyż zaledwie przed kilkoma minutami tak bardzo się zapomniała, iż gdyby nie Lisa, zapewne byłaby w tej chwili w łóżku z Mattem. Wystarczył jeden pocałunek, by zniknęły wszelkie opory, choć przecież dopiero co się poznali.

Co też on teraz o niej myślał? Oczywiście to, że istotnie Don wysłał ją, aby przekupiła go swym ciałem i namówiła, by zgodził się na przejęcie firmy. Być może, całując ją, sprawdzał słuszność swych podejrzeń i przekonał się, że wystarczyła odrobina zachęty z jego strony, aby zrobiła to, co od samego początku miała w planach.

Tyle że ona wcale nie miała zamiaru ulec jego urokowi, nawet przez myśl jej to nie przeszło, że znajdzie się w takiej sytuacji. Ale czy Matt zechce jej uwierzyć? Wszystko wskazywało na to, że nie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak się okazało, Lisa krzyknęła, gdyż jakiś ptak uderzył w okno salonu i spadł na ziemię, więc dziewczynka myślała, że nie żyje. Na szczęście, gdy Matt przybiegł sprawdzić, co się stało, ptak poruszył się, a chwilę później odleciał.

Gdy Bianka zeszła na dół, zastała Matta i jego córeczkę przy kuchennym stole. Lisa kolorowała właśnie obrazek w książeczce.

- To jest papuga - oznajmiła Biance. - Nie jest nieżywa.
- Nie, nie jest - zapewnił ją ojciec, po czym wyjaśnił Biance, co się zdarzyło.
- Jestem głodna - poinformowała dziewczynka, nie przestając rysować.
- Znowu? - jęknął Matt, zerkając na zegarek. - A co chcesz zjeść?
- Pizzę!

Matt zajrzał do zamrażarki.

- Zgoda, dostaniesz pizzę, ale z surówką - zdecydował.

Lisa uśmiechnęła się radośnie.

- Opieka nad dzieckiem oznacza ręce pełne roboty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - zauważył półgłosem. - Nie mam pojęcia, skąd moja matka bierze tyle energii, ja jestem już wykończony.

Zachowywał się zupełnie normalnie, jakby w ogóle nic się nie stało, co dla Bianki było prawdziwym szokiem, gdyż ona sama czuła, jak ogarnia ją fala gorąca za każdym razem, gdy na niego spogląda. Prawdopodobnie ten jego spokój wynikał stąd, że ów pocałunek sprzed kwadransa nie miał dla niego najmniejszego znaczenia. Zresztą podobno dla wielu ludzi seks nie jest jednoznaczny z miłością, czego ona sama nigdy nie potrafiła pojąć. Dla niej seks był wyrazem miłości, bez niej nie miał w ogóle sensu. Całując się z Mattem, wcale nie odstąpiła od swej zasady, owa chwila zapomnienia uświadomiła jej, że zakochała się w nim od pierwszego wejścia. Zauroczył ją już w chwili, gdy spotkali się na służbowym lunchu w Savoyu!

Nigdy jeszcze nie zakochała się w nikim w ten sposób, ale nie potrafiła inaczej nazwać tego, co obecnie przeżywała

- Jeszcze trochę kawy? - wyrwał ją z zamyślenia głos Matta.

- Słucham?

- Mam ochotę na jeszcze jedną filiżankę kawy, czy ty też? - zapytał ponownie.

- Kawy? Ach, tak. Tak, proszę - wydukała.

Weź się w garść, zbeształa się w duchu. Jeszcze gotów pomyśleć, że jesteś słodką idiotką, która ma poważne problemy z myśleniem.

- A co chciałabyś zjeść? Też pizzę?

- Chętnie, oczywiście z surówką. - Zmusiła się do uśmiechu.

Wciąż jednak nie mogła zapomnieć, iż Matt uważał ją za kochankę Hestona, po tym zaś, jak się w ciągu ostatniego kwadransa zachowywała, doszedł zapewne do wniosku, że została zatrudniona na tak wysokim i odpowiedzialnym stanowisku jedynie ze względu na swoje walory fizyczne.

- Czemu tak się dziwnie wpatrujesz w tę ścianę? - zainteresował się.

- Czy mógłbyś przestać mi dokuczać? - obruszyła się.

- Ja ci dokuczam? - zdziwił się. - Zapytałem tylko, czemu ciągle patrzysz na ścianę, a ty od razu mnie atakujesz jak wygłodniały tygrys.

- Tygrysica - poprawiła odruchowo. - Jestem kobietą.

- To akurat zauważyłem - mruknął, spoglądając na nią wymownie.

- Widzisz, znów mi dokuczasz! - zauważyła triumfalnie.

- Ciężko dojść z tobą do ładu - westchnął. - Cokolwiek powiem, masz mi to za złe. Nie przypominam sobie, żebym znał kogoś poza tobą, z kim bym się tak często kłócił.

Bianka spostrzegła w tej chwili, iż Lisa przysłuchuje się uważnie ich rozmowie, jednocześnie udając, iż jest pochłonięta rysowaniem, postanowiła więc uciąć

dyskusję. Dyskretnym ruchem głowy wskazała Mattowi dziewczynkę, ten zaś natychmiast pojął, o co jej chodziło, gdyż porozumiewawczo kiwnął głową.

- Mam jeszcze trochę pracy - oznajmił po chwili. - Czy mogłabyś zająć się Lisą, przez jakąś godzinę? - poprosił.

- Oczywiście - zgodziła się, odczuwając jednocześnie ogromną ulgę, miała bowiem nadzieję, że gdy Matt się oddali, łatwiej jej będzie pozbierać myśli. - Bardzo lubię się nią opiekować.

Niespodziewanie obdarzył ją czarującym promiennym uśmiechem.

- Dziękuję, jestem ci naprawdę bardzo wdzięczny. Obiecuję, że nie potrwa to dłużej niż godzinę. Jeśli będziesz mnie potrzebować, nie krępuj się, możesz mi przeszkodzić, będę w gabinecie. Kiedy skończę, przygotuję obiad.

- A może ja cię wyręczę? - zaoferowała się. - Ty też chcesz pizzę i surówkę?

- Jesteś wysoko wykwalifikowaną osobą na poważnym stanowisku. Wstyd mi prosić cię o zrobienie czegoś równie banalnego, jak upieczenie mrożonej pizzy - zażartował. - Ale jeśli naprawdę chcesz to zrobić, będę ci niezmiernie wdzięczny.

- Ty też jesteś osobą na stanowisku, a nie masz nic przeciwko banalnym domowym czynnościom - przypomniała. - Poza tym ktoś to musi zrobić, a skoro jestem akurat wolna, to nie widzę problemu.

Pralka skończyła już pranie jej rzeczy, więc ustawiła ją na program suszenia i wzięła się za przyrządzanie surówki, składającej się z liści ozdobnej sałaty, pomidorów koktajlowych, marynowanych buraków i mandarynek, czyli dokładnie z tego, co udało jej się wyszperać w szafkach kuchennych. Uporawszy się z surówką, włożyła pizzę do piekarnika, a gdy kwadrans później cała kuchnia pachniała smaczkowicie stopionym serem i szynką, posłała Lisę do gabinetu z misją przyprowadzenia ojca na obiad. Czekaając na nich, nakryła do stołu, więc gdy się pojawili, pizza była już pokrojona na kawałki, zaś przybrana sosem twarogowym surówka pyszniła się w uroczej ceramicznej misce, którą Bianka znalazła w kredensie.

- Częstujcie się - zachęciła, gdy usiedli.

- Cudownie pachnie - pochwalił Matt. - Rzadko jadam pizzę, a ty?
- Ja też - przyznała.
- Pycha - oceniła Lisa, zając się z wyraźnym apetytem.
- Nie mów z pełną buzią - upomniął ją ojciec.

Bianka nalała pełny kubek mleka i podała go dziewczynce, która piła, raz po raz siorbiąc. Wyraz twarzy Matta mówił wyraźnie, że nie odpowiadało mu zachowanie córki. Niewątpliwie spędzał z nią mało czasu i nie wiedział, że dzieci bywają hałaśliwe, a zamiłowanie do siorbania z czasem mija.

Pod koniec obiadu Lisa zaczęła ziewać, więc Matt zdecydował, że nadeszła pora poobiedniej drzemki. Dziewczynka przez chwilę protestowała, ale w końcu pozwoliła się zanieść na górę.

Bianka właśnie wkładała naczynia do zmywarki, gdy Matt wszedł ponownie do kuchni i oznajmił, że jak tylko Lisa się zbudzi, zawiezie ją do Sary Heston, która obiecała zaopiekować się małą przez kilka następnych dni.

- Nie możesz jej tego zrobić, Lisa potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek - zaprotestowała. - Nie możesz jej teraz podzucić obcej osobie, jakby była niechcianym pakunkiem! Jesteś jej potrzebny.

- Wiem, ale dzięki twojej firmie mam pełne ręce roboty! - zirytował się. - Nie mam czasu, żeby się nią zajmować.

Pralka właśnie zakończyła program suszenia, więc Bianka wyjęła ubranie i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Idę się ubrać - oznajmiła chłodno. - Czy mógłbyś przy okazji podwieźć mnie do najbliższej stacji kolejowej?

- Przywiozłem cię tutaj, więc też odwiozę cię pod sam dom - odparł równie lodowatym tonem. - Zresztą i tak wybieram się do Londynu.

Znalazszy się w swojej sypialni, ubierała się powoli, chcąc dać sobie jak najwięcej czasu na przemyślenie tego, co się wydarzyło. Najbardziej było jej żal

Lisy, sama bowiem dobrze wiedziała, jak to jest, gdy dziecko czuje się opuszczone, wręcz zdradzone przez ukochanego ojca. Jak Matt mógł być tak bezmyślny?

Po upływie godziny rozległo się stukanie do drzwi. To był Matt, który przyszedł, aby oznajmić jej, że on i Lisa są już gotowi do wyjazdu. Zebrała więc swoje rzeczy i bez słowa zeszła na dół. Przed domem stał już samochód, w nim zaś siedziała Lisa, która opowiadała swojej ulubionej kangurzycy jakąś zmyśloną historię.

- Wiesz, gdzie mieszkają Hestonowie? - zapytała niby od niechcienia, starając się uniknąć spoglądania w jego kierunku.

Matt przebrał się w kremową koszulę oraz ciemnobrązowy lniany garnitur, w którym wyglądał tak fantastycznie, że tylko największym wysiłkiem woli zmuszała się do patrzenia gdzie indziej.

- W Buckinghamshire, powinniśmy tam być za jakieś dwie, trzy godziny - wyjaśnił.

- I wciąż jesteś zdecydowany zawieźć mnie do Londynu? - zdziwiła się. - Przecież to zupełnie nie po drodze. Poza tym powinienes chyba pojechać jeszcze do szpitala.

Pokręcił przecząco głową.

- Dzwoniłem tam pół godziny temu i poprosili, żebym poczekał do jutra, bo mama ciągle jeszcze nie doszła do siebie po narkozie.

- Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że jutro będzie już w lepszej formie.

- Salowa powiedziała mi, że bardzo często tak się dzieje w przypadku starszych pacjentów - ciągnął spokojnie. - Ale poza tym wszystko wskazuje, że niedługo wróci do zdrowia.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, tylko siedząca na tylnym siedzeniu Lisa nie przestawała przemawiać do swojej ulubienicy.

- Byłaś kiedyś u Hestonów? - zapytał ni z tego, ni z owego Matt.

Bianka potrząsnęła przecząco głową.

- Nawet w zeszłym roku, gdy Sara była z dziećmi na wakacjach w Indiach Zachodnich? - dopytywał się z niedowierzaniem.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Sara po powrocie z wakacji znalazła w domu kilka rzeczy należących do innej kobiety - wyjaśnił.

- I uważała, że należały do mnie? - domyśliła się.

- Cóż, byłaś główną podejrzaną.

- Wyobraź sobie, że to nie byłam ja i nie mam zielonego pojęcia, o kogo może chodzić - odparowała gniewnym tonem.

Miała do niego żal, że mówił to wszystko oskarżycielskim tonem, nie pozbawionym również nutki ironii. Może i nie był zakochany w Sarze Heston, ale utrzymywał z nią bliskie kontakty i na pewno wierzył w jej wersję wydarzeń, a to bolało.

Zresztą w ostatnim okresie miała niestety dużo okazji, aby czuć rozczarowanie z powodu zachowania znanych jej mężczyzn. Matt wciąż nie miał do niej zaufania, zaś Don, który poświęcał jej tyle uwagi i raz po raz przekonywał, jak bardzo mu na niej zależy, namawiał ją, aby uwodząc Matta, zmusiła go do podpisania korzystnej dla nich umowy. A więc Don nie traktował jej jak osoby, która myśli i czuje, a jedynie jako środek do celu, jako zabawkę, której można się w każdej chwili pozbyć, jeśli przestałaby spełniać jego wymagania. Jednocześnie pożądał jej, a ona pręcej by umarła, niż wpuściła go do swego łóżka. Na samą myśl o tym, że mógłby ją dotknąć, zbierało jej się na mdłości. Do tej pory odrzucała jego awanse, kierując się zwykłym kobiecym instynktem, nie myślała o tym zbyt wiele, po prostu odruchowo utrzymywała go na dystans.

Do niedawna wydawało jej się, że go lubi, że podziwia jego dorobek zawodowy. Nie myślała jednak o nim nigdy jak o mężczyźnie, ponieważ był żonaty, a więc zupełnie poza jej zasięgiem. Jednak gdyby ktoś ją zapytał, co o nim sądzi, twierdziłaby uparcie, że Don traktuje ją z szacunkiem i jest dla niej dobrym szefem.

Co więc takiego nastąpiło, że jej opinia na jego temat uległa tak radykalnej zmianie?

Zaważył chyba na tym fakt, iż Don spodziewał się, że użyje ona swych wdzięków, aby przekonać Matta co do słuszności racji prezentowanych przez TTO. Równie ważne było także to, iż Don zasugerował, że jej związek z Harrym Mistellem był fikcyjny, że udawała, aby ułatwić firmie podpisanie kontraktu z ojcem Harry'ego. To było podłe pomówienie, które sprawiło jej ogromną przykrość, zresztą sugestia, że była tylko przynętą, uraziłaby chyba każdą kobietę.

- Powiedz mi, pytam tak z ciekawości, jak to jest, kiedy się pracuje w firmie, której podstawą istnienia jest wchłanianie mniejszych firm, wyrzucanie ludzi na bruk i wykorzystywanie cudzych pomysłów tylko po to, żeby osiągnąć maksymalne zyski? - przerwał milczenie Matt.

- Jesteś niesprawiedliwy! - oburzyła się. - TTO jest samo w sobie dobrze prosperującym przedsiębiorstwem, produkującym towary na najwyższym poziomie! A kiedy wykupujemy jakąś firmę, to tylko dlatego, że wspólnie możemy zdziałać więcej, wypuścić na rynek jeszcze lepszy produkt, który poprawi jakość życia naszych klientów.

- Jakbym słyszał Hestona - mruknął ironicznie.

- I co z tego? Don ma rację.

- Rozumiem, w jaki sposób TTO zyska, wykupując moją firmę, ale może zechcesz mi wytłumaczyć, w jaki sposób zyskamy na tym my? - nie ustępował.

- TTO ma bardzo duże zyski, które w efekcie końcowym przypadają naszym udziałowcom, więc jeśli wasi udziałowcy zgodzą się na przejęcie, oni także na tym zarobią - tłumaczyła. - Poza tym, jeśli połączymy siły, będziemy kontrolować jeszcze większą część rynku, a co za tym idzie, zyski znacznie się powiększą.

- Zgoda, ale co ja będę miał z tego, że stracę swoją firmę?

- Już ci przecież mówiłam - przypomniawszy cierpliwie. - Otrzymałbyś miejsce w radzie nadzorczej, a także mógłbyś nadal pracować nad swoim projektem, tyle że bez obciążeń, jakie niesie ze sobą zarządzanie firmą.

- Za to straciłbym niezależność, wolność wyboru i swobodę podejmowania decyzji - wyliczył.

- Wcale nie, nadal mógłbyś podejmować decyzje, co do kierunku rozwoju twojego projektu - zaproponowała.

- Czy ty masz mnie za głupca? - roześmiał się nieprzyjemnie. - Oczywiście, że nie miałbym na to wpływu, to Heston podejmowałby decyzje, a ja musiałbym tańczyć tak, jak on mi zagra. Powiedz szczerze, Bianco, jak wygląda twoja swoboda w podejmowaniu decyzji?

- Cóż, ja mam mało swobody, ale na tym polega specyfika stanowiska, jakie zajmuję - odparła wymijająco, bowiem w duchu przyznawała mu rację, ale nie wolno jej było powiedzieć tego głośno. - Moja rola ogranicza się do negocjowania i przekonywania, podejmowanie wiążących decyzji nigdy nie należało do moich obowiązków. To działka Dona, bądź co bądź to on jest szefem.

- A ty należysz do niego - dorzucił sarkastycznie.

- Wcale nie!

- Co dokładnie powiedział ci dziś przez telefon? - chciał wiedzieć Matt.

- Nic takiego.

- Nie wierzę. Co powiedział?

- Tylko tyle, że próbował mnie złapać w Londynie i...

- I interesował się, co robisz w moim domu na wsi i czy spędziłaś ze mną noc - domyślił się.

Wpatrzyła się w mijany krajobraz, chciała by Matt zrozumiał, że nie ma ochoty rozmawiać na ten temat.

- Czy sugerował ci, że powinnaś się ze mną przespać, żeby łatwiej było przejąć moją firmę? - nie dawał za wygraną.

Nadal nie odpowiadała, bo nie zwykła kłamać, a tym razem nie mogła również powiedzieć prawdy.

- Tak myślałem - stwierdził z przekonaniem. - A teraz opowiedz mi o Harrym Mistellu.

- Nie - mruknęła niechętnie.

- I tak słyszałem wszystkie plotki na ten temat - uprzedził ją. - O tym, jak zaczęliście się spotykać, a kiedy jego ojciec podpisał umowę z Hestonem, ni z tego, ni z owego przestano was widywać razem. Każdy, z kim rozmawiałem, uważa, że wykorzystywałaś biednego chłopaka, a kiedy przestał ci być potrzebny, rzuciłaś go bez jakichkolwiek skrpułów. Nieładnie.

- To nieprawda! - zachnęła się. - To Harry zerwał naszą znajomość.

- Znajomość? - powtórzył, nie szczędząc jej ironii. - Tylko znajomość? Nie byliście kochankami?

- Byliśmy tylko przyjaciółmi - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Niech będzie. A więc, dlaczego Harry cię rzucił?

- Bo dotarły do niego plotki. To były tylko pomówienia, ale nie chciał mi wierzyć, nie pozwolił mi nawet wytłumaczyć, że to tylko...

- Plotki o tobie i Hestonie? - domyślił się.

- Tak. - Skinęła głową. - Próbowałam go przekonać, że to nieprawda, ale nie chciał mnie słuchać.

- Głupi - ocenił Matt. - Skoro tak, to nie był cię wart.

- Może i masz rację, ale na początku było mi bardzo ciężko - przyznała. - Nie jest miło być oskarżaną o kłamstwo czy oszustwo, ani też o to, że się jest czyjąś kochanką.

- Nie wiesz, kto naopowiadał młodemu Mistellowi o tobie i Hestonie?

- Nie mam pojęcia, nie chciał mi tego zdradzić. - Wzruszyła ramionami.

- Pewnie sam Heston - zawyrokował.

- Jak to? - zdumiała się. - Don? Ale dlaczego?

- Bo Harry nie był mu już potrzebny, zaś ciebie chciał ponownie wykorzystać jako przynętę. Na przykład na mnie.

- Ale przecież nie próbowałam... - zaprotestowała.

- Uwodzić mnie? - dokończył za nią. - Ale gotów jestem założyć się, że miałaś takie polecenie. Daj spokój, Bianco, nie masz się o co boczyć - dodał, widząc jej zaciętą minę. - Przecież Heston dał mi to jasno do zrozumienia wtedy w Savoyu. Pamiętasz, jak powiedział, że jesteś do mojej dyspozycji? Mógł równie dobrze podać mi cię na srebrnej tacy. Powiedz, ile razy tak cię zaoferował?

- Jeszcze nigdy - odparła ze łzami w oczach. - Czułam się wtedy taka upokorzona, gdy to mówił! Powiedziałam mu później, że wolę złożyć wymówienie, niż oferować komuś swoje ciało, żeby zdobyć dla niego jakikolwiek kontrakt.

- A on na to, żebyś tylko dała mi do zrozumienia, że mogłabyś to zrobić? - domyślił się. - Nie możesz dłużej dla niego pracować, Bianco, wiesz o tym, prawda? Powiedziałaś mi kilka dni temu, że Don cię szanuje. Może wcześniej tak rzeczywiście było, ale już tak nie jest, teraz traktuje cię jak panienkę do wynajęcia i prędzej czy później będzie próbował zaciągnąć cię do łóżka. Musisz się od niego uwolnić, nawet jeśli oznaczałoby to dla ciebie niższe zarobki.

- Masz rację, od jakiegoś czasu przygotowuję się do tego psychicznie - przyznała ze smutkiem. - Lubię swoją pracę, ale nie mogę pozwolić dłużej tak się traktować.

Matt umilkł, wpatrywał się tylko ze skupieniem w drogę przed sobą, na jego twarzy zaś malowała się niezwykła powaga.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - oznajmił po jakimś czasie. - Myślę, że lepiej będzie, jak nie wysiądziesz z samochodu, tylko zaczekasz, aż wrócę. W ten sposób unikniemy nieprzyjemnej sceny.

- Sara aż tak mnie nienawidzi? - Skrzywiła się.

- Powiedzmy, że nie jesteś jej ulubienicą. - Uśmiechnął się słabo.

- Ale przecież to tylko plotki, jeden wielki stek kłamstw! - zaprotestowała. - Gdybym mogła jej wytłumaczyć...

- Nie uwierzyłaby ci. - Pokręcił przecząco głową. - Jest przekonana, że masz romans z jej mężem.

- Ile razy mam powtarzać, że nie mam romansu z Donem Hestonem?! - zdenewrowała się.

- Ja ci wierzę, ale nie jestem zazdrosną żoną, której mąż dawno przestał się o nią troszczyć. Proszę, Bianco, zostań w samochodzie. Nie chciałbym, żeby Lisa była świadkiem jakiejś przykrej sceny, zresztą sam też nie mam ochoty na coś takiego.

Skreśli w zwirowaną drogę, która prowadziła do dużego białego domu, który na oko wyglądał na jakieś sto lat. Wokół rosły wierzby płaczące, dodając całemu domostwu tajemniczego uroku.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się.

- Naprawdę nigdy tu nie byłaś? - zapytał Matt, zatrzymując auto.

- Przecież ci mówiłam, że nie - przypomniiała.

Wyglądało na to, że uważał ją za mało prawdopodobną osobę, skoro ciągle podawał w wątpliwość jej słowa.

Wysiadł z samochodu, po czym ostrożnie otworzył tylne drzwi i delikatnie poluzował pas bezpieczeństwa, którym przypięta była Lisa. Mimo że starał się zachowywać jak najciszej, dziewczynka obudziła się i zaczęła płakać.

- Cichutko, kochanie, śpij - uspokoił ją czułym głosem, po czym wziął ją na ręce.

Nie zdążył nawet zastukać do drzwi, gdy się otworzyły, na progu zaś stała Sara Heston, ubrana w kremową lnianą sukienkę. Wydawała się tak zaaferowana pojawieniem się gości, iż nie spojrzała nawet w kierunku samochodu, nie widziała więc Bianki, która przypatrywała jej się podejrzliwie. Minęła chwila i za całą trójką zamknęły się drzwi. Uwagę Bianki przykuł ruch zasłon w pokoju na piętrze. Ku

swemu zdumieniu ujrzała twarz Dona, który spoglądał na nią przez okno. Nagle zniknął, ale już po chwili znalazł się przed domem.

- Don? Co ty tu robisz? - zapytała, gdy otworzył drzwi od strony pasażera. - Przecież powinieneś teraz być w drodze do Australii.

- Ale nie jestem, jak widzisz - burknął z wyraźnym niezadowoleniem. - A co ty tu robisz z Hearne'em?

- Wracamy do Londynu - wyjaśniła. - Przywieźliśmy jego córeczkę, twoja żona obiecała, że się nią zajmie, póki matka Matta nie wyjdzie ze szpitala. Byliśmy wczoraj w drodze do restauracji, gdy dowiedział się, że jego matkę zabrało pogotowie, więc zaproponowałam, że pomogę mu zaopiekować się małą.

- Widzę, że dałaś się nabrać na jego sztuczki - stwierdził nieprzyjemnym tonem. - Opowiedział ci smutną historyjkę, żebyś się nad nim zlitowała i poszła z nim do łóżka.

- Wcale z nim nie spałam! - zaprotestowała, rumieniąc się z oburzenia. - Lepiej mi powiedz, czemu nie poleciałeś do Australii?

Roześmiał się gorzko.

- Już miałem wyjeżdżać na lotnisko, kiedy wręczono mi papiery rozwodowe - wyjaśnił. - Odwołałem więc wyjazd i przyjechałem tutaj, żeby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. I wiesz, co Sara mi powiedziała? - Urwał, wpatrując się jej prosto w oczy. - Że chce rozwodu, bo ją zdradzam! Powiedziałem, że to nieprawda, że jestem wobec niej lojalny. - Pochwycił jej niedowierzające spojrzenie. - Przecież nikogo nie mam... w tej chwili - uściślił. - A Sara na to, że wie o tobie i że wymieni twoje nazwisko podczas rozprawy!

- Wie o mnie? - wykrztusiła z trudem. - Ale wyjaśniłeś jej chyba...

- Oczywiście! - prychnął. - Powiedziałem jej, że nie spaliśmy ze sobą, więc nic nie będzie w stanie mi udowodnić. Nigdy w życiu nie zgodzę się na rozwód, będzie musiała poczekać, aż odbędzie się rozprawa, a już moja w tym głowa, żeby

trwało to jak najdłużej. Kiedy to usłyszała, strasznie się zdenerwowała, bo zrozumiała, że ją przejrzałem.

- Jak to, przejrzałeś ją? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Przecież to oczywiste, Sara ma romans. - Wzruszył ramionami. - Dzwoniłem do niej wczoraj cały wieczór, ale nie odpowiadała, a kiedy zapytałem, gdzie była, odpowiedziała, że była u Matta Hearne'a.

Bianka zagryzła wargę. Nie była pewna, czy powinna teraz przyznać, że ją tam widziała.

- Próbowала wcisnąć mi nieprawdopodobną historyjkę o tym, jak to pojechała do niego, żeby zaproponować, że zajmie się jego córką. Cóż za bzdura, przecież nikt nie jechałby taki kawał drogi tylko po to! Można przecież zadzwonić. Wtedy właśnie dotarło do mnie, że Sara chce rozwodu, żeby wyjść za Hearne'a!

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bianka przez chwilę czuła się tak, jak gdyby miała zaraz zemdleć.

- Sara... chce się rozwieść... żeby wyjść za Matta? - wykrztusiła z trudem, wpatrując się z najwyższym skupieniem w wykrzywioną twarz Dona.

- Właśnie tak! - wycedził z wściekłością. - Ten drań ukradł mi żonę! To pewnie odwet za to, że chcę przejąć jego firmę. Oko za oko, ząb za ząb.

- To niemożliwe. - Pokręciła głową. - Przecież dał mi słowo, że nic między nimi nie ma.

- Jak to, dał ci słowo? - zainteresował się Don.

Dopiero w tym momencie dotarło do niej, że niechcący powiedziała coś, co zamierzała przed nim ukryć.

- Dlaczego dał ci słowo? - nie ustępował. - Pytałaś go o to, czy są kochankami? Czyżbyś wiedziała coś, co dało ci podstawy do takich przypuszczeń? Mów!

Przyszło jej do głowy, że być może zbyt łatwo dała wiarę zapewnieniom Matta. Może po prostu tak bardzo chciała mu wierzyć, że zignorowała głos rozsądku?

- Widziałam Sarę u niego w domu - odparła niechętnie.

- I? - ponaglił ją. - Co przede mną ukrywasz? Przecież musiało się coś stać, skoro nabrałaś podejrzeń.

Tak naprawdę, to współczuła Sarze. Don przecież nie był idealnym mężem, zaniedbywał ją i dzieci, uganiał się za kobietami, może więc zasłużył sobie na to, żeby stracić żonę? Mało która kobieta znosiłaby cierpliwie przez tyle lat obojętność, zaniedbywanie i niewierność, także Sara miała prawo wreszcie stracić cierpliwość.

Owszem, jej decyzja o rozwodzie wyraźnie nim wstrząsnęła, ale czy miał w sobie tyle odwagi, aby przyznać, iż był w dużej mierze odpowiedzialny za to, do czego doszło? Tłumaczył się, że w tej chwili nie ma romansu, dla niego liczyło się jedynie to, że w danym momencie żona nie jest w stanie udowodnić mu nie-

wierności, a nie to, że w istocie często ją zdradzał. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, ile sprawił jej bólu i upokorzenia? Wszystko wskazywało na to, że nie, był okropnym egoistą, zapatrzonym w siebie, przekonanym o swej wyjątkowości. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby spróbować postawić się w sytuacji Sary.

Może rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby doszło do rozprawy? Może wreszcie by się opamiętał? Przecież skoro zareagował tak gwałtownie, znaczyło to, że jednak kiedyś kochał żonę, istniała więc szansa, że gdzieś w głębi serca darzył ją ciągle uczuciem.

- Wiesz, że zapowiedziała, iż zażąda równego podziału majątku? - Nie posiadał się z oburzenia.

- Lepiej przygotuj się, że tak się właśnie stanie - poradziła. - Dziś przyznaje się żonom dom i połowę zgromadzonego wspólnie majątku.

- Zgromadzonego wspólnie? - prychnął. - To ja zbudowałem firmę, a nie ona, więc jakim prawem ma dostać połowę? Przez te wszystkie lata tylko wydawała moje pieniądze, pławiła się w luksusie, kupowała drogie ciuchy i wysyłała swoje dzieci do prywatnych szkół.

Proszę, nagle okazało się, że to nie ich, ale jej dzieci. Bianka miała ochotę rozeźmiać mu się prosto w twarz.

- A zapomniałeś już, że starała się, byście ty i dzieci mieli prawdziwy dom? Że urzędowała przyjęcia dla twoich klientów? Sądy biorą takie rzeczy pod uwagę.

- Ale prawie nigdy nie pojawiała się w biurze - przypomniał. - To kpiny, a nie sprawiedliwe prawo. Zabierze mi dom, dzieci, a może nawet dojdzie do tego, że zostanie moją szefową! Nic z tego, nie zamierzam pracować dla kobiety!

- Nie będziesz miał wyboru, jeśli sąd tak zadecyduje - zauważyła Bianka, z całej siły usiłując nie rozeźmiać mu się w twarz. - Spójrz na to z innej strony. Sam przecież mówisz, że Sara nie zna się na zarządzaniu firmą, więc pewnie zgodzi się odstąpić ci swoją część udziałów.

- Mój Boże, pewnie będę musiał się jeszcze zapożyczyć, żeby ją spłacić! - przejął się.

- Och, jestem pewna, że twoi prawnicy nie dadzą cię skrzywdzić.

- Może i nie, ale potem i tak mnie oskubią! - Zamyślił się na chwilę. - Jestem pewien, że Sara sama by na to nie wpadła, ktoś musiał jej podsunąć tę myśl. Wiem nawet, kto... Hearne!

Bianka musiała w duchu przyznać mu rację, Matt był bowiem bardzo sprytny i zapewne zdawał sobie sprawę, jak bardzo rozsierdzi to Dona.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że może dojść do tego, że to Hearne przejmie moją firmę, a nie odwrotnie? - zapytał nagle. - O, nie, nie puszczę mu tego płazem!

- A co mu zrobisz? - zainteresowała się.

- Jesteś po jego stronie? - Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. - Spiskowałaś z nimi przeciw mnie?

- Oczywiście, że nie! - zachnęła się. - Daj spokój, Don, popadasz już w manię prześladowczą. - Przyjrzała mu się uważnie. - Uspokój się, wyglądasz, jakbyś miał gorączkę!

Rzeczywiście, był lekko spocony, a przy tym na jego policzki wystąpiły niezdrowe rumieńce. Niestety, głos rozsądku był teraz ostatnią rzeczą, którą chciałby się kierować.

- Jestem pewien, że ktoś z naszej firmy informował Hearne'a o naszych planach - oznajmił z niezbitą pewnością.

- Co ty mówisz? A niby dlaczego miałyby to robić?

- Nie bądź naiwna, przecież to normalne, gdy idzie o takie pieniądze... - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Zresztą jeden z zastępców Hearne'a jest od kilku miesięcy moim informatorem.

Nie wierzyła własnym uszom!

- Nic mi o tym nie wspominałeś - wytknęła.

- Oczywiście, że nie. - Prychnął śmiechem. - Musiałbym wysłuchać kazania, że to nieetyczne, niemoralne i tak dalej. A to przecież czysta oszczędność czasu i pieniędzy. - Utkwił w niej oskarżycielskie spojrzenie. - Nigdy nie przypuszczałem, że mnie zdradzisz! To ty, prawda? Na pewno ty, inaczej nie byłabyś tu z nim.

Ni z tego, ni z owego, chwycił ją za ramię i wyciągnął z samochodu.

- Przestań, to boli! - syknęła.

Nie dość, że nie puścił jej, to jeszcze wzmocnił uścisk.

- Idziesz ze mną! - warknął. - Natychmiast!

- Zostaw! - Wyszarpnęła się. - Zobacz, co mi zrobiłeś! - Pokazała czerwone ślady na ramieniu. - Rozumiem, że jesteś zdenerwowany, ale to nie powód, żeby się na mnie wyżywać.

Dobiegł ich odgłos zamykanych drzwi.

- Bianka! - zawołał Matt. - Co się dzieje?

Odwróciła się i już otwierała usta, żeby wołać o pomoc, gdy Don znów złapał ją za ramię.

- Nie zapominaj, że to kochanek mojej żony - szepnął.

Zamknęła usta. A co, jeśli Don ma rzeczywiście rację? Może i był bezwzględny, ale wszystko wskazywało na to, że Matt także nie jest bez winy.

- Nie wiem, ile on ci płaci, ale podwajam stawkę - rzucił pośpiesznie Don.

- Przestań myśleć tylko o pieniądzach - zachnęła się.

Matt rzucił się ku nim biegiem.

- Od samego początku wspierałem cię, jak mogłem - przypomniał Don. - Czy odwrócisz się ode mnie teraz, kiedy cię najbardziej potrzebuję?

Miał rację, zawdzięczała mu wszystkie zawodowe sukcesy. Zresztą, gdyby Sara Heston rzeczywiście przejęła firmę, Bianka natychmiast straciłaby pracę, dlatego nie miała innego wyjścia, jak poprzeć Dona. Zdecydowała jednocześnie, że gdy tylko cała ta afera się skończy, złoży rezygnację, straciła już bowiem ochotę do

pracy dla Dona. Miała tylko nadzieję, że uda jej się znaleźć coś równie interesującego.

- Szybko! - zawołał Don, chwytając ją za rękę.

Posłusznie ruszyła biegiem i wskoczyła do samochodu

Dona, zanim Matt zdążył podbiec do nich.

- Bianka, dokąd jedziesz?! - krzyknął Matt, dobiegłszy do auta.

Nie odpowiedziała, zresztą starała się za wszelką cenę uniknąć jego spojrzenia. Na szczęście Don mocno przycisnął pedał gazu i z rykiem silnika ruszyli żużlową alejką. Kątem oka spostrzegła, że Matt przez jakiś czas biegł za nimi, udawała jednak, że go nie widzi. Czuła, że do oczu napływają jej łzy, nie była w stanie zapanować nad drżeniem rąk.

Bardzo ją bolało, że Matt okłamał ją, choć nie po raz pierwszy w życiu czuła się zdradzona przez kogoś, na kim jej zależało. Mimo wszystko jeszcze nigdy nie była tak nieszczęśliwa, wiedziała też, że nieprędko pogodzi się z tym, iż tak bardzo została zraniona.

- Jedziesz do Londynu? - odezwała się po dłuższej chwili do Dona.

- Tak - mruknął. - Mamy mnóstwo pracy.

- Jak to? - Zerknęła na niego z niepokojem.

- Musimy porozmawiać z głównymi udziałowcami, nie możemy dopuścić do tego, żeby dowiedzieli się o wszystkim od adwokatów Sary. Przygotujesz listę osób, do których dziś zadzwonimy.

Don potrafił być bardzo twardy, kiedy się naprawdę zawziął na coś, wiedział, jak w końcu dopiąć swego. Czy Sara zdawała sobie sprawę, na co się naraża?

- Don, przecież jest sobotni wieczór - przypomniała. - Większość udziałowców jest pewnie na przyjęciach, a jeśli nawet siedzą w domach, nie będą zachwyceni tym, że wydzwaniasz do nich o takiej porze. Lepiej zaczekaj do poniedziałku.

- Nie mam czasu - stwierdził z uporem. - Przestań mnie pouczać, to moja żona i moja firma, wiem, co robię.

- Nie ma sensu się spieszyć - tłumaczyła łagodnie. - Lepiej połóż się teraz i prześpij, a kiedy trochę odpoczniesz, na pewno przyjdzie ci do głowy jakiś dobry pomysł.

- Jutro może być już za późno - nie ustępował, zaciskając ręce na kierownicy tak mocno, że aż pobielały mu kłykcie.

- Oczywiście, że nie będzie za późno, rozwód przecież trwa bardzo długo, nawet jeśli odbywa się za porozumieniem stron. A przecież ty nie chcesz rozwodu, prawda?

- Pewnie, że nie! I zamierzam walczyć do końca!

- W takim razie powinienes najpierw porozmawiać nie z udziałowcami czy prawnikami, ale z żoną - poradziła.

- I co to da? - wybuchnął, czerwieniąc się ze złości. - Mówię ci, że stoi za tym Matt Hearne i żadne rozmowy nic tu już nie pomogą.

- Zastanów się, co mówisz! Jeśli chcesz ocalić swoje małżeństwo, spróbuj trochę ochłonać, a potem wysłuchaj, co Sara ma ci do powiedzenia. Nie wierzę, że tak naprawdę chce rozwodu, to przecież ostateczność. Spróbuj ubłagać ją, żeby dała ci jeszcze jedną szansę.

- Nie mam na to czasu. Przecież muszę polecieć do Australii.

- Don, na litość boską - choć raz w życiu postaw żonę na pierwszym miejscu - zirytowała się. - Australia nie ucieknie, możesz pojechać za kilka dni, nic się nie stanie.

Po raz pierwszy w życiu Bianka ujrzała na jego twarzy wyraz niepewności, był wyraźnie zagubiony, nie wiedział, co ma zrobić. Może więc kochał Sarę bardziej, niż gotów był to przyznać nawet przed samym sobą?

- Chyba rzeczywiście warto spróbować z nią porozmawiać - zgodził się niechętnie.

- Nie, nie rozmawiaj z nią, wysłuchaj jej - poprawiła. - A na samym początku powiedz jej, że nadal ją bardzo kochasz, że dopiero teraz zdałeś sobie z tego spra-

wę. Przecież zależy ci na niej, prawda? Gdyby ci nie zależało, nie byłbyś tym tak poruszony.

- Oczywiście, że mi na niej zależy. - Wzruszył ramionami. - Przecież jesteśmy małżeństwem od lat, mamy wspaniałe dzieci, które obydwójce kochamy. - Nerwowym gestem przesunął dłonią po włosach. - Nie wyobrażam sobie życia bez niej...

- W takim razie powiedz jej to!

- Owszem, mogę powiedzieć, ale kiedy wyjadę do Australii, Hearne znowu przeciągnie ją na swoją stronę...

- Rusz głową! - zniecierpliwiła się. - Jeśli na przykład zabierzesz ją do Australii, będziesz miał stuprocentową pewność, że nie zmieni zdania.

- Rzeczywiście, to doskonały pomysł - przyznał. - Zabiorę ją ze sobą, a gdy skończę załatwiać sprawy służbowe, urządzimy sobie krótkie wakacje.

- Widzisz? Pamiętaj, spędzaj z nią jak najwięcej czasu, zabieraj na romantyczne kolacje, kupuj róże i często powtarzaj, jak bardzo ją kochasz.

Byli już w okolicy domu Bianki, więc Don zatrzymał się i spojrzał na nią. Wyraźnie brak mu było pewności siebie.

- Naprawdę sądzisz, że coś z tego będzie? - zapytał nieśmiało.

- Oczywiście, że tak. - Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

- Tylko nie zapomnij, że Sara jest kobietą, a więc chętnie wysłucha, jak bardzo ci na niej zależy, że bardzo jej pragniesz, że już nigdy nie będziesz jej lekceważyć...

Przewrócił oczami.

- Daj spokój, Bianco, zaraz mi jeszcze powiesz, że powinienem zaśpiewać jej serenadę pod oknem - zniecierpliwił się. - Jasne, że ją kocham i bardzo by mi jej brakowało, gdyby odeszła, ale nie jestem sentymentalny, zresztą ona też. Jeśli przesadzę ze słodyczą, nie uwierzy mi.

- Uwierzy, jeśli dodasz, że bardzo jesteś o nią zazdrosny. - Uśmiechnęła się. - Przyznaj, że bardzo cię zabolalo, gdy powiedziała, że cię już nie kocha. Że zawsze myślałeś, iż możesz liczyć na jej miłość.

- Akurat - mruknął z niedowierzaniem. - Na pewno bardzo ją to ubawi.

- Nie, jeśli powiesz to z przekonaniem. Przestań ukrywać uczucia, bo, jak widzisz, do niczego dobrego to nie prowadzi. Ale jeśli rzeczywiście nic już do niej nie czujesz, pozwól jej odejść, nie bądź jak pies ogrodnika, nawet gdyby miało cię to kosztować majątek. Jeśli ją kochasz, najwyższa pora, żebyś jej to okazał.

Doszła do wniosku, że powiedziała już wystarczająco dużo, należało mu teraz dać czas, aby sobie to wszystko przemyślał.

- Dobranoc, Don - pożegnała się, po czym zaczęła wysiadać z samochodu.

- Naprawdę uważasz, że powinienem tak zrobić? - upewnił się jeszcze raz, chwyciwszy ją za ramię.

- Jak najbardziej - potwierdziła. - Jeśli Sara wciąż cię kocha, a myślę, że tak jest, wszystko będzie dobrze. Na twoim miejscu porozmawiałabym z nią jeszcze dzisiaj.

- A co, jeśli jest z nią Hearne? - mruknął. - Zabiję go, jeśli jeszcze nie poszedł.

- To chyba nie byłby najlepszy pomysł - roześmiała się nieco sztucznie. - Ale nic by się nie stało, gdybyś dał mu w nos. Myślę, że twojej żonie spodobałoby się, gdyby zobaczyła, że o nią walczyście.

- Kobiety! - prychnął. - I kto tu jest słabszą płcią?

- Powodzenia, Don. - Uśmiechnęła się, po czym wysiadła.

Nie ruszył od razu, najprawdopodobniej rozmyślał o tym, co mu powiedziała. Jego samochód wciąż stał zaparkowany na chodniku, gdy wyrzała przez okno w salonie. Wreszcie odjechał, więc przygotowała sobie kąpiel, aby relaksując się w pachnącej olejkiem wodzie, spokojnie zastanowić się nad tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Zeszłego wieczoru wybrała się na kolację z niemal całkiem obcym mężczyzną, którego firmę chcieli przejąć. Potem Matt odebrał w samochodzie telefon i wydarzenia potoczyły się w zawrotnym tempie, zaś w efekcie jej poukładane życie wyglądało teraz jak po przejściu huraganu. Nie miała złudzeń, po tym wszystkim nie ma najmniejszych szans, aby znów było tak, jak kiedyś.

Po półgodzinnej kąpieli wyszła z wanny, wtarła w ciało delikatny francuski balsam i ubrała się w niebieską lnianą koszulę nocną. Zagrzała puszkę zupy, którą zamierzała zjeść z tostami. Już miała zacząć jeść, gdy dobiegło ją stukanie do drzwi. Wstała, wahając się, czy powinna otworzyć. Pewnie to ten student z dołu, już nieraz przychodził, korzystając z byle jakiego pretekstu, aby dostać się do jej mieszkania.

Chcąc się przekonać, kto to taki, wyjrzała przez wizjer. Na jej wycieracze stał Matt Hearne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak się tu dostałeś? - zapytała chłodno, uchyliwszy lekko drzwi. - Nie dzwoniłeś domofonem.

- Ten twój sąsiad właśnie dokądś wychodził, a że mnie rozpoznał, wpuścił do środka - wyjaśnił Matt.

- Muszę zwrócić mu uwagę, że nie wolno robić takich rzeczy, przecież nie może mieć pewności, że nie jesteś włamywaczem. Wybacz, ale nie mam ochoty z tobą rozmawiać, jestem zmęczona, więc idź sobie.

- Czy jest tu Don Heston? - zignorował jej prośbę. - Nie widziałem na zewnątrz jego samochodu, ale może zaparkował gdzieś dyskretnie.

- Daj mi spokój! - zirytowała się. - Idź sobie, nie mam ci nic do powiedzenia.

Chciała zamknąć drzwi, ale oparł się o nie, więc nie dała sobie z nimi rady.

- Jeśli chcesz, możemy rozmawiać przez drzwi, ale wtedy twoje prywatne sprawy przestaną być tajemnicą i wszyscy sąsiedzi będą o nich rozprawiać.

- Nie szantażuj mnie, to nic nie da - zauważyła jeszcze bardziej zdenerwowana. - Zresztą, co ty tu w ogóle robisz? Po co przyszedłeś?

- To chyba jasne. - Wzruszył ramionami. - Najpierw twierdzisz, że Heston to tylko i wyłącznie twój szef, a potem odjeżdżasz z nim w ten sposób. I co ja mam o tym myśleć?

- A myśl sobie, co chcesz, nie obchodzi mnie to. - Machnęła lekceważąco ręką. - Niepotrzebnie się tu fatygowałeś, na pewno Sara potraktowałaby cię lepiej niż ja, podała kawę, kolację, może nawet oddałaby ci pół swojego łóżka...

Natychmiast pożałowała swoich słów, pewna była bowiem, że pobrzmiwająca w nich nuta zazdrości nie uszła jego uwagi.

Przyjrzał jej się badawczo, marszcząc przy tym brwi.

- Czy to ci właśnie powiedział? Że Sara i ja mamy romans? Przecież to kłamstwo!

- Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to powiesz. - Skrzywiła się. - Walczysz o swoją firmę, więc gotów jesteś uciec się do każdego sposobu, byleby był skuteczny. Zresztą macie z Sarą dużo wspólnego, ona też szuka sposobu, żeby odegrać się na Donie.

- Sara to dobra kobieta - oznajmił poważnie. - Możesz w to nie wierzyć, ale nie użyłaby mnie... ani zresztą nikogo innego... żeby zemścić się na mężu.

Przyjrzała mu się uważnie. Wyglądało na to, że był wobec niej szczery, zresztą z całego serca pragnęła mu wierzyć, ale już od najmłodszych lat miała nieraz okazję przekonać się, że mężczyźni potrafią doskonale udawać.

- Niby dlaczego mam ci wierzyć na słowo? Don twierdzi, że Sara chce rozwodu, żeby móc później wyjść za ciebie.

- Wyjść za mnie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Przecież to absurd. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, zresztą nie widzimy się zbyt często, a gdy już się spotkamy, jest bardziej zainteresowana Lisą niż mną. Nie dziwi mnie, że wreszcie sprzeciwiła się Donowi, pomiał ją przecież od tak wielu lat, ale jestem pewien, że nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby po rozwodzie wiązać się ze mną. Zresztą nie jestem nawet pewien, czy tak w głębi serca chce rozwodu.

- Don jednak uważa, że Sara jest w tobie zakochana - nie ustępowała Biana. - Twierdzi, że się do tego przyznała - skłamała.

- To wierutne kłamstwo - zaprzeczył stanowczo. - Słuchaj, wpuść mnie, proszę, nie możemy przecież tak rozmawiać. - Przecież jeszcze wczoraj czułaś się przy mnie bezpieczna. - Podniósł specjalnie głos, tak by sąsiedzi mogli go usłyszeć. - Przecież nie zmieniłem się od wczoraj, jesteś tu ze mną równie bezpieczna, jak poprzedniej nocy w moim domu.

W sąsiednich mieszkaniach zapadła cisza, nagle umilkła muzyka, ucichły rozmowy. Biana była gotowa się założyć, że niektórzy nawet wstrzymują oddech, aby lepiej usłyszeć to, o czym rozmawiają. Nie miała wątpliwości, że nie minie dzień, a cały dom będzie aż huczeć od plotek na jej temat. Nie mogła sobie na to

pozwolić, więc niechętnie otworzyła drzwi i Matt triumfalnie wkroczył do jej mieszkania.

- Nie myśl sobie, że wygrałeś - mruknęła, zamknąwszy za nim drzwi. - Wpuściłam cię tylko dlatego, że chciałeś narobić mi wstydu przed sąsiadami.

- Ty też zauważyłaś, że jakoś nagle ucichli? - zapytał ze śmiechem. - Nie chciałabyś wiedzieć, co sobie teraz myślą? - Usiadł na kanapie, przypatrując się stojącemu obok na stoliku talerzowi zupy. - Smakowicie pachnie - pochwalił. - Pomidorowa? Chętnie też bym coś zjadł.

- W takim razie wybierz się do restauracji - odparowała. - Nie radziłabym ci jednak wracać do Sary, Don zapowiedział, że będzie o nią walczyć...

- To dobrze. Mam nadzieję, iż zdaje sobie sprawę, że jeśli chce dostać jeszcze jedną szansę, musi naprawdę dochować jej wierności.

- To chyba nie twoja sprawa - zauważyła ostro.

- Lubię Sarę, chcę, żeby była szczęśliwa, choć nie mam pojęcia, co ona widzi w kimś takim jak Heston. Ale ty też go lubisz, prawda? Gdyby tak nie było, nie odjechałabyś z nim dzisiaj. Co też takiego kobiety w nim widzą? - Pokręcił głową.

- Już ci mówiłam, że między mną a Donem nic nie ma! To mój szef! - zirytowała się. - Mógłbyś wreszcie dać sobie spokój z tymi przykrymi uwagami.

- A ty mogłabyś mi wreszcie uwierzyć, że nigdy nie miałem romansu z Sarą! Jeśli ty mi uwierzysz, ja uwierzę tobie. - Uśmiechnął się.

Naprawdę bardzo pragnęła mu zaufać, ale obawiała się ryzyka. Przecież jej matka ufała ojcu, a on odszedł, raniąc ją tak boleśnie, że nie była w stanie poradzić sobie z tym do końca życia. Zresztą ona sama również dotkliwie odczuła jego stratę... Jako mała dziewczynka wręcz ubóstwiała go, a mimo to opuścił ją.

- Wolałbym ci tego nie mówić, bo wyglądasz szalenie pociągająco, ale kiedy tak stoisz przed tą lampą, twoja koszulka bardzo uroczo prześwituje - zauważył.

Aż krzyknęła z przerażenia, po czym pobiegła do sypialni, aby włożyć ciemnoniebieski pikowany szlafrok. Nie zdążyła go jednak nawet narzucić, gdy w drzwiach stanął Matt. Przyglądał jej się z rozbawieniem.

- Idź sobie! - syknęła, zarumieniona po same uszy.

Był bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki, gdyby chciała, mogłaby go z łatwością dotknąć. A chciała tego, i to właśnie pragnienie napawało ją prawdziwym przerażeniem, bo przecież ciągle nie była pewna, iż istotnie nie miał romansu z Sarą.

- Nie podchodź! - zawołała, gdy się poruszył.

- Nie mogę się powstrzymać - przyznał, wpatrując się intensywnie w jej oczy.

- Musiałem tu przyjechać, nie mogłem znieść myśli, że jesteś tu sama z Hestonem...

- Powtarzam ci, że między mną i Donem nic nie ma - przerwała mu.

- Jednak jestem zazdrosny, wiesz o tym, prawda?

Milczała zdumiona, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Pragnę cię, Bianco - wyszeptał, biorąc ją w ramiona.

- Nie, przestań - protestowała słabo, ale było już za późno, bo w następnej sekundzie poczuła na ustach jego wargi.

Miała wrażenie, że świat usunął się spod stóp, kręciło jej się w głowie, straciła panowanie nad sobą. Coraz mocniej tuliła się do niego, jego pocałunki z każdą chwilą stawały się coraz bardziej namiętne, coraz gorętsze, a jednak pragnienie, jakie w niej rozbudziły, wciąż rosło. Jak w transie posuwali się w kierunku łóżka, aż wreszcie opadli na nie, nawet na moment się od siebie nie odrywając.

- Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem - wyznał, nie przestając jej całować.

Nigdy nie sądziła, że może aż tak bardzo zmysłowo reagować na bliskość jakiegokolwiek mężczyzny, nie podejrzewała się o równie silne uczucia, tymczasem Matt rozbudził w niej płomień, który rozpalał ją do tego stopnia, że zupełnie nie panowała nad sobą.

- Od czasu śmierci Aileen jesteś pierwszą kobietą, z którą chcę być. Na początku czułem się winny, pragnąc ciebie, sądziłem, że ją zdradzam. Miałem nadzieję, że uda mi się o tobie zapomnieć, ale nic z tego, nie potrafię!

Doskonale rozumiała, co czuł, ona także za wszelką cenę starała się stłumić podniecenie, które wywoływała w niej jego obecność. Również i jej nie udało się wyrzucić go z pamięci. Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek dotąd, ale wspomnienie o jego zmarłej żonie podziałało jak kubek zimnej wody. Nie mogła mieć pewności, czy drżał teraz na myśl o niej, czy może wciąż miał przed oczami obraz Aileen.

Zabawne, jeszcze niedawno sądziła, że to Sara Heston jest jej rywalką, a tymczasem z przykrością zdała sobie sprawę, iż o jego względy musi walczyć z osobą, której nie ma już na świecie, z kobietą, która raz na zawsze odcisnęła swój ślad na sercu Matta. Nie miała najmniejszych szans. Nigdy jej nie pokocha tak, jak kochał żonę. Zresztą nie było tu mowy o miłości, w grę wchodziło jedynie pożądanie, a to zdecydowanie jej nie wystarczało.

- Nie! - wykrztusiła z trudem, odpychając go od siebie. - Nie mogę, Matt. Nie potrafię teraz ocenić, co do ciebie czuję, ale jestem pewna, że jest jeszcze zbyt wcześnie na coś tak poważnego, jak... Przecież poznaliśmy się dopiero dwa dni temu! To wszystko dzieje się zbyt szybko, boję się.

Przez chwilę leżał bez ruchu, po czym powoli podniósł się i zaczął ubierać. Nie uszło jej uwagi, że drżały mu ręce, gdy zapinał guziki koszuli.

- Masz rację - przyznał zdławionym głosem. - Za bardzo się pośpieszyłem, przepraszam, zupełnie straciłem głowę.

Był taki uprzejmy, że aż serce ścisnęło jej się z bólu. Tymczasem ona nie chciała jego uprzejmości, pragnęła, by ją kochał, żeby myślał tylko o niej.

- Zapomnijmy o tym, co się stało - zaproponowała, choć nie bardzo wierzyła, że uda jej się usunąć to z pamięci. - Przecież to nie takie trudne - dodała, starając się wypaść jak najbardziej przekonująco.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał jej się w milczeniu.

- Musimy porozmawiać, Bianco - stwierdził szalenie poważnie. - Czy możemy się zobaczyć jutro?

- A nie umówiłeś się na jutro z Sarą? - wyrwało jej się niepotrzebnie.

- Przestań! - zachnął się. - Nie słyszałaś, co mówiłem?! Sądziłem, że mi wreszcie uwierzyłaś. Jeszcze raz ci mówię, że Sara i ja jesteśmy tylko i wyłącznie przyjaciółmi. Zapomnij o tym, co ci powiedział Don. Naprawdę nie mam romansu z jego żoną!

Teraz już mu wierzyła, nie miała najmniejszych wątpliwości, iż nic poza przyjaźnią nie łączyło go z Sarą, ale udawała, że nadal go podejrzewa, bo nie mogła się przecież przyznać, że jest zazdrosna z powodu jego uczuć do nieżyjącej żony!

- Wiem, że Sara zażądała rozwodu, ale wierz mi, że nie mam z tym nic wspólnego - zapewniał. - Jestem pewien, że mimo wszystko nadal kocha Dona. Zajmuje się Lisą nie ze względu na mnie, ale dlatego, że kocha dzieci i tęskni za swoimi, które właśnie wyjechały. Musisz mi uwierzyć, Bianco! - Postała jej błagalne spojrzenie. - Pewnie jesteś już tak przyzwyczajona do kłamstw Dona, że wydaje ci się, że każdy mężczyzna to kłamca.

- Dziwi cię to? - westchnęła.

- Oczywiście, że nie. Jestem raczej zdumiony tym, że tak długo to wytrzymałaś. Nie rozumiem, czemu już dawno nie zmieniłaś pracy.

- Może właśnie nadszedł czas, żeby to zrobić - przyznała. - Kiedy to wszystko się skończy, poszukam sobie innej pracy, a kiedy znajdę coś godnego uwagi, złożę wypowiedzenie.

- Cieszę się. - Uśmiechnął się lekko. - Jesteś blada jak ściana, lepiej się połóż i wyśpij porządnie - poradził. - Wrócę jutro rano.

To powiedziawszy, pochylił się, by pocałować ją w czubek głowy, po czym szybko wyszedł.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Bianka opadła z powrotem na łóżko i zalała się łzami. Przez tyle lat starała się trzymać z daleka od mężczyzn, którzy mogli zawiść jej zaufanie, zranić jej uczucia. Czemu więc, kiedy już wreszcie się zakochała, musiała wybrać sobie takiego, którego serce było pogrzebane wraz z jego zmarłą żoną?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bianka wstała dziś wyjątkowo wcześnie, spędziwszy prawie całą noc na rozmyślaniach o Matcie. Była pewna, że wróci, tak jak zapowiedział, a nie miała ochoty się z nim widzieć, potrzebowała bowiem czasu, aby zastanowić się nad tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Przede wszystkim musiała rozważyć, czy to w ogóle możliwe, aby zakochać się w ciągu dwóch dni!

Wyjrzawszy przez okno, stwierdziła, że przy tak pięknej pogodzie ma ochotę wybrać się gdzieś poza Londyn. Przyszło jej do głowy, że mogłaby odwiedzić dawno nie widzianą ciotkę Susan, kuzynkę matki, właściwie jedyną krewną, z którą jeszcze utrzymywała kontakty, choć sprowadzały się one ostatnio do wysyłania kartek świątecznych.

Ciotka Susan mieszkała daleko od Londynu i nie czuła się na siłach, by wybrać się w długą podróż do stolicy. Bianka także rzadko decydowała się na wyjazd w tamte strony, dlatego że najpierw trzeba było długo jechać pociągiem, a później przesiąść się w autobus, który wlekł się jak ślimak. Teraz jednak zapragnęła znaleźć się w przytulnym salonie ciotki, a że prześliczna pogoda podziałała na nią mobilizująco, wzięła szybko prysznic, zjadła śniadanie i wyszła z domu.

Postanowiła, chcąc oszczędzić czas, że zamiast jechać metrem na dworzec Charing Cross, weźmie taksówkę. Udała się więc na skrzyżowanie ulic, gdzie zwykle stało kilka taksówek. Rozglądała się właśnie dookoła, gdy tuż przy niej zatrzymał się jakiś samochód. Być może nie zwróciłaby na niego w ogóle uwagi, gdyby

nie spojrzała na twarz kierowcy. Natychmiast go rozpoznała, toteż bez słowa ruszyła przed siebie. Auto wolno podjechało i ponownie zrównało się z nią.

- Chyba nie chcesz, żebym wysiadł i cię gonił! - krzyknął Matt, otwierając okno. - Przestań się wygłupiać i wsiadaj!

Przechodnie zaczęli przyglądać się im badawczo, więc, chcąc nie chcąc, posłusznie usiadła na przednim siedzeniu.

- Nie mógłbyś zostawić mnie w spokoju? - westchnęła zirytowana.

Gdy pochylił się w jej kierunku, cała zeszywniała, gotowa w razie czego bronić się zażarcie.

- Co robisz? - syknęła.

- Nic, zapinam ci pas - wyjaśnił z rozbawieniem. - A ty myślałaś, że co chcę zrobić?

Pocałować, odpowiedziała w myślach, za wszelką cenę starając się opanować szalone bicie serca.

- Mam zgadnąć? - Uśmiechnął się łobuzersko, wodząc palcem po jej wargach.

Posłała mu rozzłoszczone spojrzenie, po czym ostentacyjnie odwróciła się w przeciwną stronę, czym jeszcze bardziej go rozbawiła.

- A więc, dokąd to się wybierasz? - zapytał.

- Nie twoja sprawa! - odburknęła.

- Na przejażdżkę? - udawał, że nie dosłyszał. - W takim razie chętnie będę ci towarzyszył.

- Jadę odwiedzić ciotkę - odparła z godnością. - Mieszka daleko, w Romney Marsh. Czy mógłbyś mnie wysadzić przy dworcu Charing Cross? Chciałabym zdążyć na pociąg.

- Nie musisz się spieszyć, zawiozę cię tam - zaproponował, po czym ponownie włączył się do ruchu.

Nie miała najmniejszego zamiaru spędzać z nim całego dnia, już pięć minut w jego towarzystwie wystarczyło, że znów drżały jej ręce.

- To bardzo miło z twojej strony, ale naprawdę wolałabym, żebyś podrzucił mnie na Charing Cross - zdobyła się na uprzejmy ton.

- Ależ ja bardzo chętnie wybiorę się w tamte okolice - upierał się. - Nie znam ich za dobrze, chętnie bym je wreszcie zobaczył.

- Matt, daj spokój - poprosiła. - Przecież to nie ma najmniejszego sensu.

- Naprawdę tak uważasz? Moim zdaniem ma. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz - zapowiedział. - A teraz opowiedz mi o twojej ciotce.

Nie знаła go może zbyt długo, ale wiedziała, że jeśli coś sobie postanowił, robił wszystko, żeby dopiąć swego, dlatego też przestała się sprzeciwiać.

- Ciotka Susan ma prawie osiemdziesiąt lat i jest przemiała - odpowiedziała z rezygnacją w głosie.

- O ile pamiętam, mówiłaś, że twoja matka nie żyje, prawda?

- Tak mówiłam? - zdziwiła się. Nic takiego nie pamiętała, ale być może wypadło jej z głowy, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch dni zdarzyło się tak wiele...

- Ale twój ojciec żyje? - upewnił się.

- Tak, mieszka we Włoszech.

- Pracuje tam?

- Tak. Rodzice... - urwała na chwilę. - Rodzice rozwiedli się. Ojciec ożenił się z Włoszką. Ma z nią syna.

Poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie, więc wyjrzała przez okno, spoglądając na srebrzące się wody Tamizy, przez którą właśnie przejeżdżali mostem Westminsterskim.

- Rozumiem - mruknął Matt.

- O co ci chodzi? - Odwróciła się, zaalarmowana dziwnym tonem jego głosu.

- Czemu mi się tak przyglądasz?

- Często go widzisz? - pytał dalej, jak gdyby nigdy nic.

- Nie - odburknęła, wiedziała bowiem, że domyślił się, jak wyglądają jej stosunki z ojcem. - Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat. Lepiej opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Przecież wiesz już wszystko na ten temat - zauważył oschle. - Wasi szpiedzy dokładnie mi się przyjrzeni, niewątpliwie zbadali każdy szczegół mojego życiorysu. Choć pewnie wolałabyś dowiedzieć się jeszcze więcej o mojej rodzinie, tak żeby łatwiej było wam wykupić od nich akcje, prawda?

Nic na to nie odpowiedziała, rozumiała bowiem jego zdenerwowanie - nikt przecież nie lubi, gdy ktoś ingeruje w jego prywatne sprawy.

- Przykro mi - odezwała się po dłuższej chwili. - Nie zrozum mnie źle, taka jest strategia firmy.

- Taka jest strategia Dona Hestona! - poprawił. - Powinnaś jak najszybciej się od niego uwolnić, wiesz? Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania i nie chcesz mimo wszystko zostać w TTO.

- Najpierw muszę znaleźć inną posadę - przypomniała.

- Nie mam wystarczająco dużo oszczędności, żeby pozwolić sobie na zostanie bez pracy.

- W takim razie pracuj dla mnie - rzucił niby mimochodem. - Potrzebujemy kogoś takiego jak ty.

Na myśl o tym, że mogłaby z nim współpracować, serce zabiło jej mocniej, ale jednocześnie przeraziła ją taka perspektywa.

- Dziękuję za propozycję... czy mogę to sobie przemyśleć?

- Oczywiście, masz na to cały dzień. - Uśmiechnął się.

- Nie naciskaj - poprosiła. - Wystarczy, że Don wywiera na mnie presję przy każdej nadarzającej się okazji.

Przejechawszy przez południowe dzielnice Londynu, skręcili na autostradę wiodącą ku Romney Marsh.

- Sądysz, że twoja ciotka już wstała? - zapytał, gdy byli już niedaleko celu podróży. - Jest jeszcze dosyć wcześnie.

- Ciotka zawsze wstaje wcześnie w niedzielne ranki i idzie do kościoła na poranną mszę. - Przyjrzała się mijanemu drogowskazowi. - Tutaj, skręć tutaj - poleciła szybko.

Matt jechał nadal prosto, jak gdyby nie dotarło do niego to. co powiedziała.

- Dokąd jedziesz? - zdenerwowała się. - Mówiłam ci, żebyś skręcił!

- Pomyślałem, że możemy pojechać najpierw nad morze - wyjaśnił z czarującym uśmiechem. - Jesteś taka spięta, godzinny spacer po plaży powinien dobrze ci zrobić.

- Miło, że się o mnie troszczysz, ale wolałabym jechać prosto do ciotki. Czy mógłbyś skrócić na następnym skrzyżowaniu?

- Uwielbiam wodę, a ty? - Uśmiechnął się z rozmarzeniem, kompletnie ignorując to, co powiedziała. - To dlatego kupiłem dom u ujścia Tamizy. Jest stosunkowo niedaleko Londynu, a ile tam otwartej przestrzeni, ile spokoju. Wspominałem ci, że bardzo lubię żeglować? Musisz kiedyś ze mną koniecznie wypłynąć.

- Posłuchaj mnie wreszcie! - przerwała mu bezceremonialnie. - Nie chcę jechać nad morze, chcę do ciotki.

- Ty też mnie posłuchaj. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Pragnę spędzić z tobą dzisiejszy dzień, chcę cię lepiej poznać, zrozumieć...

Szybko odwróciła spojrzenie. Nie miała pojęcia, czemu była tak przerażona, dlaczego obawiała się jego bliskości.

- Zamierzałam zaprosić ciotkę na obiad - oponowała. - Rzadko kiedy jada poza domem, a bardzo to lubi, więc chciałam sprawić jej przyjemność.

- Będiesz u niej przed obiadem - obiecał. - Opowiedz mi o niej.

Westchnąwszy ciężko, dla podkreślenia swej niechęci wobec jego planów, zaczęła opowiadać o ciotce Susan, o jej ślicznym domku i spokojnej wiosce, w któ-

rej mieszkała. Ani się obejrzała, a już znaleźli się w niewielkim nadmorskim miasteczku Dymchurch.

- Może wstąpimy gdzieś na kawę, a później pójdziemy się przejść? - zaproponował Matt.

Nie musieli długo szukać, w pobliżu znajdowała się nieduża kawiarenka, w której prócz herbaty, kawy i ciastek sprzedawano również sprzęt wędkarski. Jako że dzień był słoneczny i bardzo ciepły, postanowili usiąść przy jednym z nakrytych krzakiastym obrusem i stojących na zewnątrz stolików. Mogli stamtąd obserwować grupę dzieci bawiących się na piaszczystej plaży.

- Kiedyś bardzo często przyjeżdżałam tu na wakacje - powiedziała z nostalgicznym uśmiechem. - Spędzałam każdą wolną chwilę na plaży.

- Jakim byłaś dzieckiem?

- Wydaje mi się, że przypominałam trochę twoją córeczkę - odparła, sama zaskoczona tym odkryciem. Może to właśnie dlatego Lisa tak bardzo przypadła jej do gustu? - Wiesz, ona naprawdę cię potrzebuje... Jestem pewna, że twoja matka doskonale się nią opiekuje, ale ona i tak najbardziej pragnie być z tobą.

- Tak ci powiedziała? - Zmarszczył czoło.

- Nie musiała, od razu to wywnioskowałam. Bardzo za tobą tęskni.

Przez jakiś czas milczał, wpatrując się w rozbijające się o brzeg fale. Nie była pewna, czy rozważa jej rady, czy może najzwyczajniej w świecie zamierza je zignorować.

- Czy bardzo ci brakowało ojca, gdy odszedł? - zapytał nagle.

- Mocno to mnie poruszyło - odparła wymijająco.

- Odnoszę wrażenie, że wciąż masz mu to za złe.

Wzruszyła tylko ramionami.

- Czy to dlatego nigdy jeszcze nie związałaś się na poważnie z żadnym mężczyzną? - nie ustępował. - Bo nie potrafisz zaufać? Czy to dlatego, że ojciec kiedyś cię zawiódł?

- Nie baw się ze mną w psychologa! - zachnęła się.

Aby dać mu do zrozumienia, że nie ma ochoty kontynuować tej rozmowy, podniosła się i ruszyła ku plaży. Matt podążył tuż za nią.

Spacerowali dłuższy czas w milczeniu, wypatrując daleko na horyzoncie francuskie wybrzeże, które można było zobaczyć, gdy mgła nie przesłaniała widoczności. Bianka była wdzięczna Mattowi, że nie przeszkadzał jej skupić myśli, że nie zasypywał jej pytaniami. Odniosła wrażenie, że podczas tej przechadzki coś się między nimi zmieniło, że zadzierzgnęła się nic porozumienia, stali się sobie bliżsi.

Wreszcie zajechali przed uroczy, ponadstuletni domek ciotki Susan.

- Pięknie tu - zauważył Matt.

Domek ciotki był niewielki, w połowie zbudowany z cegły, a w połowie z kamienia, pokryty czerwoną dachówką, częściowo porośnięty bujną wistarią. W ogrodzie kwitły róże chyba we wszystkich możliwych odcieniach, przetykane różowym i białym łubinem, a także kępami dorodnych margerytek. Miejsce to tchnęło spokojem i harmonią, czyli dokładnie tym, czego w tej chwili brakowało Biance.

Obeszli domek, aby zajrzeć do środka przez kuchenne okno. Ciotka Susan właśnie piekła ptysie, których cała blacha studziła się już na blacie kuchennym. Bianka zastukała w szybę, starsza pani odwróciła się i spostrzegłszy gości, wykrzyknęła coś wesoło, po czym podreptała, aby otworzyć drzwi. W następnej chwili już trzymała Biankę w objęciach.

- Jak to miło cię widzieć! - ucieszyła się. - Czemu nie dałaś znać, że przyjeździesz? Tak długo cię nie było.

- Wiem, już dawno miałam się odezwać - przyznała skruszona. - Przepraszam, że częściej nie przyjeżdżam, ale czas mi jakoś tak szybko ucieka, że nawet nie widzę, kiedy.

- I ty mnie, starej, to mówisz? - roześmiała się.

Jej spojrzenie powędrowało ku Mattowi, więc Bianka przedstawiła go, czerwieniąc się jak nastolatka.

- Tak wiele o pani slyszalem - odezwał się, ściskając rękę ciotki Susan. - Bardzo się cieszę, że mogę panią wreszcie poznać.

Bianka zarumieniła się jeszcze intensywniej, gdy spostrzegła zaciekawienie w oczach starszej pani.

- Mnie też miło cię poznać, Matt - odwzajemniła się ciotka. - Szkoda, że nie wiedziałam o waszym przyjeździe, ugotowałabym coś na obiad.

- Właśnie dlatego nie zadzwoniłam - roześmiała się Bianka. - Nie chciałam, żebyś specjalnie dla mnie coś pichciła. Pragnęłam zrobić ci niespodziankę i zabrać cię na obiad do tego pubu, w którym byliśmy ostatnio.

- Jak cudownie! - uradowała się. - Tylko lepiej będzie, jeśli najpierw zadzwonimy, żeby sprawdzić, czy mają jeszcze wolne stoliki. Ostatnio jądanie niedzielnego obiadu w wiejskim pubie stało się wyjątkowo modne i coraz trudniej jest się tam dostać.

To powiedziawszy, wytarła ręce w fartuch i podreptała do holu, żeby zadzwonić.

- Rzeczywiście, jest przeurocza - szepnął Matt.

- Prawda? - Bianka uśmiechnęła się ciepło.

- To ty? - zapytał, wskazując na stojące na kominku zdjęcie długonogiej, wielkookiej dziewczynki w kostiumie kąpielowym.

- Nie patrz! - zawołała zawstydzona. - Wyglądałam okropnie!

- Wcale nie, uważam, że wyglądałaś słodko - zaprzeczył.

W tym momencie do pokoju weszła ciotka Susan, promiennie uśmiechnięta, jako że udało jej się zarezerwować stólik w jednej z sal pobliskiego osiemnastowiecznego pubu.

Mimo że nie było to daleko od jej domu, dla wygody pojechali samochodem. Przez całą drogę zarówno Matt jak i Bianka niewiele się odzywali, za to starsza pani mówiła za wszystkich troje. Opowiadała o nowym proboszczu, o miejscowym

kółku ogrodniczym, o problemach lokalnego samorządu oraz ekscytujących wydarzeniach, jakie miały ostami o miejsce w klubie dla pań.

Bianka z niejaką zazdrością stwierdziła, że ciotka prowadzi ciekawsze życie niż ona sama, a już z całą pewnością ma więcej przyjaciół. Przypuszczalnie wynikało to z faktu, że w tak niedużym miasteczku trzeba było samemu organizować rozrywki, podczas gdy w Londynie było tak wiele teatrów, kin i klubów, że wystarczyło przejść kilkadziesiąt metrów, by znaleźć się w miejscu, gdzie można było miło spędzić wieczór.

- Czy miałaś ostatnio wiadomości od ojca? - zapytała ciotka, gdy jedli tosty z marynowanymi krewetkami.

- Dostałam kilka dni temu pocztówkę. Właściwie nic konkretnego się z niej nie dowiedziałam, więc nie wiem, po co ją wysłał.

- Ale znaczy to, że pamięta o tobie - zauważyła łagodnie starsza pani.

- Pamięta tylko o swojej nowej rodzinie. Napisał do mnie, bo zbliżają się urodziny jego syna, więc chciał mi o tym przypomnieć. - W jej głosie pobrzmiwała nuta goryczy.

Pochwyciwszy badawcze spojrzenie Matta, pochyliła głowę, nie chciała bowiem, żeby jej się przypatrywał. Miała ochotę jak najszybciej zmienić temat, ale okazało się, że ciotka Susan jeszcze nie skończyła.

- A mnie się wydaje, że ta pocztówka świadczy o tym, że ciągle o tobie myśli - upierała się. - Przecież jesteś jego córką, więc tęskni za tobą. Czy wybrałaś się wreszcie do Włoch, żeby poznać jego żonę i syna?

- Nie - mruknęła, wciąż nie podnosząc wzroku.

- Szkoda, Bianco, szkoda. - Starsza pani pokręciła głową. - Myślę, że powinnaś. Przecież masz w końcu tylko ojca...

- Ale to on nas zostawił, a nie odwrotnie - zaprotestowała gwałtownie.

- Wiesz, jak bardzo lubiłam twoją matkę, ale wiem też, że nie była szczęśliwą kobietą. Ich małżeństwo po prostu nie miało szans przetrwać, byli zupełnie niedo-

brani, tak więc obydwójce są odpowiedzialni za ten rozwód. Zresztą mam wiele sympatii dla twego ojca, bo do samego końca starał się ocalić ich małżeństwo, odszedł dopiero wtedy, gdy stało się jasne, że to już naprawdę koniec.

Choć Bianka starała się unikać spojrzenia Matta, zdawała sobie doskonale sprawę z tego, iż bacznie ją obserwował. Nie chciała, by dowiadywał się o jej rodzicach takich intymnych rzeczy, więc postanowiła za wszelką cenę skończyć ten temat.

- Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać, ciociu - stwierdziła stanowczo. - Czy możemy pomówić o czymś innym?

Ciotka spojrzała na nią ze smutkiem. Natychmiast opadły ją wyrzuty sumienia, że była wobec niej nieuprzejma. Gdyby tylko starsza pani nie upierała się rozmawiać na tak drażliwy temat w obecności Matta...

Godzinę później odwieźli ciotkę Susan z powrotem do domu. Matt taktownie pozostał w samochodzie, tak że Bianka miała jeszcze okazję porozmawiać z ciotką sam na sam, odprowadzając ją do drzwi domku.

- Cóż za miły mężczyzna - powiedziała starsza pani. - Czy dobrze rozumiem, że to coś poważnego?

- Ciociu, dopiero go poznałam! - zaprotestowała Bianka, rumieniąc się.

- Dobrze, dobrze, nie będę cię więcej wypytywać - obiecała. - I przepraszam, że cię zdenerwowałam rozmową na temat twego ojca.

- Nie, to ja przepraszam, że byłam nieuprzejma. Nie powinnam była tak się unosić, przecież to wszystko miało miejsce tak dawno temu, poza tym nie jestem już małą dziewczynką. Miło było znów cię zobaczyć, ciociu. Obiecuję niedługo przyjechać.

- I przywieź ze sobą tego młodego człowieka! - poprosiła starsza pani.

Bianka nic na to nie odpowiedziała, tylko uściskała ją serdecznie i pospieszyła z powrotem do auta.

Droga do Londynu zajęła im około dwóch godzin. Gdy znaleźli się wreszcie pod domem, w którym mieszkała Bianka, Matt zaparkował samochód, po czym wpatrzył się uważnie w jej oczy, jak gdyby chciał z nich wyczytać, co powinien dalej zrobić.

- Zjedz dziś ze mną kolację - poprosił.

- Dziękuję, ale nie mogę - odmówiła. - Mam jeszcze trochę pracy, a poza tym spodziewam się kilku telefonów służbowych.

- Zdecydowanie zbyt ciężko pracujesz - stwierdził. - Im prędzej uwolnisz się od Dona, tym lepiej.

- Nie zaczynaj od nowa - westchnęła ciężko.

- Dobrze, w takim razie jutro...

- Jutro też mogę być zajęta.

- Bianco, nie myśl sobie, że tak łatwo mnie zniechęcisz - przestrzegł. - Za bardzo mi na tobie zależy. Wiesz o tym, prawda?

Jej serce na moment zatrzymało się, po czym zaczęło bić jak szalone.

- Przepraszam, muszę już iść. - Wysiadła, nie oglądając się za siebie.

- Przyjadę po ciebie jutro o siódmej - zawołał za nią, ale udawała, że nie słyszy.

Przez całą noc niemalże nie zmrużyła oka, ponieważ nie była w stanie przestać myśleć o Matcie. Dlatego też, gdy tylko zaczęło świtać, wstała, ubrała się i poszła do pracy, żeby zająć się czymś bardziej pożytecznym niż jałowe rozmyślania o kimś, z kim nie miała szansy budować wspólnej przyszłości.

Znalazszy się w biurze, spostrzegła, że pulsujące światelko informuje ją, iż ktoś pozostawił dla niej wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Witaj, Bianco - z taśmy rozległ się głos Dona. - Lecę wreszcie do Australii. I zabieram ze sobą żonę - dodał po chwili. Bianka nie wierzyła własnym uszom. - Pewnie bardzo się zdziwiłaś, prawda? Tak, zabieram Sarę. Przypomnij mi, żebym po powrocie dał ci podwyżkę, w pełni na nią zasłużyłaś. Miałaś rację, przyznaję.

Nie ma za co, pomyślała i uśmiechnęła się ciepło.

- Aha, i zostaw sprawę przejęcia Hearne's, rezygnujemy z tego - dorzucił Don. Bianka nie wierzyła własnym uszom.

- Obiecałem to Sarze - wyjaśnił. - Jak się okazało, bardzo lubiła jego żonę, ma też słabość do jego córeczki. Tak przy okazji... znalazła jej rewelacyjną nianię, więc nie powinno być problemu. Kiedy skończę załatwiać sprawy służbowe, wybierzemy się na zwiedzanie Australii, więc nie bardzo wiem, kiedy wrócę. - Zamilkł na chwilę, a w tym czasie w tle dał się słyszeć niewyraźny damski głos. - Aha, i Sara chce, żebym ci powiedział, że to ja dałem do zrozumienia młodemu Mistellowi, że... że między nami coś jest. To dlatego Harry z tobą zerwał.

Trudno jej było pogodzić się z tym, że szef, któremu tak ufała, mógł jej zrobić podobne świństwo. Czy to rzeczywiście możliwe, żeby posunął się do czegoś równie podłego?

- Przepraszam, Bianco, wiem, że źle postąpiłem. Ale obawiałem się, że jeśli za niego wyjdiesz, stracę jednego z najlepszych moich pracowników.

Pochlebstwo to nie sprawiło jej najmniejszej przyjemności, zwłaszcza iż podejrzewała, że było po prostu nieszczerze. Bo przecież, jeśli Sara przysłuchiwała się temu, co mówił, nie mógł przyznać, że okłamał Harry'ego po to, aby tamten z nią zerwał, zostawiając tym samym miejsce dla samego Dona.

- Naprawdę nie przypuszczałem, że między wami działo się coś poważnego - ciągnął. - Byłem pewien, że go nie kochasz, a więc nie sprawi ci to bólu. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, gdybym wiedział, że ci na nim zależy.

Szept w tle ponownie się nasilił, najwyraźniej żona znów go strofowała.

- Wiem, że nie ma żadnego wytłumaczenia dla mojego zachowania. Może byś do niego napisała i wyjaśniła, że to ja nakłamałem i że tak naprawdę to bardzo ci na nim zależy?

Oczywiście nie mogła tego uczynić, po pierwsze dlatego, że nie było sensu wracać do przeszłości, a po drugie, kochała już przecież kogoś innego.

- Przepraszam, musimy już wychodzić - stwierdził z wyraźną ulgą Don. - Do zobaczenia... nie wiem, kiedy wracamy, może dopiero za miesiąc.

Ciekawa była, czy w rozmowie z mężem Sara wspomniała coś na temat swej znajomości z Mattem. Czy to rzeczywiście prawda, że ci dwoje nie mieli romansu? Choć z drugiej strony, nawet jeśli wcześniej coś między nimi było, Sara najwyraźniej dokonała wyboru, postawiła na Dona, więc wyglądało na to, że między nią i Mattem wszystko było już skończone.

Z taśmy rozległ się tym razem głos samego Matta.

- Byłem właśnie w twoim gniazdku i odkryłem, że ptaszek zdążył już wyfrunąć. Ależ ty wcześnie wstajesz! Domyśliłem się, że poszłaś do pracy, więc dzwonię. Przyjadę po ciebie dziś o siódmej wieczorem, dobrze? Spróbuję zarezerwować stolik w jakimś wyjątkowym miejscu. Do zobaczenia za kilka godzin!

Bianka usiadła przy oknie, przypatrując się spacerującym po dachu gołębiom. Wyobrażenia wciąż podsuwała jej obrazy tego, co się zdarzyło przed dwoma dniami w jej sypialni. Czuła narastające, nieznośne pulsowanie w skroniach, które tłumaczyła sobie nadchodzącą migreną, choć domyślała się, że związane było raczej z tym, w jaki sposób reagowała na bliskość Matta.

W drodze powrotnej do domu znalazła w popołudniowej gazecie ofertę biura podróży, które organizowało wyjazdy do Włoch i niespodziewanie zdała sobie sprawę z tego, że tak naprawdę chciałaby znów zobaczyć ojca, poznać swego przyrodniego brata, dowiedzieć się, czy jest do niej choć trochę podobny. Może ciotka Susan miała rację? Może powinna się tam wreszcie wybrać? Kiedyś sądziła, że odwiedzając ojca, okazałaby brak szacunku zmarłej matce, teraz jednak myśl ta wydała jej się absurdalna. Zdała sobie sprawę, że przez te wszystkie lata nienawidziła ojca nie dlatego, że zostawił je obydwie, ale dlatego, iż skazał ją na nieszczęśliwe dzieciństwo spędzone u boku zgorzkniałej, pełnej pretensji do całego świata matki.

Co takiego zaszło ostatnio, że tak radykalnie zmieniła zdanie? Niewątpliwie miało to związek z osobą Matta, który, zadając jej pytania, sprowokował jednocześnie do przemyślenia stosunku do ojca i do przeszłości.

Zbliżała się siódma, więc Bianka wykąpała się i przebrała w ładną lnianą sukienkę. Miała nadzieję, że nie było po niej widać, jak bardzo jest podekscytowana perspektywą ponownego spotkania z Mattem. Minęła jednak siódma, a on nie pojawił się. Upłynął kolejny kwadrans i zaczęła się niepokoić. Dopiero po upływie kolejnych kilku minut spostrzegła, że ma wiadomość na automatycznej sekretarce. Drżącym palcem przycisnęła guziczek.

- Wybacz, Bianco, ale nie mogę się dziś z tobą spotkać - oznajmił oschłym głosem Matt. - Jak tylko będę mógł, skontaktuję się z tobą. Do zobaczenia.

Tylko tyle! Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się przed siebie, oniemiała wręcz z bólu. Nawet nie zadał sobie tyle trudu, żeby wymyślić jakiś powód swej nieobecności. Jakże mogła być taka ślepa? Dała się wykorzystać jak naiwna nastolatka! Teraz stało się dla niej oczywiste, że była dla Matta jedynie bronią w walce z TTO, a teraz, gdy Don zrezygnował z przejęcia jego firmy, uznał, że nie ma sensu dłużej utrzymywać tej gry pozorów.

A ona myślała, że jest dostatecznie dojrzała, inteligentna i ostrożna, aby nie dać się złapać w sidła. Tymczasem Matt nie miał najmniejszych trudności z zawróceniem jej w głowie, wystarczyło tylko, że się kilka razy uśmiechnął, a już pozbyła się wszelkich podejrzeń. Było jej wstyd przyznać się nawet przed samą sobą, że oczarowanie jej zajęło mu zaledwie kilka dni, choć tak szczyliła się tym, iż potrafi trzymać na dystans każdego mężczyznę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego wieczoru zadzwoniła do ojca, czym wprowadziła go w stan osłupienia, co nie było takie dziwne, jako że nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek próbowała do niego telefonować.

- Czy coś się stało, Bianco? - zapytał wyraźnie zaniepokojony.

- Nie, nie - pospiesznie zapewniła. - Tylko że... wybieram się do Włoch, właściwie będę w waszej okolicy, więc... pomyślałam, że mogłabym was odwiedzić. Oczywiście zatrzymam się w hotelu, ale chętnie bym się z wami spotkała.

- Przyjeżdżasz do Włoch? - zawołał radośnie Luke Milne. - To cudownie! Sama czy z wycieczką? Zamierzasz zwiedzić całe pojezierze, czy tylko zobaczyć jezioro Como? Jak długo tu będziesz?

W tle dał się słyszeć dźwięczny damski głos, mówiący coś szybko po włosku. Pewnie to Maria, pomyślała Bianco, żałując, że nie może zrozumieć, czy żona ojca nie jest przypadkiem przerażona perspektywą jej wizyty.

- *Si, si* - odpowiedział jej ojciec. - Maria prosi, żeby ci przekazać, jak bardzo się cieszy, że będzie cię mogła wreszcie poznać - zwrócił się ponownie do Bianki. - Nalega, żebyś zatrzymała się u nas, mamy wolny pokój z przepięknym widokiem na jezioro i góry, będziesz się mogła poczuć swobodniej niż w hotelu. A Lorenzo na pewno będzie bardzo szczęśliwy, że wreszcie pozna starszą siostrę.

Niespodziewanie Bianco poczuła, jak wzruszenie ściska ją za gardło. Nigdy nie myślała o sobie jako o czyjejś starszej siostrze, tak naprawdę nie dotarło do niej aż do tej chwili, iż ma młodszego brata. Oczywiście wiedziała o jego istnieniu, ale nigdy nie myślała o nim jako o rodzinie, ciągle bowiem traktowała drugie małżeństwo ojca jako powód swego nieszczęśliwego dzieciństwa. Wołała nawet nie myśleć, jak Lorenzo musiał się czuć, będąc przez tyle lat ignorowany przez starszą siostrę, o której istnieniu wiedział tylko z opowiadań. Nagle zaczęła się zastana-

wiać, jak wyglądał, czy był podobny do ojca, czy może był w nim jakiś ślad podobieństwa do niej samej?

- Ja też się cieszę, że go wreszcie zobaczę - odparła z przekonaniem. - Bardzo miło ze strony Marii, że proponuje mi zatrzymanie się u was, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu, naprawdę mogę wynająć sobie pokój w hotelu.

- Ależ to żaden kłopot! - zapewnił ojciec. - Zresztą, jeśli zamieszkaasz u nas, Maria będzie cię mogła lepiej poznać. Chce cię też przedstawić swojej rodzinie, wiesz? Włosi są wyjątkowo rodzinnie nastawieni, będą się dziwić, jeśli zatrzymasz się w hotelu, a nie u nas.

- Skoro tak mówisz... - zgodziła się. - A czy Maria ma liczną rodzinę?

Bianka nie była pewna, czy będzie w stanie zmierzyć się z całym klanem, który może mieć jej za złe, że tyle lat stroniła od kontaktów z nową rodziną ojca.

- Całkiem sporą. W takim razie, kiedy mamy się ciebie spodziewać? Przylatujesz samolotem?

- Tak, do Mediolanu, a stamtąd przyjadę autobusem - poinformowała.

- Nie, nie, żadnych autobusów, przyjadę po ciebie na lotnisko - obiecał. - Tylko podaj mi godzinę przylotu, a będę tam na ciebie czekał.

Przez cały tydzień Matt się nie odezwał, tak że wreszcie wyleciała do Włoch, nie zamieniwszy z nim ani słowa. Siedząc w samolocie, zastanawiała się, czy aby dobrze robi, przecież nie widziała ojca od wielu lat, istniało więc duże prawdopodobieństwo, że w ogóle nie będą mieli o czym ze sobą rozmawiać. Przez całe życie miała mu za złe to, że odszedł, obwiniała go za wszystkie nieszczęśliwe chwile spędzone z matką, teraz jednak coś się zmieniło. Nagle przestała chować do niego urazę, niespodziewanie dla samej siebie zapragnęła poznać jego żonę, a także ośmioletniego Lorenzo. Skąd ta zmiana?

Nie mogła już chyba dłużej ukrywać przed sobą, że wszystko zmieniło się z chwilą, gdy poznała Matta. Zmienił się jej stosunek do wszystkiego - do życia, do pracy, do ludzi. W ciągu kilku dni stała się inną kobietą.

Samolot łagodnie wylądował na zalanym słońcem lotnisku w Mediolanie. Bianka odebrała bagaż, po czym powoli udała się do wyjścia. Nie od razu rozpoznała ojca, przez chwilę przypatrywała się mu intensywnie, aż wreszcie zebrła się na odwagę i podeszła bliżej. Tymczasem on bez najmniejszego wahania uściskał ją serdecznie i wycałował w obydwie policzki.

- Bianka! Naprawdę przyjechałaś! - zawołał z wyraźną radością. - Nie do wiary! Cały czas się bałem, że jednak nie przylecisz. Tak się cieszę!

Bardzo się zmienił przez te lata niewidzenia. Przed wszystkim dość znacznie utył, poza tym stracił sporo włosów, ogólnie jednak wyglądał na zadowolonego z życia.

Wypuściwszy ją z objęć, odsunął się o krok, aby móc się jej lepiej przyjrzeć.

- Ledwo cię rozpoznałem - przyznał. - Ale pomyślałem, że to musisz być ty, bo nie zauważyłem żadnej innej blondynki. Aleś ty wyrosła! A ja do tej pory myślałem o tobie jako o nastolatce z włosami uczesаныmi w koński ogon, ubranej w obcisłe dzinsy.

- To było dawno temu. - Uśmiechnęła się.

- Wiem - westchnął. - Daj mi bagaż - poprosił, wziął od niej walizki i zapytał. - Jak ci minął lot?

- Dobrze - odparła, podążając za nim ku wyjściu.

Zrobiło jej się smutno na myśl o tym, że gdyby jej nie rozpoznał, zapewne minęłaby go w końcu i poszła dalej. Byli sobie całkowicie obcy.

- Nie lubię latać - przyznał. - Wolę jeździć pociągiem.

- Maria i Lorenzo zostali w domu? - zapytała, gdy wsiedli już do czerwonego fiata, zaparkowanego nieopodal wyjścia z terminalu.

- Tak. Maria uważała, że lepiej będzie, jeśli przyjadę sam, bo w ten sposób będziemy mieli szansę spokojnie porozmawiać tylko we dwoje - wyjaśnił.

Ku swemu ogromnemu zdumieniu Bianka poczuła wdzięczność wobec tej jeszcze do niedawna znieawidzonej macochy. Skoro miała ona w sobie na tyle

wycucia, aby zrozumieć, iż należy w pewnych sytuacjach wycofać się na drugi plan, nie mogła być z gruntu zła, jak to się do tej pory Biance wydawało.

Ojciec prowadził pewnie i szybko, w typowo włoskim stylu, zmieniając co chwilę pas, trąbiąc na mniej rozgarniętych kierowców, a przy tym cały czas z nią rozmawiał, żywo gestykulując. W niczym nie przypominał tego mężczyzny, którego zapamiętała z dzieciństwa, ale ta zmiana wydała jej się wyjątkowo korzystna. W jego żyłach płynęła także włoska krew, bowiem jego matka była Włoszką, i teraz natura południowca w pełni się ujawniła. Ojciec mówił szybko i płynnie po włosku, jakby spędził tu całe swe życie, wyraźnie przesiąkł specyficzną atmosferą tego kraju, co więcej, wydawał się prawdziwie rozluźniony i szczęśliwy. Wręcz kipiał energią, raz po raz wybuchał śmiechem, jednym słowem sprawiał wrażenie zadowolonego ze swego życia.

Nasuwało się więc pytanie, czy kiedykolwiek kochał matkę Bianki. Miała ogromną ochotę je zadać, ale postanowiła trochę odczekać, aby dać im obojgu czas na oswojenie się ze sobą. Zdecydowała jednak, że gdy nastąpi odpowiedni moment, zapyta go, kiedy przestał kochać matkę, dlaczego ich małżeństwo poniosło porażkę i z czyjej winy.

Przez całe lata uważała, że wina leżała po stronie ojca, ale zmieniła zdanie, gdy ciotka Susan powiedziała, iż od początku nie było to udane małżeństwo. Być może rodzice popełnili jakże typowy błąd wielu młodych par, biorąc ślub, zanim zdążyli się naprawdę poznać, myląc przyjaźń z miłością? Czy matka rzeczywiście kochała ojca?

Biance zawsze zdawało się, że tak, ponieważ po jego odejściu matka stała się zgorzkniała i niezadowolona z życia. Pozbyła się wszystkiego, co mogło jej go przypominać, spaliła ubrania, książki, a także wszystkie jego zdjęcia. Nigdy więcej nie wymówiła jego imienia, posunęła się nawet do tego, że zabroniła córce kiedykolwiek wspominać w jej obecności o ojcu. Nigdy nie wyszła ponownie za mąż i nigdy nie sprawiała wrażenia szczęśliwej. Bianka zakładała, że przyczyną tego jest

ogromne rozczarowanie, jakie przeżyła, ale teraz mimo woli zastanawiała się, czy ich życie wyglądałoby inaczej, gdyby ojciec jednak został. A może matka z natury była zimną, nieprzystępną, pełną rozgoryczenia kobietą?

Próbowała sobie przypomnieć, czy matka kiedykolwiek była inna - pogodna, spokojna, szczęśliwa - niestety, nie pamiętała takiej matki. Dlaczego małżeństwo rodziców nie przetrwało próby czasu? Postanowiła, że jeśli nadarzy się okazja, zada to pytanie ojcu, może on zechce porozmawiać z nią o przeszłości...

Po długiej, nieco męczącej podróży przybyli wreszcie do Bellagio, malowniczego miasteczka, położonego na zboczu góry. Wzdłuż wąskiej, wijącej się drogi stały nieduże białe domki, tonące w wielobarwnych kwiatach lobelii, geranium i soczyście zielonej winorośli.

- Nie martw się, nie będziesz musiała się wspinać po zboczu, żeby dojść do domu - roześmiał się ojciec, widząc jej niepewny wyraz twarzy. - Mieszkamy na płaskim terenie, prawie po drugiej stronie jeziora.

- To dobrze! - zawtórowała mu. - Ale dla starszych ludzi to musi być chyba męczące, tak się wspinać kilka razy dziennie pod górę.

- Nie, są do tego przyzwyczajeni.

Spoglądając na mieniące się w promieniach słońca wody jeziora Como, Bianka zaczęła żałować, że nie wzięła aparatu, bowiem widok, jaki się dokoła roztaczał, był tak piękny, że aż zapierał dech w piersiach. Oczywiście mogła poszukać ładnych widokówek, ale zawsze była zdania, że zrobione własnoręcznie zdjęcia to nie to samo, co pocztówki. Zwłaszcza gdy się było z kimś, kogo warto fotografować.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił pogodnie ojciec, zatrzymując auto.

Bianka rozejrzała się z niedowierzaniem. Do tej pory sądziła, że takie domy istnieją tylko w bajkach. Nieduży kremowy domek w typowo śródziemnomorskim stylu stał w cudownym, pełnym pachnących kwiatów ogrodzie. Były tam delikatne różowe azalie, ogromne kamelie o białych i czerwonych kwiatach wielkości dłoni, wśród nich zaś pyszniły się rozłożyste rododendrony, które właśnie wypuszczały

pąki kwiatowe. Bujna roślinność niemal w całości zasłaniała dom i dlatego sprawiał wrażenie malutkiego jak domek dla lalek, ale gdy Bianka szybko policzyła okna, wyszło jej, że znajdują się w nim co najmniej cztery sypialnie. Na zewnętrznych parapetach stały skrzynki po brzegi wypełnione różowym geranium.

- Podoba ci się? - zagadnął ojciec, gdy w pełnym zachwytu milczeniu szła z nim ku drzwiom wejściowym.

- Czy mi się podoba? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie pięknego! Kto się zajmuje ogrodem, ty czy Maria?

- Obydwoje. Dzielimy wszystkie domowe obowiązki, uważamy, że na tym właśnie polega partnerstwo w małżeństwie. Wzajemne wspieranie się.

- Sprawiasz wrażenie naprawdę szczęśliwego - zauważyła. - Na pewno szczęśliwszego niż z mamą.

- Nie żywię urazy wobec twojej matki, Bianco, po prostu po dwóch latach małżeństwa okazało się, że do siebie nie pasujemy - wyjaśnił. - Byliśmy fatalnie dobrani, gdy minęło pierwsze zauroczenie, zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nawet jej za bardzo nie lubię. Żadne z nas nie było szczęśliwe, więc nie widziałem sensu w dalszym udawaniu, że coś jeszcze da się zmienić. Powstrzymywała mnie tylko obawa, że odchodząc, bardzo cię zranię. Wybacz mi, że to zrobiłem, ale nie mogłem już dłużej. Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie było mnie, gdy dorastałaś.

Przez dłuższą chwilę milczała, nie wiedząc, co powinna odpowiedzieć. Wreszcie postanowiła zmienić temat.

- Zawsze myślałam, że oszczędłeś dla Marii - wyznała.

- Ależ skąd, nawet nie miałem wtedy pojęcia o jej istnieniu - zaprzeczył. - Poznałem ją, dopiero gdy się tu sprowadziłem, długo po rozwodzie. Bardzo szybko się pobraliśmy, po prostu czuliśmy, że to jest to, czego obydwójce pragnęliśmy. Nasz związek jest niemal doskonały, uzupełniamy się we wszystkim i dużo się od siebie nawzajem uczymy. Maria nauczyła mnie gotować, ja pokazałem jej, jak się pracuje w ogrodzie. Spędzamy ze sobą bardzo dużo czasu, pracujemy, śmiejemy

się, śpiewamy. Obawiam się, że jesteśmy dość hałaśliwą rodziną. - Uśmiechnął się. - Na szczęście najbliżsi sąsiedzi są na tyle daleko, że zupełnie im to nie przeszkadza. Ach, jest i Maria, pewnie widziała, jak podjechaliśmy - zawołał na widok wysokiej, pulchnej kobiety o lśniących czarnych włosach i równie czarnych oczach.

- Jesteś wreszcie! - zwróciła się po angielsku do swej pasierbicy i jakby nie zauważyła jej wahania, rozłożyła ramiona, aby uściskać ją serdecznie. - Tak się cieszę, że przyjechałaś, *cara!* - Ucałowała Biankę w obydwie policzki. - Bardzo uradowałaś ojca swoją wizytą. I mnie też, oczywiście. Teraz wreszcie jesteśmy prawdziwą rodziną. - Sięgnąwszy za siebie, pociągnęła za ramię wyraźnie onieśmielonego chłopca. - A to jest Lorenzo. Lorenzo, pocałuj siostrę.

Chłopiec był zdecydowanie bardziej podobny do matki niż do ojca, po niej odziedziczył wspaniałe kruczoczarne włosy, czarne oczy oraz oliwkową cerę.

- Cześć, Lorenzo. - Bianka pochyliła się i ucałowała brata w obydwie policzki.

- Cześć - mruknął chłopiec, przypatrując jej się z zainteresowaniem. - Mamo, mówiłaś, że ona wygląda tak samo jak ja - zwrócił się po włosku do matki. - To nieprawda, przecież jest blondynką!

- *Scusi*, Lorenzo - roześmiała się Bianka, w duchu ciesząc się, że przed wyjazdem odświeżyła swój włoski, bo choć Maria i Lorenzo mówili po angielsku, chciała jak najwięcej zwracać się do nich w ich ojczystym języku.

Kolejnych kilka dni minęło jej w mgnieniu oka, poznała tak wielu krewnych i kuzynów Marii, że nie była w stanie spamiętać wszystkich twarzy, a co dopiero imion. Mimo to była bardzo szczęśliwa, ponieważ wszyscy przyjmowali ją dosłownie z otwartymi ramionami, przez co czuła się tam jak u siebie w domu. Ojciec i Maria bardzo dużo czasu spędzali w ogrodzie i w kuchni, więc chętnie zajmowała się sama sobą, zwłaszcza że nie czuła się w ogóle skrepowana.

Co rano robiła sobie śniadanie złożone z kawy i bułeczek z dżemem wiśniowym, który Maria przygotowywała sama, według tradycyjnej receptury, z owoców pochodzących z rosnącego na tyłach domu drzewa. Nauczyła się również jadać

śniadanie przy stole ustawionym w ogrodzie, wdychając subtelny zapach rosnących tam kwiatów. Chętnie jadła sama, miała wtedy bowiem czas przemyśleć sobie wszystko to, co przeżyła i czego się dowiedziała od czasu przyjazdu.

Odkryła na przykład, że Lorenzo jest wesołym, uroczym chłopcem, który mimo swego początkowego rozczarowania był szalenie dumny ze swojej starszej siostry. Natychmiast poczuła ogromną sympatię do Marii, przekonała się też, że niepotrzebnie trzymała się z dala od niej przez tyle lat, sądząc, iż druga żona ojca nienawidzi jej z całego serca. Tymczasem Maria z autentyczną radością przyjęła ją do rodziny i prezentowała swym kuzynom jak rodzoną córkę.

Po śniadaniu Bianka zwykle pomagała przygotować warzywa na obiad, po czym udawała się na samotny spacer wzdłuż brzegu jeziora.

- Może zrobić po drodze zakupy? - zaproponowała piątego dnia pobytu.

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się Maria. - Tylko nie zapomnij włożyć kapelusza - przypomniała.

Bianka posłusznie nałożyła słomkowy kapelusz ozdobiony błękitną wstążką, który ojciec kupił jej zaraz po przyjeździe, nalegając, aby zawsze miała go na głowie, gdy znajdzie się na słońcu. Mimo kapelusza jej twarz była opalona na złocisty brąz, zaś włosy tak spłwiałały, że miały niemalże srebrzysty odcień. Z zadowoleniem spostrzegła, że wygląda na zdrową i zrelaksowaną, najwyraźniej słońce oraz kuchnia Marii doskonale jej służyły. Spacerując wzdłuż brzegu jeziora, świadoma była tego, że przyciąga spojrzenia wszystkich mijających ją mężczyzn, ale zaprzęta swymi rozmyślaniami, nie zamierzała nawiązywać żadnych znajomości.

To będzie kolejny piękny dzień, myślała z zadowoleniem, krocząc powoli ścieżką prowadzącą ku brzegowi jeziora. Maria miała rację, nalegając, aby włożyła kapelusz, gdyż znów zapowiadało się na upał. Postanowiła, że jeśli jej się uda, spróbuje tego dnia popłynąć stateczkiem na wycieczkę po jeziorze, jak to miała w planach już od kilku dni. Najpierw jednak musiała napisać pocztówkę do ciotki Susan, więc udała się na taras znajdującej się nieopodal kafejki. Pociągnęła właśnie

łyk przepysznej mrożonej herbaty, gdy zorientowała się, że ktoś zatrzymał się tuż za jej plecami, zaś na stół padł cień. Podniosła wzrok.

Był to Matt.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co ty tu robisz? - zapytała bez ogródek.

- Szukam cię - odparł z tym swoim czarującym uśmiechem, który jak zwykle sprawił, że zrobiło jej się ciepło w okolicy serca.

- Przyleciałeś specjalnie do Włoch, żeby mnie odnaleźć? Wybacz, ale nie wierzę. Pewnie jesteś tu służbowo, prawda? Łączysz przyjemne z pożytecznym? - zaskpiła. - Zaraz, zaraz, a skąd wiedziałeś, gdzie jestem? - Zmarszczyła brwi.

- Twoja sekretarka mi powiedziała - wyjaśnił.

- Nie powinna była tego robić! - oburzyła się.

Z drugiej strony, nie powinna winić Patrycji, ponieważ zupełnie wyleciało jej z głowy, aby ją ostrzec, że Matt Hearne może się zjawić w biurze.

- Nie wiń jej, powiedziałem, że muszę się z tobą zobaczyć, że to sprawa życia i śmierci.

W tym momencie podszedł do nich kelner, który sądził zapewne, że Matt chce złożyć zamówienie.

- Co mogę panu podać? - spytał uprzejmie.

Korzystając z tej wyśmienitej okazji, Bianka szybko zebrała swoje rzeczy i podniósłszy się, szybkim krokiem ruszyła w kierunku domu ojca. Niestety, Matt dogonił ją dosłownie kilkanaście sekund później.

- Znów uciekasz? - zapytał, zrównując się z nią.

- Don zrezygnował z przejęcia twojej firmy, więc nie masz się już czym martwić - odparła z godnością, starając się nie patrzeć w jego stronę. - Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Nie mam pojęcia, co tu robisz.

- Oczywiście, że masz - zaproponował. - Wiesz, że musiałem się z tobą zobaczyć.

- A po co? Interesowałeś się mną tylko dlatego, że miałeś nadzieję zablokować w ten sposób plan przejęcia firmy. - Starła się nadać swojemu głosowi obojętny ton, co nie było wcale łatwym zadaniem. - Dałeś mi to wyraźnie do zrozumienia, odwołując kolację, na którą byliśmy umówieni, a potem nie odzywając się przez tydzień.

- Nie mogłem się wtedy z tobą spotkać, ponieważ dowiedziałem się właśnie, że moja matka miała zawał - wyjaśnił cicho.

- Ojej, tak mi przykro - zawołała, podnosząc ku niemu wzrok. - Jak się czuje?

- Już lepiej. Jest w sanatorium pod Londynem, powoli powraca do sił. Na szczęście nie był to rozległy zawał, prawdopodobnie spowodowany stresem pooperacyjnym.

- Pewnie tak - zgodziła się. - Nawet dla młodego i silnego operacja to prawdziwy szok, tym bardziej więc dla osoby starszej.

- Szczęście w nieszczęściu, że dostała zawału jeszcze w szpitalu, więc natychmiast zajęli się nią specjaliści, ale muszę przyznać, że naprawdę się przeraziłem. Dowiedziałem się o tym w momencie, gdy już wybierałem się, żeby po ciebie przyjechać.

- To dlatego byłeś taki oschły przez telefon...

- Byłem oschły? - Skrzywił się. - Przepraszam. Miałem wtedy takiego stracha, że nie pamiętam nawet, co ci nagrałem na sekretarkę. Wiem tylko, że chciałem się jak najszybciej dostać do szpitala.

- Nie dziwię ci się, że byłeś aż tak bardzo zdenerwowany.

Przez jakiś czas szli ramię w ramię w milczeniu. Bianka bardzo intensywnie odczuwała jego bliskość. Zastanawiała się, czy on czuje to samo.

- Myślałaś, że przestałem się tobą interesować, bo plany przejęcia firmy stały się już nieaktualne? - zapytał wreszcie.

Zarumieniła się, ponieważ dotarło do niej, że niechcący zdradziła się ze swymi uczuciami. Jak teraz miała udawać, że jest jej obojętny?

- A co innego miałam myśleć? Nie odezwałeś się przez cały tydzień...

- Przepraszam. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Moja matka była tak chora, że przez dwa dni prawie nie wychodziłem ze szpitala. Tak bardzo bałem się zostawić ją samą, że w ogóle nic nie jadłem. Kiedy się wreszcie lepiej poczuła, pojechałem po Lisę i przywiozłem ją do Londynu. Dzięki tobie zrozumiałem, iż najwyższa pora, żebym zaczął więcej przebywać z córką, więc postanowiłem, że sprzedam dom w Essex i zabiorę Lisę i mamę do siebie. Zresztą Lisa jest tu ze mną - dodał.

- Jak to? - Rozejrzała się uważnie dokoła. - Gdzie?

- Zostawiłem ją w domu twojego ojca. Jego żona postanowiła ją nakarmić, podobno wyglądała na głodną - wyjaśnił z uśmiechem.

- Cała Maria. - Roześmiała się.

- Powiedzieli mi, że poszłaś nad jezioro, więc wybrałem się na poszukiwanie.

- Niepotrzebnie do nich poszedłeś - odparła niezadowolona. - Teraz będą sobie wyobrażać Bóg wie co.

- Nic, co nie byłoby prawdą, Bianco - odparł miękko.

- Daruj sobie! - prychnęła, starając się w ten sposób pokryć zmieszanie.

Puściła się biegiem. Znalazszy się nieopodal wejścia do domu ojca, schyliła się i zanurkowała między krzewiaste rododendrony. Była pewna, że Matt jej tam nie odnajdzie, więc będzie miała kilka minut na rozmyślanie nad tym, co się stało.

W swej kryjówce była zupełnie niewidoczna dla innych, mogła jednak usłyszeć, co się działo w domu. Jej uszu dobiegła wesoła paplanina Lisy, która towarzyszyła Marii w kuchni. Dziewczynka musiała być bardzo szczęśliwa, będąc wreszcie na wakacjach z ojcem, tak przecież tęskniła za jego towarzystwem.

Nie miała wątpliwości, że nagłe pojawienie się Matta wywołało niemałe poruszenie w całej rodzinie. Pewnie umierali teraz z ciekawości, nie mogąc się doczekać ich powrotu. W ciągu ostatnich dni kilka razy próbowali wyciągnąć z niej coś

na temat mężczyzny w jej życiu, ale za każdym razem odpowiadała po prostu, że obecnie nikogo nie ma. Oczywiście, w pewnym sensie było to zgodne z prawdą, bo znali się z Mattem bardzo krótko, a to, co się zaczęło między nimi rozwijać, zostało zakończone w sposób nagły telefonem Matta, po którym nastąpiła długa cisza.

Teraz, gdy wiedziała, z jakiego powodu się z nią nie kontaktował, czuła się straszliwie niezręcznie. Czemu zareagowała tak gwałtownie, zakładając od razu najgorsze? Uznała, że Matt stracił nią zainteresowanie, gdy okazało się, że akcja przejęcia jego firmy została odwołana. Może miało to jakiś związek z tym, że przed laty opuścił ją ojciec? Czy to jednak możliwe, aby wydarzenie sprzed lat miało aż tak ogromny wpływ na jej zachowanie i opinie teraz, gdy była już dorosłą kobietą?

Ojciec zniknął wtedy bez uprzedzenia, a ona była zbyt mała, aby dostrzec pewne zapowiedzi tego, co się miało wydarzyć. Czyżby więc teraz potraktowała zniknięcie Matta tak samo jak odejście ojca, czyli jako... jako zdradę? Być może, ponieważ Matt był jedynym mężczyzną w jej życiu, któremu wreszcie zdecydowała się zaufać, którego pozwoliła sobie pokochać.

Szelest liści rododendronu kazał jej przerwać rozmyślenia. Matt w końcu ją odnalazł.

- Byłem w domu, ale powiedzieli mi, że jeszcze nie wróciłaś - szepnął, gładząc jej włosy. - Wyglądasz jakbyś właśnie wzięła ślub, masz we włosach pełno confetti.

- To nie confetti, to płatki kwiatów, które wiatr rozdmuchuje po całym ogrodzie - wyjaśniła.

- Przestań uciekać, Bianco - poprosił, nadal mówiąc szeptem i przybliżając się coraz bardziej do niej. - Czego się boisz?

W jego oczach było coś, co zaparło jej dech w piersiach.

- Przestań - wykrztusiła z trudem.

- Co mam przestać?

- Patrzeć na mnie w ten sposób.

- Dlaczego? Jesteś taka piękna, nie mogę się napatrzeć.

Powiódł palcem po jej czole, nosie, policzku, aż wreszcie dotknął warg. Pochylił się powoli i pocałował ją. Zamknęła oczy, aby móc jeszcze intensywniej odczuwać rozkosz, jaką dawały jego pocałunki. Zapomniała się zupełnie w jego ramionach, tak bardzo za nim tęskniła przez te wszystkie dni, tak mocno pragnęła, aby tu był i wraz z nią zachwycał się pięknem gór i jeziora, towarzyszył w wyprawach. Teraz, gdy tu był, nie mogła nasycić się jego bliskością.

- Kocham cię - wyszeptał, gładząc ją po włosach. - Wiem, że znamy się od niedawna, ale zakochałem się w tobie, w chwili gdy ujrzałem cię po raz pierwszy w Savoyu. Już od samego patrzenia na ciebie kręciło mi się głowie.

- Proszę, nie mów tego, jeśli tak naprawdę nie myślisz. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Nie zniosłabym tego.

- Nigdy jeszcze nie byłem niczego aż tak pewny, jak tego!

- To dobrze, bo ja też cię kocham - wyznała. - Bardziej niż sobie wyobrażasz. Ja też pokochałam cię od pierwszej chwili. - Roześmiała się. - Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, a ty?

Zdawała sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje, wyznając mu miłość, ale teraz jej uczucia były silniejsze niż jakiegokolwiek obawy, które żywiła wcześniej.

- Miałem nadzieję, że mnie kochasz, ale ciągle przede mną uciekałaś. Poza tym nie miałem pewności, czy nie czujesz czegoś do Hestona.

- Zapewniam cię, że nigdy nic do niego nie czułam - oświadczyła poważnie. - Jest moim szefem, nic więcej. Nieraz denerwowało mnie jego zachowanie, ale Don nie jest jedynym szefem, który usiłuje zwabić swe pracownice do łóżka, używając przy tym swej władzy. Nie rozumiem tylko, jak jego żona wytrzymała z nim tyle lat.

- Ja też nie. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Zapewne z jakichś niejasnych przyczyn wciąż go kocha. Nie wiem jednak, czy Don zdaje sobie sprawę, że to jego ostatnia szansa. Jeśli nadal będzie ją zdradzał, w końcu dojdzie do rozwodu.

- Myślę, że nie, bo naprawdę mu na niej zależy, widziałam to po nim - zawyrokowała. - Miejmy nadzieję, że się wreszcie czegoś nauczył. Ja w każdym razie już zdecydowałam, że odchodzę z TTO.

- Może więc przyjmiesz moją propozycję pracy? Mam właśnie wolne stanowisko kierownika działu finansowego, musiałem zwolnić poprzedniego, bo dowiedziałem się, że Heston płacił mu za udzielanie poufnych informacji.

- Ojej, tak mi przykro! - zawołała ze współczuciem. - Wyobrażam sobie, jak niemiłe musiało być dla ciebie to odkrycie.

- Cóż, spodziewałem się takich sztuczek po Hestonie, a odkrycie, kto zdradził, było tylko kwestią czasu. To jak, interesuje cię to stanowisko?

- Oczywiście! - Uśmiechnęła się ciepło.

- To cudownie - ucieszył się. - Będziemy mogli spędzać całe dni razem, jeździć razem do pracy, wracać razem do Lisy...

- Jak to, jeździć razem do pracy? - powtórzyła zaskoczona.

- Miałem nadzieję, że się domyśliłaś. Chcę się z tobą ożenić.

- Ależ, Matt, przecież znamy się zaledwie od kilkunastu dni! - przypomniała.

- Wiem, ale mam pewność, że tak właśnie ma być - odparł z przekonaniem i pocałował ją czule. - Zdaję sobie sprawę, że wszystko potoczyło się wyjątkowo szybko, ale musimy zaufać naszym uczuciom, Bianco. Nie chcę spędzić ani minuty więcej z dala od ciebie. Chcę, żebyś ze mną zamieszkała. Proszę, powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Nie udawała nawet, że musi się zastanowić. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co powinna odpowiedzieć, dlatego zarzuciwszy mu ręce na szyję, odpowiedziała gorącym pocałunkiem.

- Dobrze, wyjdę za ciebie - szepnęła.

Zza krzaków dobiegł ich jakiś dźwięk. Gdy się odwrócili, ujrzeli Lisę, stojącą na jednej z ogrodowych ścieżek, wpatrzoną w nich z otwartą ze zdumienia buzią.

- Witaj, Liso - zawołała Bianka, wyciągając ku niej ramiona. - Chodź, daj mi buziaka.

Dziewczynka zbliżyła się powoli, chyba nie była pewna, jak ma się zachować. Bianka ostrożnie wzięła ją na ręce i ucałowała.

- Ślicznie ci w tej sukience - pochwaliła.

- Tatuś kupił mi ją wczoraj w Mediolanie - odparła z dumą w głosie. - Przylecieliśmy tu samolotem, wiesz? I jedliśmy obiad... zupełnie jak na pikniku.

- I jak, podobało ci się w samolocie?

- Trochę się bałam, ale tatuś cały czas trzymał mnie za rękę. - Lisa spojrzała najpierw na ojca, a potem przeniosła wzrok na Biankę. - Będiesz moją mamusią?

- A chciałabyś? - zapytała drżącym z emocji głosem Bianka.

Wiedziała, że gdyby dziewczynka miała coś przeciwko temu, nigdy nie zdecydowałyby się poślubić Matta.

- Zawsze chciałam mieć mamusię. A czy mogę być druzną na ślubie?

Matt miał przerażoną minę.

- Chcesz mieć drużny? - zwrócił się do Bianki.

- A czy widziałeś ślub bez druhen? - odparła, mrugając do Lisy.

- I będę miała długą różową sukienkę? - upewniła się dziewczynka. - I wianek? I zdjęcie?

- Oczywiście, że tak - obiecała Bianka.

- A kiedy wrócimy do Londynu, poszukamy dużego domu, dla ciebie, dla mnie i dla Bianki - zapowiedział Matt, biorąc córeczkę na ręce.

- Dla mamusi - poprawiła go. - Mogę cię nazywać mamusią, prawda?

- Oczywiście, że tak. Będę zaszczycona. - Bianka uśmiechnęła się do niej promiennie.

Lisa nigdy nie widziała swej prawdziwej matki, nigdy też wcześniej nie mieszkała z ojcem, czekały ją więc prawdziwie rewolucyjne zmiany w życiu.

Zmiany na lepsze, bo choć babcia kochała ją zapewne z całego serca, Lisa, jak każde dziecko, pragnęła mieć rodziców.

- Postaw mnie, tatusiu - poprosiła, wierząc się w jego objęciach. - Idę powiedzieć cioci Marii, że będę druhną! - zawołała, biegnąc już w stronę domu.

- W takim razie my też lepiej już chodźmy, zanim cała rodzina zacznie nas szukać - roześmiała się Bianka, czując jednocześnie, jak na jej policzki wypływa intensywny rumieniec.

- Chwileczkę - szepnął Matt, ujmując jej twarz w dłonie. - Najpierw muszę dostać jeszcze jednego buziaka.

- Kocham cię, Matt - powiedziała, zanim poczuła na ustach smak jego pocałunków.

